J. U. NIEMCEWICZ.

mamy T. 10, 6, 4, 5, 3

16° 167467 85.

DZIEŁA
POETYCZNE

WIERSZEM I PROZĄ

J. U. NIEMCEWICZA.

TOM DZIEWIĄTY.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

Wydanie nowe i kompletne
Jana Nep. Sobrowicza.

w Lipsku,
Nakładem i Drukiem Breitkopfa i Haertela.
1838.

DZIEŁA

POETYCZNE

WIERSZEM I PROZĄ

J. U. NIEMCEWICZA.

Za pozwoleniem Cenzury.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

167467

O. 1165/84

JAN
Z TĘCZYNA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

J. U. NIEMCEWICZA.

TOM II.

w Lipsku,
Nakładem i Drukiem Breitkopfa i Haertela.
1838.

ДАЛЬ ЗРЕНІЯ.

JAN Z TĘCZYNA.

Powieść Historyczna.

ROZDZIAŁ XIII.

Spokojne trzymanie się w łożu, zmniejszało coraz bardziej niemoc Tęczyńskiego: najskuteczniejszym atoli balsamem, były częste wiadomości, i czułe zapewnienia Królewny o niezmiennem jej przywiązaniu. Jedna tylko niespokojność dręczyła umysł Tęczyńskiego. Wyrzucał sobie czas stracony, w dopełnieniu zleceń Króla Pana swojego. Napisał więc poseł Polski do Kanclerza, by gdy słabość nie pozwalała mu jeszcze wyruszyć od siebie, Kanclerz *Jan Friese*, dla przyspieszenia układów, raczył go odwiedzić. Gorąco pragnący dwór Szwedzki przymierza z Pol-

ską, chcąc się przez nie przeciw powstającej sile północnej zapewnić, chętnie na to zezwolił.

Skoro już więc z łoża wstawać zaczął Tęczyński, wyznaczonego poranku przybył do niego Kanclerz *Jan Friese*. Po wzajemnem przywitaniu, nie omieszkał wytrawny dyplomata, rozszerzać się nad szczególnym i niemającym przykładu dowodem przyjaźni Króla Pana swego dla Króla Jmci Polskiego, w pominieniu zwykłej w rokowaniach etykiety, i rozpoczęciu onych w domu posła Polskiego. Podziękował Tęczyński za grzeczność tę, w sposób jednak, który oznaczał iż nie tak wielką wagę przywiązywał poseł Polski do tej powolności, jaką ją sobie Kanclerz Szwedzki wystawiał. Względem wiana zaślubionej Księciu Jmci Finlandzkiemu Infantki Polskiej Katarzyny rzekł Kanclerz, łatwo się rzeczy będą mogły ułożyć, jeżeli Król Jmci Zygmunt August, okaże się łatwym w drobnych, nic prawie nie znaczących żądaniach Króla pana mojego. Wiadomo wam mówił dalej Kanclerz, jak ważne, jak niezaprzeczone prawa, ma korona Szwedzka do będących w posiadaniu waszem niektórych twierdz w Inflanciech, jako to, *Weissensteinu*, *Sonnenburga* i *Parnawy*: lubo nie wątpiemy na chwilę, że twierdze te powróconemi nam będą, gdy atoli układy o to, czas niejaki zabrać mogą, by

się co prędzej porozumieć, proponuję wam imieniem Króla Pana mego, abyście wprzód, nim się nam pomienione już twierdze oddadzą, jak zakład tego, wraz nam zamek i miasto *Rosebarg* w Inflanciech oddali*). — Na te słowa mimo starania by gniew swój przytłumić, rzekł Tęczyński z żywością: Król Jmć Pan mój zalecił mi powiedzieć Królowi waszemu, iż przez wzgląd na usilne nalegania, na szczerą miłość i przywiązanie Księcia Jmci Finlandzkiego do Infantki Katarzyny, sktonił się do dania mu ręki jej. Królewna Polska, córka tylu Królów i Cesarzów, wiele uczyniła gdy mu oddała swą rękę; dostojności ślubów tych żadne nie skażą frymarki. Byłbym niegodnym ufności Pana mego, gdybym dłużej chciał słuchać o nich. — Hrabio, rzekł Kanclerz, zbyt żywo, niewinne, poufałe, przyjacielskie otwarcie moje przyjmujesz; nie domyślasz się może, że od ułatwienia ich, własne szczęście wasze zawisło. —

Tęczyński z zadziwieniem spojrzał na niego. Naucz się więc Hrabio, mówił dalej Kanclerz, iż nic nie jest na dworze naszym tak tajnego, o czemby Król Pan mój nie wiedział. Tu znów Kanclerz został w milczeniu, jak gdyby milczeniem tem chciał zmie-

*) Patrz *Schwed. Geschichte von Olof Dalin* 36 pag. 425. i 426.

szać posła Polskiego.... Racz się Panie z zagadki tej tłómaczyć, rzekł mu Tęczyński. — Kanclerz otarłszy chustką czoło, chrząknąwszy po trzykroć, i oczy zmrużywszy, chcesz tego Hrabio, rzekł oglądając się w koło, powiem wam, oto Król Pan mój, zawiadomionym jest o silnem upodobaniu któreś powziął do Królewnej Jmci Cecylji siostry Najjaśniejszego Eryka XIV. Króla Szwedów, Gotów i Wandalów. Wolno jest panującym, zniżyć czasem Najjaśniejsze ich oczy na nędzną poddankę, lecz nieurodzony z pokolenia Królów, a ważący się kochać córkę i siostrę panujących, niezawodnie *Crimen Laesae Majestatis* popełnia. — Kanclerz te ostatnie słowa, cichym nieco wymówiwszy głosem, oczy zamrużył i umilkł. Dostojny mężu, odpowiedział Tęczyński z powagą, nie taję, że nieporównane wdzięki Królewny Cecylji, wzbudziły we mnie to uwielbienie, które zapewne dzielą ze mną ci wszyscy, którzy ją znają, którzy ją widzą, i słyszą. Jeżeli tkliwsze uczucia zajęły się w sercu mojem, nie czytałem w żadnym zbiorze praw, by miłość uszanowania pełna, występkiem majestatu stać się mogła: a gdyby i mogła, poseł i wolny Polak, nie odpowiadałby na zaskarżenie to, jak przed sądem, z rodaków i mnie równych złożonym. Wiem że szczerość i otwartość, na nieszczęście, rzadko są

w dyplomacyi znane, zawsze jednak będą wszystkich kroków moich prawidłem. Tak jest, dostojny mężu, kocham Królewnę, nierówny jej w blasku najwyższego dostojeństwa, w dawności rodu nie ustępuję. Pewny że Królewna byłaby ze mną szczęśliwą, chciałem tajemnicę serca mego odkryć przed samym Królem; jeżelibym znalazł go życzeniom moim powolnym, prosić o rękę Królewny, jeżeli zaś nie, tu rozżalonym głosem dodał, rozpacz moją w sercu utajoną, święcie zanieść z sobą do grobu. —

Niosąc hołd winny, rzekł Kanclerz, tym szlachetnym uczuciom, odważę się powiedzieć, iż wątpię by Król Jmć Pan mój, mógł zapomnieć, iż Najjaśniejsza siostra jego rodziła się na tronie; nadto Oświecone Książe Krysztof posiada już serce Królewny.... Tu Kanclerz zbierając się w kupę, proszę jednak uważać rzecze, że nie twierdzę tego oficyalnie, ani wedle danej mi instrukcyi, że nie mówię to jak Kanclerz, lecz tylko jak *Johan Friese*. — Jeżeli tak jest, odpowiedział Tęczyński, jeżeli Królewna i serce swe oddała i rękę Księciu Badenu przyrzekła, jeżeli słowa te z ust jej usłyszę, nie pozostaje mi, jak szanować jej wolę, i oddalić się. —

Na te słowa Kanclerz znów zamknął oczy, i długo w głębokiem pogrążył się zamyśleniu, nakoniec jak

gdyby przebudzając się ze snu, rzekł, *Nil desperandum.* Nie masz tak trudnych okoliczności, którychby (jeżeli tylko jest szczera wola) przezwyciężyć nie można, i z przeciwnych na pomyślne nam zmienić. Tu powoli z zanadrzy wyjmując papier, ta sekretna i poufała instrukcya, rzecze, zawiera propozycye, które jeżeli Hrabio przyjąć zechcesz, najszczęśliwszym z ludzi ujrzysz się. — Jakież są one? zawołał z żywością Tęczyński. — Nie nowe, odpowiedział *Jan Friese;* jeżeli Panie przeważnym wpływem swoim zechcesz to od Króla Pana swego otrzymać, że twierdze *Weissenstein, Sonnenburg* i *Parnawa*, ustąpionemi nam będą, wraz otrzymasz i zezwolenie i rękę Królewny. —

Jeszcze Kanclerz słów tych nie skończył, gdy Tęczyński porwał się z gniewem. I czemże, zawołał, w postępowaniu mojem mogłem dać pochop, byście mi tak krzywdzącą czynili ofiarę? Ach! wtenczas to dopiero stałbym się niegodnym ręki Królewny, gdybym jej z zmazaniem dobrej mej sławy, z zawiedzeniem ufności Króla mego, z poświęceniem powagi i pożytków ojczyzny mojej, dostępować jej odważył się. Znajcie mię lepiej; postradać wszelką nadzieję otrzymania ręki Królewny, będzie śmiercią dla mnie; bo cóż po życiu gdy straciemy to co jedynie uszczę-

śliwić je mogło? lecz lepsza śmierć, jak życie z zakałą. — Milczał przez czas niejaki Kanclerz, żeby dać czas posłowi Polskiemu ochłonienia z gniewu: rzekł potem pocichu: nikt Hrabio wiedzieć nie będzie, że się to stało za wpływem waszym i perswazyą. — Sumienie moje, odparł Hrabia, wiedzieć o tem będzie, to więcej jak świat cały. —

Na te słowa powstał powoli Kanclerz, i chowając za nadrę instrukcyą i papiery swoje, skłonił się i wyszedł. Długo poseł Polski w głębokiem został zamyśleniu. Uwaga że odpowiedzią tą przerwał negocyacye, stracił wszelką nadzieję posiadania ręki tej, w której całe szczęście swoje zakłada, że stracił ją wtenczas gdzie tak łatwo mógł wszystko otrzymać, napełniła go z razu smutkiem i żalem, lecz wkrótce wstydząc się prawie uczuć tych, stracę, rzekł, Cecylię moję, roztoczę przed sobą pasmo wiecznego żalu i smutku, lecz zachowam to, bez czego i posiadając nawet tę najdoskonalszą osobę, nie znałbym chwili spokojności; zachowam czesne imię i chlubne sumienia mego świadectwo; by tych nie skazić, jakichże ofiar nie uczyni prawy rycerz, wolny człowiek i Polak. —

Już upływało dni kilka bez żadnej od dworu odezwy, trwał atoli stale Tęczyński w przedsięwzięciu swojem; trudno jednak zataić, iż gdy w pamięci jego

skreślił jaśniejący się wszelkiemi powabami obraz Cecylji, gdy zdawał się brzmieć w uszach jego słodki dźwięk głosu jej, mimowolnie podnosiły się westchnieniem piersi, ciche łzy po jagodach jego spadały. Dodawały zmartwienia przez długi czas nieodbierane z Polski wiadomości. Nieznośnym był stan ten, zdaje się iż polityka dworu Sztokolmskiego przedłużyć go chciała, pilnie strzegąc najmniejszych z posłem Polskim spólności. Poprzestał go odwiedzać Książe Finlandyi, a co najboleśniejsza, od Królewny Cecylji żadnej nie odbierał wieści. Mogłaż, mówił sam w sobie, tak mię łatwo, tak prędko zapomnieć? Ach nie! zawołał, jeżeli wie jakie były moje powody, nie zgani ich szlachetna jej dusza, równie jak ja cierpieć będzie, lecz nie przestanie mię szacować. By z tak dręczącej wyniść niespokojności, czując się już znacznie pokrzepionym ze szwanku swojego, postanowił Tęczyński co rychlej udać się do dworu, gdy Filon Hulewicz dworzanin Wojewody Sandomirskiego gońcem z Krakowa wysłany wszedł do komnaty jego. Miał on czarną czamarę, podbitą rysiami, kord u boku, kołpak na głowie, za pasem dwa pistolety, puginał i róg z prochem, ładownicę przez plecy, czekan w ręku, i bóty z zakrzywionemi do góry nosami.

Posępna twarz gońca, bardziej jeszcze czarna na listach pieczęć wskróś przeraziły serce Tęczyńskiego. Jak się masz zacny Filonie? rzekł mu poseł Polski, ściskając go za rękę. — Jak się można mieć, po tych czartowskich podróżach. Wolałbym całą zimę koczować na śniegu, rok cały uganiać się za Tatary, niż tydzień jeden kołysać po tych fluktach morskich; wszak to człowiek ledwie duszy nie wyzionął, a potem co za jedzenie! same mięso słone i suchary twarde jak kamień młyński. — Spodziewam się, rzekł mu Tęczyński, że po tylu trudach, dobrze w domu moim wypoczniesz. — To mówiąc rozkazał by mu natychmiast na śniadanie sporządzono bigos hultajski, kaszę i dano wina pół garca. Tu otworzywszy najprzód list od Wojewody Sandomirskiego ojca swego, te słowa w nim czytał.

„Janie synu mój!

„Pozdrowienie i błogosławieństwo ojcowskie. „Bogu wszechmocnemu niech będą dzięki, że cię „przez morza i lądy, do tych tam krajów zaprowa- „dził szczęśliwie. Ksiądz Samuel i ja odebraliśmy „pisanie twoje, z pociechą wyczytaliśmy o dobrem „przyjęciu twojem przez Króla Szwedzkiego, nie- „mniej też, że rokowania wasze, *prosperum* obie- „cują *eventum*. Lecz jak smutne *calamitates* zatruły

„tę naszą pociechę! a najprzód masz wiedzieć, żeś-
„my stracili piękną Królowę naszą Barbarę. Nie
„mogę dziś sobie darować, żem jej był przeciwnym:
„była to Pani prawdziwie bogobojna, ludzka, przy-
„stępna. Król Jmci pogrążony jest *in luctu et sum-*
„*mo dolore*. Prawdziwie nie jak Król, ale jak mąż
„najczulszy i człowiek poczciwy, przez przykrą i
„ciężką chorobę Pani tej, nie odstępował jej nigdy.
„Lekarz Królewski i inni, wysilali się, z tem wszy-
„stkiem co tylko umiejętność i sztuka ich nastręczać
„mogły. Przywołano także, kilka czarnoksiężniczek
„i wróżek, te kąpieli, maści, i rozmaitych ziół
„użyły; posyłano i do sławnego Maga w Berlinie
„*Thumajzer*. Ale czemże są zabiegi, i pomoce lu-
„dzkie przy najwyższego wyrokach?

„Od dawna *Constellationes Caelorum* przepowia-
„dały ten smutny wypadek; od dawna i doktor Mie-
„chowita i ja, uważaliśmy, że gwiazda Królowej
„oddalała się *a Capricorno*, i zbliżała się *ad Sagit-*
„*tarium*, jak gdyby sama na pocisk śmiertelnych
„grotów jego narażała się. Stało się, szkoda nie
„odżałowana, lecz taka była wola Bozka, niech bę-
„dzie imie jego błogosławionem. Król Jmć sam ciało
„zmarłej małżonki, z wielką pompą odprowadza do
„Wilna, gdzie obok zeszłej Królowej Izabelli po-

„grzebionem będzie. Jedno tylko dobro z nieszczę-
„ścia tego wyniknie, a to że panowie Radziwiłły,
„nie będą się odtąd tak bardzo nadymać.

„Wspomniałem ci najprzód, o powszechnym smu-
„tku naszym, zawsze bowiem u mnie rzecz publi-
„czna, przed domową miejsce brać zwykła. O włos
„jeden, nie przyszło mi opłakiwać zguby dziewki
„mojej, a twojej siostry Zofji. Wyjechała ona była
„z matką swą na Podole, gdzie i ja pospieszyć mia-
„łem dla obchodzenia aktu jej ślubnego z panem
„Zborowskim. Niestety! zamiast godów weselnych,
„*planctus et moeror*. Niespodzianie Han Tatarski,
„w sto tysięcy barbarzyńców, rozlał się po całem
„Podolu; Pan Zborowski, z chorągwią swą, rzuci-
„wszy się na tłumy ich mężnie walcząc, poległ chwa-
„lebnie. Dziewka moja Zosia przez nieostrożność
„wpadła była także w ich ręce, szczęściem że Księ-
„żniczka Eudoxya Czartoryska, z oddziałem swym
„odbiła ją; szczególniej atoli życie i ocalenie swoje,
„winna przyjacielowi twemu Hiszpanowi *Don Alon-
„dzo di Medina Celi*. Prawdziwie postąpił on so-
„bie podług zasad prawdziwego rycerstwa, i szacu-
„nek mój dla niego nie pomału powiększył się. Jest
„on nieodstępnym mej dziewki, ale na próżno się
„kasa, nie postanowię jej z cudzoziemcem; a nadto

„biedna ma dziewka oblubieńca swego długo opłaki-
„wać będzie. *Don Ferdinandes Alondzo* sam pisze
„do ciebie, przyłączam list jego, dokładniej się z
„niego nauczysz o tych wszystkich smutnych zdarze-
„niach. Pan Krakowski całkiem wyparł z granic na-
„szych Tatarów, daj Boże na długo. Pan Ligenza
„pod sprawą jego okrył się chwałą i to sprawia, że
„Pan Kmita (który podobno, w nadziei, że Waszmo-
„ści siostrzenicę swą powierzy, wszystkich zalotni-
„ków odganiał od niej) odmienił się niespodzianie, i da
„mu pono Pannę Stadnicką.

„Rozgłasza Pan Kmita osobliwsze wieści, jakoby
„z pewnością odebrane z Sztokolmu, a te są, żeś ty
„mój Janie podobał się Królewnie Jmci Szwedzkiej
„Cecylji, i że ona skłonną jest dać wam swą rękę.
„Jeżeliby to prawdą być miało, jak ojciec powinie-
„nem ci otworzyć w tem myśli moje. Przyjętem
„jest w tym tam kraju, i wielu innych, panujące
„osoby mieć za coś więcej nad ludzi, jeżeli tak jest,
„możeszże tuszyć sobie że będziesz szczęśliwym z
„osobą, która się będzie miała za coś więcej jak ko-
„bietę, za coś więcej jak ty mąż jej? Możeby
„chciała i mnie, i cały mój ród, traktować jak coś
„niższego od siebie, ja tego nie zniosę, ani żona
„moja, ni żadne z mych dzieci, i powinowatych.

„Przyzwyczajona do dworskich czołobitności i ado-
„racyów, nie znalazłaby u nas jak tę cześć która się
„należy niewieście pierwszego rodu w kraju naszym.
„Obca mową i zwyczajami nie lubiłaby naszych i tę-
„skniłaby do swoich. I cóż za roskosz z taką Panią?
„wierz mi mój Janie, tysiączne uczą nas przykłady,
„iż te krzyżowane stadła między Niemcami i Polakami
„na nic się nie zdadzą. Lepiej zawsze żenić się z
„równą sobie, ze swoją, z taką która tam się rodziła,
„tam żyć umierać będzie, gdzie i my. Ten co ród swój
„wiedzie*), od dwunastu Wojewodów, nie szuka in-
„nych parenteli. Nie wiedziałbym prawdziwie jak
„nazywać tę twoją koronowaną Jejmość. Ja lubię na
„dziewkę moją albo synową zawołać. Pójdź jeno
„kochana Kaśko, Maryno, Małgosiu. Nie wdawaj
„się więc w szalone zaloty, radzę ci i upominam.
„Ufam iż następujący sejm nasz koronny, odbędzie
„się z pożytkiem lubej naszej ojczyzny. Byli tu
„hołdownicy nasi, Księżęta Pruskie i Pomorskie, i uca-
„łowali rękę Króla Pana swego. Mówią że pierwszy
„prosił Króla Jmci, aby go w Królewcu odwiedzić
„raczył. Mój Janie kochany, skoro tylko *feliciter*
„zakończysz powierzone ci sprawy, powracaj do Polski,

*) Paprocki ród Tęczyńskich od dwunastu Wojewodów wiedzie.

„do ojca twego. Pamiętaj żem się już dużo ku zacho-
„dowi memu pochylił i że mi już nie wiele dni po-
„zostaje, cieszyć się z tobą. Porzuć więc Królewny
„twoje, a wracaj na łono kochającego cię ojca. Dan
„w Tęczynie.

„P. S. Matka twoja, zasyła ci błogosławieństwo
„swoje, a siostry pozdrowienie i affekta.“

Tęczyński list ten skończywszy, dał łzę tkliwę stra-
cie pięknej Królowej. Na próżno, pomyślał sobie,
niespokoi się dobry mój ojciec, szluby których się
lęka, już zawistne przeznaczenie moje zerwało na
zawsze. To wyrzekłszy z westchnieniem jął czytać
list *Don Ferdinandes di Medina Czeli* w tych słowach
zawarty:

„Najmilszy mój przyjacielu!

„Od chwili rozstania się naszego, los różnym wcale
sposobem miotał obydwoma nami. Ty przyjacielu zro-
dzony do szczęścia jaśniejesz na dworach Królewskich,
karmisz oczy twoje przepychem lub powabami Got-
skich piękności. Ja acz w krótkiej mojej z Sarace-
nami wyprawie, doznałem trudów, niebezpieczeństw
wojny, patrzyłem na ciężkie, na okropne jej zni-
szczenia i klęski. Lecz po cóż je wspominać? nie łaję
ich, błogosławię i owszem: zjednały mi one niespo-
dziane, niewymowne szczęście stania się pomocnym

twej nieporównanej siostrze, tej, która całe me serce, wszystkie me czucia i myśli zajmuje. Mógłże szczęśliwszy wypadek spotkać mię kiedy? Nierozumiej żebym najmnjejszym dowodem wzajemności był zapłaconym. Serce Zofji zawsze nieczułe dla mnie, dziś gorzki żal tylko zajmuje. Cała we łzach i boleści ledwie spojrzenie wdzięczności raczyła rzucić na mnie. Lecz być przy niej, patrzeć na nią, doznawać od szanownej matki waszej dowodów uprzejmości, już jest dla mnie źródłem niewyczerpanych słodyczy. Nie wiem dla czego przyjacielu, ale pierwszy raz promień jakiś nadziei zabłysnął w zwiędłem mem sercu. Być to nie może by Zofia widząc stałość i poświęcenia moje nie była niemi dotknięta. Wiesz że ród mój jest jednym z najdawniejszych w Grenadzie, że nawet z panującemi w Królestwie tem był połączony. Dowiodą tego papiery po które do Hiszpanji pisałem.

Wyprawa nasza skończyła się szczęśliwie, lecz trwała zbyt krótko. Miło by mi było w krwi tych niewiernych dłużej pławić mój oręż. Niegodni! nic w nich rycerskiego nie widać. Co to za postać, jakie maleńkie oczki, a jaka w nich dzikość, płaskie nosy jak gdyby przylepione do czworograniastych twarzy, rozwarte paszcze rozdzierają surowe zdechłe ścierwo. I w takich to ręku była bozka ma Zofia. Ach!

nie ścierpiały tego nieba łaskawe. Niszczyć, palić, brać w okowy bezbronnych, to tylko umieją; w polu, acz są bez liku, niewiedzą co mężne piersi przeciw nieprzyjacielowi stawić, ucieczka i rozpierzchnienie, w tych cały tryb ich wojenny. Odegnał ich Hetman Tarnowski w bezdrożne ich pustynie a ja zamiast więzów Saraceńskich noszę lube więzy twej siostry. Niech się dzieje co chce, więzy te śmierć tylko sama rozerwie. Wiele przyjacielu polegam na tobie, znasz mię od dawna, dasz świadectwo i siostrze i rodzicom twoim, że nieporównana twa Zofia z *Don Alondzo* szczęśliwą będzie. Bądź zdrów i szczęśliw przybywaj do nas co prędzej."

Tęczyński list jeszcze jeden od Panny Stadnickiej w tejże znalazł plice; był on w następujących słowach:

„Dowiedziawszy się o wyjeżdżajacym do Szwecyi posłańcu, nie mogę przewieść na sobie bym nie napisała słów kilku do tego, który mię zaszczyca swą przyjaźnią i całe me zaufanie wzbudzić umiał. Wiedz najprzód przyjacielu iż cały dwór nasz, cała stolica w ciężkim pogrążone są smutku. Ta co była chlubą i ozdobą naszą, piękna Królowa Barbara, już nie żyje. Widziałam wystawioną na śmiertelnem łożu tę która niedawno pełna życia, pełna lubości, mową, słodyczą,

wdziękami swemi zachwycała nas wszystkich. Niestety! straszne groty śmierci nie mogły zniszczyć tej anielskiej postaci! jeszcze była piękna. Te Królewskie ozdoby, znamiona, te tysiące gorejących świateł, te pienia kapłanów, te wznoszące się wonie, wszystko to bardziej przypominało znikomość naszą. Jak my, jak ostatnia wieśniaczka, i ta której czoło złota korona zdobiła wkrótce prochem się stanie, zamkną ją cieniste grobów sklepienia, zostanie przez czas niejaki odgłos piękności jej, lecz i ten odgłos zaginie; i te może popioły wyruszy, rozruci barbarzyńska najeźdźców ręka*).

„To jest co nas czeka na tym zawodniczym świecie: trwałość nasza jest tylko w wieczności.

„Nieutulony Król Pan nasz w całym przeciągu przykrej choroby małżonki swojej, najczulszej troskliwości i przywiązania dawał jej dowody. Ileż nocy bezsennych, ileż srogich niespokojności, ileż łez dzisiaj. Poznał mocarz potężny, iż korona nie uwalnia Królów od ciężkich goryczy przeznaczonych śmiertel-

*) Królewna Izabella pierwsza żona Zygmunta Augusta, Królowa Barbara, Król Alexander, wszyscy pochowani byli w Katedrze Wileńskiej, na próżno szukałem zwłoków ich. Powszechnem jest mniemaniem, iż w czasie nieprzyjacielskich najazdów za Jana Kazimierza złupionemi i zburzonemi zostały.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

nym. Król sam zwłoki Królowej odprowadza do Wilna. Różnie o śmierci tej mówią. Królowa Bona w chorobie tej pogodziła się niby z synową, a nawet z córkami była u niej, lecz wkrótce wyjechała. Zostawione tu Włochy jej, wszystko uważali i wszystko pisali. Bóg sędzią wszystkiego.

„Wsród tylu smutków, ledwie mam dosyć serca donieść wam o sobie. Odniesione przez Ligenzę mego nad Tatarami zwycięztwo, dostatnie starostwo które mu Król nadał, a nadewszystko podobno stracona nadzieja połączenia mię z tym, którego wuj mój Pan Wojewoda Krakowski pragnął, sprawiły, iż już zezwala na śluby nasze. Lecz któżby wśród tylu cyprysów chciał się wieńczyć myrtami? Zwłoka ta sprawi może tę dla mnie przyjemność iż nam powrócisz i przyjaźń pochodni hymenowi towarzyszyć będzie. Ligenza mój równie najtkliwszych serca mego uczuć jak waszej przyjaźni godzien jest. Mówią, że rokowania wasze idą pomyślnie, powracaj na wiosnę do Wisznica, niech ten kto obawy, niepewności mojej był świadkiem, będzie i szczęścia.“

P. S. W tej właśnie chwili Pani Latalska dama dworu Królowej, daje mi wiedzieć za rzecz pewną, iż zaślubiacie Królewnę Jejmość Szwedzką. Znając was, pewną jestem iż nie godność Królewskiego rodu,

lecz przymioty serca i umysłu osoby, do takich prowadzą was związków, a jeźli tak jest, proszę Boga najwyższego, aby wam pobłogosławił i dał wam kosztować wszelkich w tem i przyszłem życiu słodyczy.“

Wieści zawarte w tych listach głębokiem dumaniem ogarnęły umysł Tęczyńskiego. Przenosił się myślą w ojczyste dziedziny, przebywał myślą z szanownym swym ojcem, dał łzę przyjaźni i żalu poległemu Zborowskiemu, żałobie siostry swej, stracie pięknej Królowej Barbary, sprzyjał nadziejom przyjaciela swego *Don Ferdinandes*, znając atoli uprzedzenia ojca nie wiele im tuszył, w dumaniach tych, tak się pogrążył, iż zapomniał na chwilę o smutnem położeniu swojem z strony spraw Szwedzkich i zniknienia najdroższych serca jego nadziei. Wyrwał go z tego zadumania przyniesony mu przez szatnego bilet. Z kądże jest ten bilet? zapytał. — Nieznajomy człowiek, rzekł szatny, idąc koło domu naszego rzucił go do sieni i zniknął. — Otworzył Tęczyński i poznał rękę Księdza Warszewickiego, bilet te tylko słowa zawierał:

„Bądźcie jutro u dworu.“

Tęczyński znając dobrze roztropność piszącego, postanowił śmiało iść za daną mu radą. Jakoż nazajutrz udał się na pokoje Królewskie. Za wnijściem

na pierwszą salę gdzie stała straż Królewska drabantów, w sernem oddawaniu mu zwykłych wielkim Posłom honorów, w zimnej twarzy, w chroniących się spojrzeć nań dowódzcy, nie dobrze poseł o przyjęciu swem tuszył. Powiększyło się to mniemanie, gdy wszedł do komnat gdzie już mnóztwo panów dworskich i Ministrów czekało. Zimne pozdrowienie, oddalenie się jakieś postrzegł we wszystkich. Na próżno zbliżał się do wielu już dobrze wprzódy znajomych. Krótkie samogłoski całą ich były odpowiedzią. Baron *de Frogheim* skrył się w sam kąt komnaty. Jak z chowających się w szczeluście much poznać można niepogodę tak z zimnego stronienia dworaków, pewną Królów niełaskę. Poznał ją dobrze poseł Polski i acz żywo fatalne jej skutki uczuł dla ciebie, nie chcąc atoli by dworacy tryumfowali z pomieszania jego, poważniejszą jeszcze postać przybrał na siebie i nasunąwszy kołpaka zaczął oglądać wiszące po ścianach obrazy.

Po niejakim czasu przeciągu usłyszano szmer jakiś u drzwi komnat Królewskich, otworzyły się one powoli i najprzód pokazała się głowa, dalej ręka z laseczką nakoniec cała postać mistrza ceremonji Barona *de Frogheim*. Wszedł on z uroczystą miną i na prawo i na lewo machnął laseczką swoją. Natychmiast jak

stada przepiórek z żywem przejęciem, z zapartym tchem w piersiach, po dwóch stronach jęli się dworacy szykować, Tęczyński poważnym krokiem do drzwi postąpił. Gdy tak wszyscy w uroczystem zostają milczeniu ujrzano raptem piorunem chylającą się do ziewi głowę Barona *de Frogheim* i piskliwy głos jego wymawiający te słowa *Konung* (Król). Jakoż wyszedł Król Eryk z bracią swemi, Infantką Katarzyną i Królewną Cecylią i wraz obracając się do posła polskiego: Miło mi jest, rzekł głośno, widzieć was już w dobrem zdrowiu, usługa uczyniona przez niego w zachowaniu Królewny siostry mojej, od niebezpiecznego szwanku, wymaga najszczerszych mych dzięków, ufam, że za ozdrowieniem waszem wesołość na dwór mój powróci. — Miłościwy Panie, rzekł Tęczyński, łaskawe W. K. M. wyrazy, wróciłyby mi zapewne myśl wesołą, gdyby nie smutna świeżo odebrana wieść o śmierci Królowej Pani mojej, godnej zapewne żalu, tych wszystkich, którzy ją znali. Mam w poleceniu mojem oddać W. K. M. list Króla Pana mego donoszący mu o ciężkiej tej stracie. — Jak brat i powinowaty, odpowiedział Eryk, z serca dzielę żal Króla Jmci Polskiego, i własnem pismem zapewnię go o tem. — Tu Król Eryk troskliwie wypytywał o przyczyny choroby i śmierci, i po długiej rozmowie z sło-

dkim jak umieją Monarchowie uśmiechem oddalił się do rozmawiania z innemi. Tęczyński w tej chwili z nieśmiałością podniósłszy oczy na Królewnę Cecylię z niewymowną ujrzał radością, że spojrzenie jej było wesołe i zapewniające. Spojrzenie to nagrodziło wszystkie jego męki i niespokojności. Obszedłszy Król zebrane na dwór jego koło i do jednych kilka słów, do drugich jedno przemówiwszy, niektórych tylko kiwnieniem głowy obdarzywszy, rzucił raz jeszcze łaskawe spojrzenie na Tęczyńskiego i wszedł do wewnętrznych komnat swoich.

Tu nowa otworzyła się scena. Dworzanie widząc z jaką uprzejmością Król z posłem Polskim rozmawiał, acz pojąć nie mogli jak z niełaski o której wieść rozeszła się była, znów do szczególnych powrócił względów, przecież nieznając innego prawa jak dobrą lub złą wolę Królewską, nie dawno tak zimni tak stroniący od posła Polskiego, otoczyli go hurmem; wyścigali się który pierwszy powinszuje mu powrotu do zdrowia, który w czulszych wyrazach oświadczy mu ubolewanie swoje nad poniesionym szwankiem, który goręcej i szczytniej uniesie się nad mężnem, szlachetnem, bohaterskiem poświęceniem się jego w tak ważnej i obchodzącej wszystkich przygodzie.

Jeden tylko Baron *de Frogheim* w niewymownym

znajdował się kłopocie. Z jednej strony widział oczewiście szczególne względy Króla swego dla posła Polskiego, z drugiej pojąć nie mógł jak popełniona zbrodnia wiezienia Królewny w sankach, co gorzej (jak go wieść doszła) kochania jej, tak łatwo odpuszczoną być mogła. Między tak niebezpiecznemi skałami średniej trzymając się drogi, raz się posuwał do Hrabiego i znów cofał nazad. Nakoniec pokłoniwszy mu się nisko i nic niepowiedziawszy wyszedł z pokojów.

Co za niegodna trzoda, pomyślał sobie Tęczyński, gnąca się jak wątła trzcina na prawo i lewo za każdym wiatru powiewem, lecz nie do mnie poprawiać ją. Cieszmy się raczej z szczęśliwej w losie moim odmiany. Cóż ją sprawiło? Jak słodkie pełne ufności spojrzenie pięknej Cecylji, jak łaskawe Króla Eryka obejście! Z kądże gdy pełen rozpaczy, sądziłem się bliskim porzucenia kraju tego, względy Eryka, wzrok siostry jego zdają mi się rozkazywać abym pozostał? Tak zamyślony gdy wolnym postępował krokiem w ciżbie wychodzących, zbliżył się do niego Ksiądz Warszewicki i rzekł po polsku: dziś w wieczór u naszej Infantki dowiecie się wszystkiego.

Z jakąż niecierpliwością czekał Tęczyński zapadającego wieczora! towarzystwo nawet Pana Filona

Hulewicza, acz mu rozprawiał o interessujących go w Polszcze osobach, nie skracało chwil idących leniwo. Nadeszła nakoniec godzina i poseł Polski udał się do Księżny Finlandzkiej.

Niecierpliwość tak go uczyniła pospiesznym, iż nie znalazł jak tylko Królewnę Cecylię. Infantka Katarzyna Księżna Finlandzka zatrudniona czytaniem listów od Króla brata, Królewny Anny i Zofji sióstr swoich jeszcze była nie wyszła. Szczęśliwsze zdarzenie dla Tęczyńskiego przytrafić się nie mogło. Widok ukochanej osoby, którą przed chwilą miał za straconą na zawsze, dowiedzieć się z ust jej, przyczyny tak szczęśliwej odmiany, tak żywem napełniło go przejęciem, iż w milczeniu stanął jak wryty. Pierwsza Cecylia z słodkim uśmiechem wyciągając mu rękę, Hrabio rzekła, pierwszy raz po przypadku w którym z hazardem życia własnego ocaliłeś mnie, po chwili gdzie wdzięczność i najczulsze dla was uczucia zdradziły tajemnicę serca mego, pierwszy raz mówię po tym dniu tak w przeznaczeniach naszych pamiętnym, przychodzi mi mówić z wami. Jak wieleż smutku, bojaźni, niespokojności przez czas ten doznawać nam przyszło. — Pani, przerwał Teczyński, widzę cię otoczoną wszystkiemi wdziękami twemi, pełną dobroci dla mnie, słyszę głos twój anielski,

obijający się o duszę moją, zapominam mych trosków i smutków; lecz przebóg, racz mi powiedzieć jakiej niepojętej, niespodzianej odmianie winienem i powrócone mi (jak tuszę) względy Króla brata waszego, i droższe jeszcze szczęście oglądania was tutaj? — Siadaj, rzekła Królewna a dowiecie się wszystkiego:

„Miłość i polityka, połączyły się razem na stronę naszą. Wiadomo wam, że długa i nie zawsze pomyślna wojna nasza z Duńczykami, wielkim jest dla Szwecyi ciężarem. Wzięcie przez nich *Elfborga*, przegrana bitwa morska pod *Olaand*, na lądzie pod *Mare-Karr*; zagrożenia przez Cara Moskiewskiego, napadania jego na Finlandyą, wszystko to trapi i drażni Króla brata mojego. Długo cieszył się on nadzieją, przez pozyskanie ręki Królowej Angielskiej Elżbiety, nabytą przez związek ten potęgą poskromić licznych nieprzyjaciół swoich. Przekonanie nakoniec, że go Elżbieta łudziła, przysłana przez posła naszego w Paryżu kopia listu jej do Księcia *d'Alençon*, w którym Królowa ta, silne zapewnienia Księciu temu daje, takim go zapaliły gniewem, iż lękano się by raz zdarzone fatalne dla nas wszystkich obłąkanie zmysłów, nie powtórzyło się drugi raz. Szczęściem że ta, co już raz ułagodziła popędliwość jego, i dziś go słodyczą swoją potrafiła uśmierzyć. Skreśliła mu

stan państwa jego nie tak zwątpionym, jak go sobie wystawiał. Jeżeli Królu, rzekła mu, Anglia zawodzi W. K. M. w jego oczekiwaniach, jeżeli Dania do pokoju trudna, Moskwa zagraża, nie zostają żwiązki z innemi potężnemi mocarstwy? Spokrewnienie z Królem Polskim, drogę do ważniejszych sojuszów otwiera; mniej potężne, lecz zawsze zyskowne zostają z Niemieckiemi Książęty. Przekonany o obłudzie Królowej Angielskiej, czemuż, rzekła z żalem stłumionym, z inną jaką Księżniczką nie szukasz i małżeńskich ślubów, i wzmocnienia sił twoich? Królu, rzekła mu ledwie od łez mogąca się wstrzymać, te są rady wiernej przyjaciołki i poddanki twojej; widzisz że są równie bezstronne, jak życzliwe, i że nie mają innego celu, jak twoje szczęście, i dobro państwa twojego.

Te rady tak zbawienne, głos tkliwy i płaczący prawie Katarzyny *Mans*, miłość którę czuł dla niej, polityką tylko rozerwana niekiedy, żywo rozrzewniły brata mojego. O ty! rzekł, najlepsza z kobiet! ty której nie pierwszy raz winien jestem powrócenie do zdrowych myśli i cnoty, która jedna troski królowania, ciernie tej korony tępić umiałaś, ty jedna odtąd będziesz pociechą i towarzyszką życia mojego. Twoje wierne przywiązanie, twe cnoty, twój rozum, twe

rzadkie wdzięki czynią cię berła godną: od tej chwili pozdrawiam cię Królową i małżonką moją. Co czynisz o Panie, przerwała piękna Katarzyna *Mans*, nie uważasz na co się narażasz; bez berła, jestem ja twoja do śmierci, lecz jakąż zgrozą kraj cały byłby przejętym, gdyby ujrzał biedną wieśniaczkę Gustawa Wazy tron zajmującą? Ile zawiści, ile może na osobę twą zamachów? Niech nigdy Katarzyna *Mans* nie staje się do tego powodem, niech do śmierci, przyjaciołka serca twojego, nigdy berła uczestniczką nie będzie.

Rozważyłem ja wszystko, rzekł Król; nie stanie się to gwałtownie: poznałem prawdę, umilkły wszystkie moje przesądy. Choć na tronie, chcę szczęścia pozwolonego ludziom kosztować: bądź spokojną. To mówiąc uściskał ją czule, i wyszedł.“ —

Należy uwielbiać Króla, rzekł z żywością Tęczyński, za tak szlachetne postanowienie jego; i ktożby mógł być nieczułym na tyle dowodów prawdziwej miłości i poświęcenia? — „Jakżebyś się nad Katarzyną *Mans* unosił, gdybyś ją znał; do najpowabniejszej postaci ciała, łączy dowcip, a co nierównie więcej, rzadki rozsądek; lecz słuchaj dalej. Tegoż wieczora Król brat mój przysłał po mnie. Cecylio, rzekł mi, z całego rodzeństwa mego, najwięcej cię

miłuję, długo przeciwnym byłem mniemaniom twoim, długo pamiętając zawsze żem Królem, zapominałem że serce człowieka noszę w mych piersiach. Cierniową była korona moja, zdrady, obłudy, niepokoje i trwogi, bodły zbolałe to serce. Nie chcę atoli zrzucać ciężaru, który opatrzność włożyła na mnie, lecz postanowiłem troski panowania powabami domowego życia osłodzić. Obłuda Królowej Angielskiej położyła koniec wszelkim wahaniom się moim. Lat kilka, jak poznałem Katarzynę *Mans:* w najsmutniejszych życia mego chwilach, ona była najlepszą radą, jedyną moją pociechą: z nią jedną zapominałem trosków, doznawałem zaufania słodyczy; kiedy szczęście tak blisko, czemuż o podal mam się za niem upędzać. Nie dziw się więc że postanowiłem drogą mą Katarzynę *Mans* pojąć za żonę i towarzyszką berła mego uczynić. Wcześnie ja przewiduję, jak krok ten niechętne sprawi dla mnie wrażenie, pragnę powoli poddanych moich przyzwyczaić do tego. Dotąd Katarzyna *Mans* ukryta była przed światem, chcę by Książęcy ród mój pierwszy ją poznał, odwiedzał, uczęszczał do niej: ty kochana siostro, chciej ten dać przykład; bracia moi, oprócz może Księcia Finlandyi, przydał z przykrością, naśladować cię będą.

„Na te słowa poniewolny uśmiech zabłąkał się na twarzy mojej. Przypomniałam sobie z jaką żywością powstawał Król brat mój przeciw nierównym związkom. Postrzegł to Eryk. Wiem, rzekł wesoło, co po twej głowie chodzi, dziwisz się tak nagłej w mniemaniach moich odmianie. Jesteśmy wszyscy igrzyskiem bożka Cypru i nieprzewidzianych zdarzeń; nadto rad jestem siostro, żem się prawidłami zbliżył do ciebie. Jeżeli tak jest, odpowiedziałam, raczże W. K. M. to dla drugich mieć pobłażenie, którego dla siebie wymagasz: przykład nie ze wszystkiem równych związków w rodzie jego, przygotuje umysły do tych, o których sam Królu zamyślasz. Zręcznaś nieskończenie, rzekł Król z uśmiechem; luboś się taiła przedemną, wiedziałem jednak o twej skłonności ku posłowi Polskiemu, jeźli sądzisz że z nim będziesz szczęśliwa, nie będę się przeciwił byś do podobnych związków pierwsza wstęp dała. Na te słowa przejęta do żywego szczęściem mojem, padłam mu do nóg, ręce jego oblewając łzami mojemi. Siostro moja, rzekł Eryk, ta tak żywa wdzięczność, maluje szczerość miłości twojej; bodajbyś była szczęśliwą w tym związku! Proszę cię bądź zaraz u kochanej mojej Katarzyny *Mans*, dasz mi przez to najmocniejszy dowód przywiązania twego.

„Powiernik Królewski Hrabia *Brahe*, odebrał polecenie, zaprowadzenia mię do niej. Szliśmy długiemi korytarzami zamku do najodleglejszego skrzydła onego: z lekka Hrabia zapukał do drzwi. Kobieta z wiejska lecz przystojnie ubrana otworzyła nam, zmieszał ją widok mój, pobiegła co prędzej dać znać do Pani. Wyszła Katarzyna *Mans*, którą dotąd z daleka tylko spostrzedz mi się zdarzyło, zadziwiona lecz bynajmniej nie zmięszana; przyjęła mnie z uszanowaniem lecz bez tego zakłopocenia, które nieznajomość świata, poślednie wychowanie, niższość stanu oznaczać zwykły. Postać jej urodziwa i kształtna, twarz rzadkiej piękności, otwarta, wdzięczna i miła; w każdem poruszeniu powabna i snadna. Mieszkanie jej było czyste, wygodne, więcej smak dobry jak zbytek okazujące. Na stole leżały księgi i lutnia, po bokach i oknach mnóztwo wonnych kwiatów. Co mi się wielce podobało, było, iż obok portretu Królewskiego umieściła portrety ojca i matki w wiejskim ich ubiorze. Kobieta, pomyślałam sobie, której raptowne i niespodziane wyniesienie, nie dało zapomnieć niskiego rodu wiejskich jej rodziców, musi posiadać serce cnotliwe.

„Zawstydzasz mnie W. K. Mość przyjściem swojem, rzekła, widzę w tem i jej i Króla Pana mojego

dobroć, wiem już że W. K. Mości zbyt łaskawe, lecz nieostrożne jak mniemam postanowienie swoje powierzył. Jeżeli to nie będzie nadużywać na samym wstępie tej czci, którą mi W. K. Mość wyrządzasz, odważam się jej upraszać, aby odwiodła Króla od niesłychanego przedsięwzięcia jego. Wyniesienie moje nie tylko że szczęścia i życzeń mych nic nie przyda, lecz i owszem zniszczy je: przewiduję bowiem, więcej powiem, przeczuwam, że tysiącznych zmartwień, a może i niebezpieczeństw stanie się źródłem dla niego. Nie wywódź mię Pani, rzekła z przejęciem, z zaciszy i spokojności mojej; zbyt rażącym jest blask tronu, dla trwożliwych oczu moich. — Głos jej idący do serca, sposób tłómaczenia się, żywo ciągnęły mię do niej, dały poznać że Król sam uczony, wychowaniem jej wielce się zatrudniał. Szczęście brata mego, odpowiedziałam, jest jedynym celem moim, jeźli je z wami znajduje (czemu bardzo wierzę), czemuż masz się mu sprzeciwiać! Ach Pani, rzecze z rozrzewnieniem, czegoż więcej do uszczęśliwienia Króla potrzeba? nie zapomniałamże dla niego dziewiczego stanu mojego, we wszystkich przygodach nieznalazłże we mnie poświęcenia i uczuć najczulszych, niedałamże mu miłości mojej zakładu? To mówiąc otworzyła drzwi do pobocznej komnaty i wyprowadziła z niej

trzechletniego chłopczynę. Otóż jest, rzecze, droższe nad koronę ogniwo, które nas nigdy nie powinno rozłączyć: tu rzewnie płakać zaczęła. Sama żywo przejęta starałam się ją pocieszyć, zapewniając że ja i bracia moi wszelkich użyjemy sposobów, by śluby jej z Królem, przy których Król z całą tęgością duszy swej trwać przedsięwziął, żadnego w kraju poruszenia, żadnych niebezpiecznych skutków nie pociągnęły za sobą. Tak mię ona ujęła słodyczą i łzami swemi, iż by jej dodać serca, zwierzyłam się jej miłości i postanowienia mego dać wam Hrabio mą rękę. Z radością powierzenie to przyjęła i dała mi słowo, iż całego wpływu swego użyje nad Królem, by życzeniom moim zadosyć się stało. Musisz więc, przydała, bywać u tej nadzwyczajnej kobiety.“ —

Z równą roskoszą jak niecierpliwością słuchał Hrabia opowiadania tego, bojaźń tylko przerwania Królewnie, wstrzymała go od rzucenia się do nóg Królewny, wyrażenia jej i radości i wdzięczności swojej, za uczucia tak rzewne, za starania tak tkliwe. Uniesiony szczęściem swem Hrabia, w najżywszych tłómaczył je wyrazach, gdy się otworzyły drzwi i wszedł Ksiądz Warszewicki spowiednik Królowej.

Nie są mi tajnemi powody uniesień waszych, rzekł swiętobliwy ojciec, wiem że król zezwolił na śluby

wasze, bodajby zapewniając doczesne szczęście wasze, zapewniliście i wieczne.

Tu obracając się do Królewny: przestań, rzecze, o Pani! wikłać się w szkodliwych nowościach, powróć do wiary ojców twoich, do wiary w której się ojciec twój Gustaw Waza urodził, którą wyznaje potężne królestwo w którem mieszkać, które cnotami i wdziękami twemi zdobić będziesz. — Ojcze, odpowiedziała Cecylia, nie uprzedzajmy zdarzeń szkodliwym pospiechem. Jestem chrześcijanką, zachowuję wiernie zakon Zbawiciela mojego, różnica zachodząca między dawnem a teraźniejszem wyznaniem nie jest tak ważna, bym uwagą i czasem przekonawszy się że wasza jest pewniejszą i lepszą, nie wróciła do niej. Niczem się nie różnić z tym, który będzie towarzyszem życia mego, najgorętszem jest życzeniem mojem. — Ksiądz Warszewicki podnosząc pobożnie oczy do góry i błogosławiąc Królewnę, rzekł z skruchą: bodajby duch swięty jak najrychlej zstąpił na ciebie!

Trwała między trzema przyjaciołmi poufała rozmowa, gdy Książe Finlandzki prowadząc Infantkę Katarzynę żonę swą za rękę wszedł do pokoju. Infantka z zwykłą swą uprzejmością przywitała Tęczyńskiego i uściskała Królewnę Cecylię, oświadczając jak szczerą czuła radość, że się skłonnościom serca jej

dogodzi, toż oświadczył i Książe Inflandzki, widać atoli było w twarzy jego gniew i niecierpliwość. Rzekł z cicha do siostry: i czegóż Szwecya i my wszyscy doczekaliśmy się? podła wieśniaczka usiądzie na tronie Wazów, a my będziemy poddanemi jej. Zatrzymał się atoli w dalszych wyrazach, i gryząc wargi patrzał w około, czyli kto nie podsłuchuje.

ROZDZIAŁ XIV.

ROZDZIAŁ XIV.

ROZDZIAŁ XIV.

Tym czasem odgłos, acz przytłumiony bojaźnią, rozchodzić się zaczął po dworze i stolicy Królestwa, iż Król Eryk przeciwnym nie był małżeństwu posła Polskiego z Królewną Cecylią siostrą swoją. Zemdlał na tę wieść wielki mistrz ceremonji Baron *von Frogheim*, lecz przyszedłszy do siebie, uznał być powinnością swoją ostrzedz o tem Książęcia Krysztofa *de Baden*. Otrzymawszy więc posłuchanie i wszedłszy do pokojów Książęcia, po trzykrotnych ukłonach i tyluż chrząknieniach: łaskawy Panie, rzekł mu, acz wieść rozchodząca się po dworze, jako przeciwna wszystkim prawom i zwyczajom, tak jest nie podobna do prawdy, iż jej wierzyć nie można, przecież że się dotyka równie powagi Najjaśniejszego dworu mego, jak i W. K. M., nie mogłem jej w milczeniu zachować. — Cóż to jest? zawołał zadziwiony Książe. — Ach! rzecze

Baron *de Frogheim* wąchając w flaszeczce otrzeźwiającą wodę, ach! ach! ach! — Cóż ci to Baronie? zapytał niespokojny Książe; czy nagła słabość? — Tak jest słaskawy Panie, odpowiedział po niejakiem milczeniu wielki mistrz ceremonji.... Okropność tej wieści.... Przebóg! luby Baronie dokończ co prędzej, zawołał z przelęknieniem Książe Badenu. — Ponieważ to jest zapewne nie prawda, i przeciw biegu natury, odważę się powiedzieć; oto wieść się rozchodzi, że poseł Polski.... otrzymał pozwolenie zaślubić sobie Królewnę.... Cecylię! — Wyrzekłszy te słowa stanął Baron jak wryty. Baronie, rzekł mu Książe, lubo zarozumienie posła Polskiego przechodzi wszelkie pojęcie, przecież żyjemy w takim wieku, iż niczemu nie należy się dziwić. Od dawna postrzegłem ścisłe porozumienie między nim a Królewną Cecylią; mniemałem że to był zawrót chwilowy, i że czas dość długi choroby Hrabi, naprowadzi Królewnę do rozsądniejszych rozważeń: lecz przeciwnie, smutek jej, i zimne obchodzenie się ze mną, każą mi wierzyć, iż dzikie uprzedzenia jej silniejszemi się stały. Któż wytłómaczyć może lekkość kobiecą! Żeby atoli nie pozostać dłużej w niegodnej Książęcego stanu mego niepewności, prosić was będę, abyś się imieniem mojem udał do posła Polskiego, i zapytał, czyli nie-

słychane wieści rozchodzące się po Sztokolmie, na wiarę jaką zasługiwać mogą? —

Z wszelką ostrożnością, odpowiedział Baron *de Frogheim*, z wszelkiem najściślejszem zachowaniem powagi W. Ks. M. to tak delikatne, tak ważne poselstwo starać się będę odprawić. — To rzekłszy po trzech niskich ukłonach wyszedł z pokoju.

Nigdy na zjeździe Akwisgrańskim w roku 1648 zebrani wszystkich mocarstw europejskich posłowie, nigdy na późniejszych kongressach naradzający się nad losem narodów sprzymierzeńcy, bardziej ważnością powołania swego zajętemi nie byli, jak był zajętym Baron *von Frogheim* powierzonem sobie przez Księcia Krysztofa zleceniem. Powróciwszy do siebie kazał przygotować ceremonialne suknie, laseczkę i dworską karetę. Nim się jednak ubrał, chodził długo w zamyśleniu głębokiem, siadłszy potem do stolika następujący list do Hrabi Tęczyńskiego napisał.

Illustrissime ac excellentissme Domine!

„Serenissimus Princeps Chrystophorus, którego „Bóg niech w jak najdłuższe lata zachowa, dał mi ad „illustrissimum zlecenie, którego ustnie i osobiście „pragnę dopełnić. Nim atoli będę miał favor oglądać „JW. Pana w domu jego, troskliwy zapobiedz wszel„kim trafić się mogącym w przyjęciu mem pomyłkom

„(a to niech Bóg odwróci), upraszam illustrissimum „aby mi raczył oznajmić, w jaki mię sposób przyjmie. „Nie potrzeba mi podobno *illustrissimo* przypominać „iż lubo jestem posłem w tym razie Książęcia tego, „przecież święty charakter wielkiego mistrza cere- „monji, który mam szczęście i słodycz nosić na sobie, „nie jest przez to zdjętym ze mnie. Mam zatem pra- „wo domagania się przyjęcia jakie się posłom dru- „giego rzędu należy: a to jest, by na schodach lokaje „illustrissimi, uszykowani we dwa rzędy już stojący „czekali na mnie w przedpokojach jego. W drugim „pokoju by *sublimior coelus* dworskich illustrissimi „powstał ze stołków, gdy ja się pokażę, u dalszych „drzwi ma mnie spotkać secretarius legationis illus- „trissimi, i zapytać jak ja się mam, na co ja od- „powiem, *bene*. Na koniec w ostatnim pokoju spo- „dziewam się napotkać *illustrissimam personam* samego „*illustrissimi*, który mię postawiwszy po lewej swej „ręce (nie jestem bowiem wielkim ambassadorem), „wnijdzie ze mną do tajnej komnaty, i poselstwa „mego wysłucha.

„Silnie przeświadczony w czystości sumienia mego, „iż proponowany tryb i *ritus* przyjęcia, zgadza się z „przyjętemi po całym świecie chrześcijańskim etyke- „tami, niżej podpisany oczekuje godziny przyjęcia

„swego, i ma zaszczyt zapewnić *illustrissimum lega-*
„*tum*, o najwyższem poważaniu swojem.“

Dan w Sztokolmie d. 12 Marca 15...

Baron de Frogheim.

Nie mógł bez śmiechu, czytać listu tego Tęczyński, i natychmiast następującą przesłał mu odpowiedź:

„Poseł Najjaśniejszego Króla Imci Polskiego ocze-
„kuje z niecierpliwością *celsissimum Baronum Frog-*
„*heimum*, i zapewnić go może, iż przyjętym zostanie
„z wszelką uroczystością, winną i dostojeństwu i oso-
„bie jego.“

Lubo te ogólne zapewnienia, niejaką niespokojność w umyśle Barona wznieciły, chcąc atoli jak najspieszniej Książeciu Krysztofowi usłużyć, postanowił nie tracąc czasu, udać się do posła Polskiego. Otworzył więc księgę memorandów swoich, w których pilnie zapisywał jakie na każdą uroczystość brał suknie, jaki kapelusz, jakie pióra, jaki halsztuk i z jakim rąbkiem, długo kombinował w jakiem świetle dzisiejsze poselstwo swoje uważać miał, i jaki do onegoż stosowny był ubiór. Ubrał się nakoniec w najokazalsze suknie swoje, włożył długi koronkami obszyty halsztuk, podobnąż spływającą aż na ramiona frezę, na końcu symbolum urzędu swego czarną swą laseczkę; tak

wyporządzony ruszył powoli. Lecz jak przyjemnem było zadziwienie jego, gdy stanąwszy przed bramą domu posła Polskiego, już znalazł tłum dworzan kłaniających mu się nisko: za otwarciem drzwiczek, dwóch z nich posunęło się, i nie wysadziło, lecz wyniosło z karety; na schodach zastał Baron uszykowanych dragonów posła, wojskowe czyniących mu honory; w pokojach mnóztwo przedniejszych dworzan, porywających się z siedzeń swoich, i kłaniających się nisko. Rozpływała się z radości ceremonialna dusza Barona, na tyle niespodziewanych względów; lecz któż opisze roskosz i uniesienie, gdy zamiast sekretarza, ujrzał wychodzącego przeciw sobie samego posła Polskiego. Tęczyński przywitawszy go najuprzejmiej, nalegał koniecznie by Baron, wszedł pierwszy do gabinetu jego: na próżno Baron przywodził wszystkie artykuły ceremonialnych kodexów z rzadką dowodząc erudycyą iż razem wnijść powinni. Uparł się Tęczyński. Po długiej nader walce, pozwolił się nakoniec *Baron Frogheim* przymusić, i wszedł pierwszy.

Skoro obydwa usiedli, cóż mi rzecze Tęczyński, znakomitą cześć widzenia *celsissimi* zjednywa? — Baron odchrząknął, trzy razy wypuścił usta naprzód, jak gdyby chciał mówić i trzy razy znowu w tył je wcią-

gnął. Nakoniec odszedłszy z zasapania, w te odezwał się słowa. Wiadomo zapewne *illustrissimo*, równie jak wielu o niesłychanej wieści jakoby *illustrissimus*, pretendował do ręki Najjaśniejszej Królewny Jmci Cecylji. Mam oficyalne zlecenie *a serenissimo principe Christophoro*, bym illustrissimum zapytał jak daleko tym nadzwyczajnym wieściom wiarę dać można? — Tu zamilkł, z pod najężonych brwi swoich, iskrzącym ogniem małych swych oczek strzelając do Tęczyńskiego. Tęczyński bez zwłoki w te odpowiedział słowa. Nic ja zadziwiającego w rozchodzącej się wieści nie widzę. Nie pierwszy przykład, nie tylko w innych krajach, lecz i w tutejszym, szczęśliwych małżeństw, między prywatnemi i krwią panujących.... Więc illustrissimus, zawołał Baron, wierzy, i pochlebia sobie.... Mogę ja wierzyć, i życzyć, i pochlebiać sobie, odpowiedział Hrabia, lecz spełnienie życzeń i nadziei moich, zawisły tylko od tego, który jest bratem i Panem, Królewny Jmci, to jest od Króla samego; ten więc jeden powiedzieć wam może, czy rozgłoszone wieści, zasługują na wiarę lub nie. — Tu Baron z nie małą oddychając satysfakcyą: jeżeli tak jest, zawołał, i ja, i pryncypał mój Książe Imci Krysztof, spokojni być możemy: nigdy Najjaśniejszy Król Jmći Szwedzki godności i

swej i Królewny siostry swojej na sztych narażać nie będzie. — Ja mniemam, rzekł Hrabia, że w stadle małżeńskiem wzajemna miłość, ufność i zgoda, jedynie szczęście zaręczyć mogą. — Niczem są one, rzekł Baron; ten co obrazi etykietę nigdy szczęśliwym być nie może. — To rzekłszy wstał, i z podobnąż odprowadzony uroczystością odjechał.

Uradowany Baron tak zaszczytnem przyjęciem, pewien że gdy Hrabia bez woli Królewskiej ślubów zawierać nie chce, śluby te nigdy się nie spełnią; z dobrą myślą pospieszył do Księcia Badenu, i oznajmił mu o wszystkiem. Dalekim był atoli Książe od dzielenia ufności Barona. Nie tylko że w odpowiedzi Tęczyńskiego skrytą jakąś odkrywał nadzieje, ale nadto, ciągła oziębłość Królewny Cecylji, unikanie nawet samego Eryka od wdawania się w tę rozmowę, napełniły go niespokojnością.

Powiększyły się te przykre uczucia gdy Książe Krysztof dowiedział się, że poseł Polski przypuszczony był do poufałego społeczeństwa Katarzyny *Mans*, gdzie co wieczór prawie uczęszczał Król z Królewną Cecylią. Jakoż Eryk zwierzywszy się siostrze postanowienia swego zaślubienia kochanki, sam potrzebując pobłażania, na śluby jej już potajemnie zezwolił, a to tem łatwiej, iż chciał przez ten przykład nierówne-

go stadła, zmniejszyć podziw, którego z ogłoszenia Katarzyny *Mans* Królową i żoną, niezawodnie mógł się spodziewać. Cecylia by tem pewniej dojść do swych zamiarów, ściśle zaprzyjaźniła się z ulubioną od brata, i tyle na Królu wymogła, że Tęczyńskiemu bywać u niej pozwolił. Towarzystwo tej co wkrótce usiąść na tronie i świętemi połączoną być miała związkami, nie zdało się bynajmniej ni godności ni obyczajom jej ubliżać.

Wieczory tych zakochanych osób, gdzie znikała Królewska powaga, gdzie wzajemna miłość, zaufanie i otwartość, targały więzy wystrzegania się i przymusu, gdzie Eryk pierwszy raz doznawał słodyczy, podawania się jak człowiek najsilniejszym serca swego uczuciom, wieczory te mówię, niewymowne dla nich miały powaby. Kilka lat związków z uczonym Erykiem*), bystry i pojętny umysł Katarzyny *Mans*, bogatym zbogaciły plonem. Prócz skromności, nic w niej nie przypominało niskiego jej stanu. Postać jej była wspaniała, zdaje się iż natura myli się czasem dając szlachetność, nieszlachetnym osobom, a przeciwnie nikczemność urodzonym wysoko. Nauczyła się po

*) Podług świadectw Szwedzkich, Król ten wielce uczony, był autorem wielu dzieł.

łacinie i po włosku. Nie wielki zbiór, znanych nam w ówczas dzieł, nie był jej obcym. Łączyła do tych wiadomości znajomość muzyki, grała wybornie na lutni, a głos jej nie tylko w śpiewaniu, ale w potocznej nawet mowie, tak był przyjemnym i słodkim, iż nie można było nie czuć do niej silnego pociągu i przychylności.

Sama różność osób tych i w stanach i przygodach jakich doznawały, dodawała rozmowie ich nieprzerwanych powabów. Lubił Król Eryk wypytywać posła Polskiego o Karolu V., jego dworze, zwyczajach hiszpańskich, i t. d., a gdy mu Tęczyński powiedział że zaznał jeszcze Ferdynanda *Cortez* zdobywcę Mexyku, że widział przywiezionych przez niego Indyanów, i rozmaite ciekawości z nowo odkrytego świata, Król nie ustawał w pytaniach. Musiała się Hiszpania niezmiernie zbogacić, rzekł Eryk, napływem tej ilości złota, którą kopalnie Mexyku i Peru, codziennie do niej wlewają. — Najjaśniejszy Panie, odpowiedział Tęczyński, w Hiszpanji dopiero przekonałem się, iż kruszec złoty, bez pracy i przemysłu, nie jest prawdziwem bogactwem. Wchodzą zaiste co rok ogromne bryły złota do Hiszpanji, lecz zdaje się iż tylko dla tego, by w niej wybitemi zostały. Naród zanurzony w lenistwie i zabobonach, gardzący rolnictwem i ręko-

dziełami, i żywność i wszystkie potrzeby życia biorący od obcych, obcym oddawać za nie musi przywiezione do siebie złoto. Niderlandy, Anglia, my nawet Polacy za zboże nasze, zabieramy je całkiem. I nie raz Monarcha, dla którego tysiące niewolników w wnętrznościach ziemi kopie to złoto, widzi dla niedostatku onego buntujące się swe wojska, i poddanych swych w nędzy ostatniej*). Hiszpania, przy całym dworu i przedniejszych panów przepychu, jest jednym z najuboższych krajów na świecie. —

Nie raz te poważne rozmowy, przerywała Królewna Cecylia wesołemi uwagami, lub wybadywaniem o Polskim kraju i jego zwyczajach; pełna nadziei, iż w kraju tym życie pędzić będzie, wszystko w nim dla niej interessującem było. Katarzyna *Mans* nadewszystko słuchać lubiła rozpowiadania Tęczyńskiego, o miłościach Króla Zygmunta Augusta i świeżo zeszłej Królowej Barbary: w ciągu tych opowiadań, często tkliwe swe wejrzenia podnosiła na Króla Eryka. Tęczyński nauczył Królewnę Cecylię i kochankę Królewską kilku pieśni Hiszpańskich; głosy ich dobrane, raz tkliwe, znów zażywione na przemiany, budziły w sercach wesołość i rzewność.

---

*) Historyczne.

Tak po całodziennych troskach i kłopotach panowania, słodko oddychał Eryk w tem poufałem gronie; szczera i wzajemna miłość, nadzieja jej uwieńczenia w krótce, wszystkich serca spokojnem napełniała szczęściem, i nieraz Król Eryk późno już w nocy odchodząc; ach! jak miło, mówił, choć tylko przez kilka godzin odłożyć berło na stronę, i widzieć się prywatnym człowiekiem.

Tym czasem (jakem już namienił), acz w przytłumionych bojaźnią szeptach, szmer cichy po dworze Szwedzkim rozchodził się, iż Król Eryk Katarzynę *Mans* zamyślał pojąć za żonę, siostrę zaś swoją Cecylię Tęczyńskiemu zaślubić. Wyniosły Jan Książe Finlandzki brat królewski, głęboko w sercu chowając urazę, razem zemsty i wyniesienia się zuchwałe knował zamysły. Wielu przedniejszych panów Królestwa, skrycie znosić się z nim jęło. Im zuchwalsze atoli zamiary, tem większe w powierzchowności oznaki uszanowania i wierności. Jeden tylko wielki mistrz ceremonji Baron *de Frogheim*, mimo całej dworszczyzny swojej, więcej czując uchybienie etykiecie niż inni upośledzenie powadze królewskiej, wstrzymywał się w słowach, lecz ujść nie mógł wewnętrznej z tąd zgryzoty swojej. Gorączka najprzód w krótce przemieniona w ciężką żółtaczkę obaliła go na łoże.

W rozognionej imaginacyi swojej nieraz Baron, w słowach bez związku zdradzał tajemnicę, którą Eryk przed wszystkiemi ukrytą być mniemał. Chcąc szerzeniu się mów takowych zapobiedz, Król straż do drzwi Barona przystawić kazał, z rozkazem, by prócz lekarza nie wpuszczała nikogo.

Nie jeden atoli Baron *von Frogheim* żywo przyjął wiszącą nad tronem zniewagę. Książe Krysztof obrażony w najdroższych serca swego uczuciach, w dostojeństwie Książęcem znajdując przeszkodę do poszukiwania jak rycerz, rozmyślał ustawnie jak z tak trudnego wyjść położenia. Raz u dworu uważał że acz bez uchybienia grzeczności, obejście z nim Królewny Cecylji równie było oziębłem, jak czułemi spojrzenia na Tęczyńskiego zwracane: widok ten tak gwałtowne zazdrości wzbudził w nim poruszenia, iż ledwie miał dość siły, by je przytłumić. Skoro więc Król oddalił się do swych pokojów, Książe Krysztof przybliżając się do Tęczyńskiego, dwa słowa Hrabio, rzekł mu, biorąc go do okna. Udał się zą nim Tęczyński.

Otwartość z którą z wami mówić będę, ufam iż wzajemność z strony waszej pozyska: prawdaż to że rękę Królewny Cecylji masz przyrzeczoną sobie? — Tęczyński odparł: odpowiedź z strony mojej na to zapytanie, mogłaby być za chełpliwość i niedyskrecyą

wzięta; że się to stać nie może bez zezwolenia Króla JMości, monarchę tego raczy W. Ks. M. zapytać o to. — Rozumiem was, odpowiedział Książe Krysztof, nie trzeba mi więcej ni Króla ni Królewny pytać; ale jak rycerz dziwić się temu nie będziesz, że urodzenie i cześć moja, nie dozwalają bym krzywdę taką zniósł obojętnie, dziś więc ze zmierzchem czekam was za arsenałem. — Nie uchybię, odpowiedział Tęczyński i rozeszli się.

Już gwiazdy zaiskrzyły się na niebie, a łóno północne odbijając o nieprzejrzane śnieżne równiny, różowe nocy światło, zastępowało prawie dnia jasność, gdy dwaj zapaśnicy na naznaczonem miejscu stanęli. Książe Krysztof przywiózł z sobą za świadka Szambelana swego. — Tęczyński jednego z przyjaciół domu, towarzysza Husarskiego Jędrzeja Rej. Ten ustrojony w ubiór husarski z hełmem, lampartową skórą na barkach, z szeleszczącemi od srebra skrzydłami, nie małe wrażenie na Szambelanie Książęcia uczynił. Tęczyński kazał mu się w tyle pozostać, i zbliżając się do Księcia: jakąż broń W.Ks.M. wybierasz? zapytał.— Do was wybór, rzekł Książe. — Nie jestem obrażonym, odparł Tęczyński, ferezyę swoją zrzucając. Dobyto oręże.

Książe Krysztof rozjątrzony upokorzeniem swojem, z zapalczywością rzucił najprzód prawą ręką

chcąc odbić pałasz przeciwnika, lewą szukając puginał utkwić mu w piersiach; Tęczyński przenikając zamysł Książęcia, zręcznie szablą zrzucił oręż jego, a ręką wydarłszy sztylet, popraw się Książe, rzekł mu. — Odnowiła się walka z największą natarczywością. Tęczyński zachowując zimną swą krew, mógł był z niej korzystać i nieraz Książęcia o życie przyprawić, lecz wolny od wszelkiej zawziętości nie godził na nie; nie mógł jednak uniknąć by w własnej obronie nie ranił lekko Książęcia. Tu zapał Pana tego nie znał już granic, rzuca się obces na przeciwnika i byłby może mimo woli Tęczyńskiego wpadł na ostrze miecza jego, gdyby niespodzianie dzikiej postaci widmo nie wpadło między nich. Był to Baron *de Frogheim*, który dowiedziawszy się o pojedynku, znalazł sposób oszukania straży, i acz chory, wziąwszy na siebie ogromną wilczurę, około głowy obwiązawszy poduszkę, trzymając w ręku czarną swoją laseczkę, wyleciał na rozbronienie walczących.

Postać tak nadzwyczajna, przytłumiła gniew zapaśników, wstrzymać się nawet nie mogli od śmiechu gdy Baron podnosząc laseczkę, temi słowy odezwał się do nich po włosku:

Copia gentil, calmate la fretta:

Obróciwszy się potem do Księcia: zapominasz Mi-

łościwy Książe, coś winien dostojeństwu twemu. Powinnością jest nas nędznych ludzi, wylewać krew naszą za panujących, lecz panujący świętobliwie krew swą w żyłach swoich zachowywać powinni, a wy Hrabio, rzekł, jakżeście się mogli tak daleko zapomnieć! — Czci godny Baronie, rzekł mu Tęczyński, stawiłem się tutaj na rozkazy Książęcia, oddaję hołd świetnej jego odwadze, lecz nie nastaję na życie. Miłość, nie wyniosłość, powoduje mną; jeżeli dziś piękna Cecylia oświadczy, że Książęcia za męża wybiera, ja bez żadnej urazy wraz się oddalam. — Nie wynoś się Hrabio z szczęścia twojego, odpowiedział Książe Krysztof, aż nadto przekonany jestem żeś ty kochanym; niech płynąca krew z tej rany, przekona Królewnę, żem bez wylania jej, nie chciał jej innemu odstąpić: niech ta walka, przydał, stanie się dowodem żeśmy obydwa byli godni i jej i siebie. Bądź zdrów Hrabio, porzućmy niechęci a zachowajmy przyjaźń wzajemną. — Tęczyński uściskał rękę Książęcia, wieczną mu ślubując przychylność.

Już pogodzeni zapaśnicy, porzucali plac bitwy, gdy Baron raz się jeszcze odezwał: nie widzę ja przyczyny byś się Książe oddalał ze Szwecyi, i zrzekał tak ugruntowanych nadziei swoich. — Luby Baronie, przerwał mu Książe, bądź zdrów z nadziejami

twemi ale ja wiem co mi czynić przystoi. — Nie pojmujący się Baron w zadziwieniu swojem, powolnym krokiem powrocił do łóżka.

Tym czasem Król Eryk, i Królewna Cecylia, udawszy się do Katarzyny *Mans*, na przepędzenie miłego jak zwykle wieczora, nie pomału zadziwieni byli spóźnieniem się posła Polskiego; widoczną była niespokojność Królewny Cecylji; Król zaczął z niej żartować, lecz Katarzyna *Mans*, postrzegłszy łzy krążące w oczach Cecylji, najtkliwszym sposobem jęła się za nią ujmować. Widzac to Król Eryk, przestał ją prześladować, wkrótce też i Hrabia Tęczyński przybył. Zapłoniła się Królewna Cecylia z radości i pomieszania, a Król wraz temi go słowy przywitał: jakże się rzeczy skończyły? Zamilkł pomięszany Tęczyński, nie pojmując jak Król o tajnym pojedynku jego, już mógł być uwiadomionym. Dla czegoż się dziwisz, rzekł Eryk, mniemaszże, że się cokolwiek stać może w Sztokolmie, lub Szwecyi całej, bym ja natychmiast nie wiedział? — Tu postrzegając pomieszanie Królewny Cecylji, widzisz siostro, mówił dalej, że Hrabia zdrów, i nie obrażony, mogę ci więc śmiało powiedzieć że w tej chwili potykał się o ciebie z Książęciem Krysztofem. I znów obracając się do Tęczyńskiego: spodziewam

się, rzekł, że i przeciwnik wyszedł bez wielkiego szwanku. — Widzę, odpowiedział Tęczyński, iż nic ujść nie może przed wszystko widzącem okiem W. K. M. Słowa te zdały się wielce Królowi podobać, nic mu bowiem nie pochlebiało bardziej, jak mniemanie u świata, że wiedział o wszystkiem. Książe Krysztof, mówił dalej Polski, lekko bardzo ranionym jest: racz W. K. M. wierzyć, iż niezbędne prawa honoru, przymusiły mię do kroku, którego winę racz mi Najjaśniejszy Panie darować. —

Całem sercem odpuszczam winę, rzekł Król z uśmiechem, a nawet szczerze się wam wszystkim przyznaję, iż rad jestem że sprawa ta tym się zakończyła sposobem: gdyby bowiem Książe Badenu, dłużej się przy pretensyach swoich upierał, nie wiem jak dawszy wam zezwolenie nasze, moglibyśmy się, bez obrażenia Książąt Niemieckich, z kroku tego wycofnąć. Dobrowolne oddalenie sie ztąd Książęcia z wielkiego uwalnia mię kłopotu; powinszujcie sobie, rzekł patrząc na Cecylię, tak szczęśliwego wypadku.— Tęczyński z uszanowaniem pocałował rękę Królewny. Ach! mógłżeś Hrabio, drżącym głosem rzekła Królewna, życie które już do mnie należy, na niebezpieczeństwo narażać? acz cię widzę całego, drżę jeszcze z bojaźni. — I kiedyż przyjdzie błogosławieństwo

ojca waszego? zapytał Król, jam już uczynił co zawisło odemnie, poleciłem nawet Kanclerzowi memu, by co rychlej nieutarte jeszcze sprawy kończył z wami. — Postrzegł Tęczyński, iż Król dla przytłumienia szemrań, które pojedynek ten mógł sprawić u dworu, życzył oddalenia się jego. Najjaśniejszy Panie, rzekł mu, skoro rokowania nasze ukończą się z wzajemnem dwóch państw zadowolnieniem, będę upraszał W. K. M. byś mi pozwolił na krótki czas oddalić się do ojczyzny mojej, załatwić wszystko, powrócić i spełnić najgorętsze serca mego życzenia. — Będziem sobie na wzajem winszować, rzekł Król czule kochankę swą ściskając. —

Na słodkich rozmowach spędzono resztę wieczora, a jeźli myśl oddalenia się Tęczyńskiego, wilgotną mgłą powlekła piękne Królewny źrenice, nadzieja iż rozstanie to miało spełnić na zawsze szczęście obojga, w krótce zachmurzenie to wypogadzała.

Właśnie też wtenczas nadbiegł goniec z Krakowa z instrukcyami, które zakończenie rokowań wielce ułatwić mogły. Zlecał Król Tęczyńskiemu, by dla ukończenia wszelkich sporów proponował dworowi Szwedzkiemu, danie Księciu Finlandyi prawem lennem Weissensteinu, Parnawy, Rewla, z władzą najwyższą przy Królu Polskim, i zapłacenie przez tegoż Ksią-

żęcia sto tysięcy talarów złotych *) Kanclerz świadomy już w jak ścisłey poufałości żył poseł Polski z Królem Panem jego, że podług poszeptów dworskich, miał wkrótce zostać szwagrem jego, tem łatwiej przystał na propozycye Tęczyńskiego, że przez nie Szwecya zyskiwała nadmorskie porta, ważność i korzyść których, na nieszczęście nasze, nigdy Polacy dostatacznie cenić nie umieli. Rokowania te możeby się zahaczyły były, gdyby Tęczyński, nie uchylił się naleganiom księdza Warszewickiego, spowiednika Księżny Finlandzkiej. Chciał on by w tych ugodnych traktatach warowanem było wolne mieszkanie zakonowi jego, księży Jezuitów. Przewielebny ojcze, rzekł mu poseł Polski, wymagać artykułu, któryby tak żywo przesądy, i zawziętość Eryka przeciw wierze naszej katolickiej obraził, byłoby zepsuć dzieło całe. Odłożymy to do dalszego czasu: przyjdzie chwila, gdzie Infantka nasza Katarzyna panować tu będzie; wiadomo waszmości, jak silnym jest wpływ jej na umyśle przyszłego Króla dziś małżonka jej, wtenczas większe ona nierównie swobody dla Ś. religji naszej otrzymać będzie mogła. Staraj się tylko waszmość dokonać zupełnego nawrócenia Księcia Jmci Finlandzkiego. — Za łaską Bożą, odpowiedział Warszewicki,

*) Patrz instructio data Palatino Belzensi ad Sveciae Regem.

jużeśmy w tem dziele postąpili daleko, uznaje Książe potrzebę jednej głowy kościoła, lecz wymaga kommunji pod dwiema postaciami, i zachowania przy świeckich zabranych dóbr duchowieństwa, a że ja nie mam władzy zezwolenia na to, rozkazów z Rzymu oczekiwać muszę *). — Ufam, odpowiedział Hrabia, że nie stracimy na czasie. —

Załatwiwszy polecone sobie sprawy, Tęczyński w podróż swą wybierać się zaczął, nie bez radości że ujrzy ziemię ojczystą, nie bez smutku, z rozstania się z tą, w której towarzystwie znajdował wszystkie powaby, a w przyszłych z nią związkach, jedyną szczęścia nadzieję. Jak mógł najczęściej widywał Królewnę Cecylią i u Katarzyny *Mans* i u Hrabiny Brahe.

Do tej ostatniej udał się w wieczór poprzedzający wyjazd jego. Żalem ściśnione były serca kochanków obojga. Długie między niemi panowało milczenie; przerwały je łzy i łkania Królewny. Stali w oknie zamkowem mającem widok na niezmierną przestrzeń jeziora *Möllern*. Już ciepłe miesiąca Maja powiewy całą naturę odmłodniać zaczęły. Roztoczony Księżyc drżał słodkiem swem światłem po srebrnej równinie. Jaśniały świeżą zielonością rozrzucone po jeziorze wyspy. Zapach rozpękniętych kwiatów napełniał powietrza i aż do

*) Historyczne, patrz życie Warszewickiego przez Ossolińskiego.

brzegów dochodził. Wilgotnem od łez okiem spoglądała Cecylia na te nocne piękności natury; gdy żeglujący w oddaleniu okręt uwagę jej zastanowił. Jak piersi śnieżnego łabędzia zaokrąglone żagle jego pruły sztabą z lekka wrzące srebrne morza bałwany. Szum ich a nawet i głosy marynarzy, acz niewyraźnie dochodziły jednak do mieszkań Królewskich. Cisza nocy, słodka smętność rozlewająca się po całej naturze, rozrzewnienie Królewny zdawały się powiększać. Czy widzisz tę nawę? rzekła do Tęczyńskiego Cecylia: tak i ty jutro żeglować będziesz: lecz co za różnica! ci których sztaba obrócona do portu, cieszą się, że już za chwilę uściskają drogie sercom ich osoby, ciebie każdy powiew wiatru z miejsc tych oddalając, żałość i boleść moję powiększy. Ciebie pocieszać będzie nadzieja uściskania rodziców, oglądania ziemi ojczystej, lecz cóż mnie pocieszy? mnie, któram w tobie położyła wszystkie szczęście moje, dla której z oddaleniem twojem zniknie każde wesele, a ciężki tylko smutek zostanie? — O! najdroższa Cecylio, odpowiedział Tęczyński, czemuż się tej ciężkiej podajesz żałości? oddalam się na krótką chwilę, bym się już potem nigdy nie rozstawał z tobą; biorę za świadka Boga, ten księżyc, te iskrzące się gwiazdy, że ci wiernym do śmierci zostanę, że wszystkich dołoże starań, bym do

nóg twoich jak najrychlej powrócił. — Wierzę temu, rzekła Królewna, lecz nie wiem jakieś smutne przeczucia dręczą duszę moją, w uszach moich brzmią te słowa żałobne: już go nie zobaczysz więcej. — Nie podawaj się Pani, rzekł Tęczyński, tym myślom dręczącym, są one skutkiem rozżalenia twojego. W całej sile, w poranku życia mego ufać mi wolno, że Bóg nie tak blisko ostatnią metę przy początku zawodu mego umieścił. — Ach któż tego jest pewnym, rzekła Królewna, dni tutaj nasze są tylko przemijającem marzeniem. Tu podnosząc rękę ku niebu: tam, rzecze, dzieje prawdziwego żywota; bo któż zaprzeczyć odważy się że ta nieśmiertelna dusza, która tu wziąwszy istność swoją, w szczęśliwszych dziedzinach mieszkać będzie przez niezliczone wieki, że ta mówię nieśmiertelna dusza będąc zawsze tąż samą, zachowa pamięć przebywania tu swego. Tak jest przyjacielu, te uczucia które się tutaj w sercach naszych zajęły, wszystkie cnotliwe duszy naszej udziały i w wieczności trwać będą; miejsca urodzenia naszego, krewni, przyjaciele, ich groby, ich nie przyszłe jeszcze na świat pokolenia, luba ojczyzna, jej pomyślne lub niefortunne koleje, wszystko to i w niebieskich dziedzinach żywo obchodzić nas będzie. Ta jest przyjacielu jedyna w troskach życia tego pociecha. — Te słowa gdy

uroczystym wymawiała głosem, młot zamkowego zegara północną uderzał godzinę. Przebóg! zawołała Cecylia, co za przerażające bicie! zdaje mi się że słyszę smutny dźwięk żałobnego dzwonu. — Oddal błagam cię, zawołał Tęczyński, te tak dręczące myśli, ufajmy raczej że w krótce nieba słyszyć nam dadzą hymny ślubów weselnych. — To mówiąc wziął ją za rękę i całując ją włożył na palec jej pierścień. Był to dyament różowy kształt serca mający. Niech ten pierścień, rzecze, zakładem będzie niewygasłej miłości i niezłomnej wiary mojej. — Nie trzeba nam zakładów, przecież i ty, rzekła Cecylia dając mu pulares, przyjm to na pamiątkę odemnie. — Czas rozstania się naglił. Tęczyński raz jeszcze wziął ją za rękę i długo trzymał w twarz jej wlepione oczy swe, zdawało się że nie mógł się nasycić widokiem wdzięków, którym rozrzewnienie i bladość nowych dodawała powabów, w tem myśl iż je porzucić trzeba, myśl boleśniejsza jeszcze że przeczucia Królewny sprawdzić się mogą, że być może iż jej więcej nie ujrzy, ciężką żałością ścisnęła serce jego. Mimo całej umysłu stałości, łzy obfite spadły na męzką twarz jego; zdobywszy nakoniec ostatnich sił: Cecylio jam twój do śmierci, rzekł i zniknął z komnaty.

Nie pozostało rozżalonej Cecylji dosyć sił do znie-

sienia tak okropnego ciosu: zemdlona padła na ziemię; jeszcze ją Hrabina *de Brahe* trzeźwiła, jeszcze Cecylia otworzywszy oczy ledwie do poznania przychodzić zaczęła gdy się rozwarły małe drzwi i Ksiądz Warszewicki wszedł do pokoju; narzekania Królewny, łatwo mu przyczynę zemdlenia jej odkryły. Córko, rzekł uroczystym tonem, i toż jest prawdziwej chrześcianki męztwo, taż ufność dobroci Boga, toż zdanie się na świętą wolą jego? Krótkie z ulubionym twoim rozstanie w winowajczej pogrąża cię rozpaczy. Ach rozważ ile w tej chwili stokroć nieszczęśliwszych jest na świecie, ileż żon którym śmierć lubych mężów wydarła, ileż dzieci patrzących na pogrzeb drogich rodziców, ile niewinnie oskarżonych jęczących w posępnych turmach, przecież wsparci wiarą i ufnością w Bogu nie upadają pod tak okrutnemi ciosami, a ty córko rozpaczasz że z oblubieńcem twoim rozstajesz się na chwilę. Hamuj zbyteczny żal obrażający nieba same; podnieś serce twe do Boga, ufaj dobroci jego, a jakeś już miłością złączona z narzeczonym tobie; przysięż, rzeczc dobywając krucyfixa, przysięż zbawicielowi naszemu że i jedną wiarą z przyszłym mężem twoim złączoną będziesz, przysięż że się wyrzekasz nowo rozsianych w chrześcijaństwie błędów: przysięż że wracasz do prawego kościoła do pos'u-

szeństwa głowie jego, namiestnikowi Chrystusa. — Ton uroczysty, z którym kapłan słowa te wyrzekł, najsilniejsze na Królewnie uczynił wrażenie. Nieszczęsne, znękane żalem serce łatwo szuka ulgi w tej Najwyższej istocie, która jest wszelkich pociech dawczynią. Od dawna Królewna Szwedzka i rozmowami z Tęczyńskim i namowami z ojcem Warszewickim, przygotowaną była do powrotu na łono kościoła, nadto nie chciała ona, by tak ważna różnica jaką jest wiara między nią a przyszłym jej mężem zachodzić miała. Właśnie gdy tym się podawała dumaniom, Księżyc wychodzący z obłoku całym blaskiem swoim na krucyfix uderzył. Cecylia jasność tę uważając jak promień Niebieskiego światła, swiętem natchniona uniesieniem; przysięgam, rzekła, kładąc rękę na znak zbawienia naszego, iż się zrzekam błędów, w których wychowaną byłam, powracam do prawej wiary katolickiej i posłuszeństwa głowie kościoła. — Rzewna łza ciekąca po gładkich jej jagodach przysięgę tę stwierdziła. Niech ten Bóg, zawołał Ksiądz Warszewicki kładąc dłoń swoją na głowę Królewny, niech ten Bóg świadek twej skruchy, twego do kościoła powrotu, zachowa cię w twej wierze, zleje na ciebie wszystkie błogosławieństwa swoje.

ROZDZIAŁ XV.

ROZDZIAŁ XV.

Noc bezsenną spędził Tęczyński: zatrudnienia wybierania się w podróż nie rozerwały smutku, którym dusza jego była obarczoną. Oddał on papiery i potrzebne instrukcye Pawłowi Chmielowskiemu*) Sekretarzowi Poselstwa, a prosił jak przyjaciel, by pilnym był w posługach swoich Królewnie Cecylji i często donosił mu o niej. Już świtać zaczęło i poseł Polski pospieszać miał do przygotowanego dla siebie okrętu, gdy Ksiądz Warszewicki wszedł do pokoju. Szczęśliwą Waszmości zwiastuję wiadomość, rzekł do Tęczyńskiego, ulubiona serca jego wyrzekła się wszetecznych błędów Lutra, powróciła do kościoła naszego; jest to dobry początek, ufam iż i cały ród Królewski pójdzie za jej przykładem. Zamiarem jest moim, przydał Jezuita,

*) Historyczne.

pozyskać sobie Pannę Katarzynę *Mans* wiele (jak mówią) mającą wpływu na umyśle Królewskim, lecz trudno mi jest w sukience tej dostąpić do niej; nadto jak twierdzą, zakamieniałą jest heretyczką, lecz cóż wytrwałości, żarliwości zakonu naszego trudnem być może? *gutta cavat lapidem*, nadzieja w Bogu iż ją nawrócę. — Cieszę się z serca, odpowiedział Tęczyński, iż Królewna poznała światło prawdziwe, będzie to zbawieniem jej duszy, oddali najsilniejszą przeszkodę w pozyskaniu ślubom tym zezwolenia ojca mego. Odniesiony tryumf tak świetny, wam Wielebny Ojcze należy; pozwól jednak przełożyć sobie, iż zbytni pospiech i żarliwość, temu tak świetnemu dziełu szkodliwemi stać się mogą. Wiadomy wam zamysł Króla Eryka zaślubienia Katarzyny *Mans* już wstrzęśnieniem Królestwa zagraża: cóż gdybyśmy przydali przejście na wiarę tak w narodzie Szwedzkim znienawidzoną? postępujcie więc *caute et prudenter*, czekajmy pory a przyjdzie. — *Lasciate far a me*, odpowiedział Wielebny Ojciec i dawszy mu na drogę błogosławieństwo, czule pożegnał.

Ledwie jutrzenka różowem swem światłem szczyty Sztokolmu powlekać zaczęła wszystko w twardym śnie pogrążonem było, puste i milczące były ludnego miasta ulice, gdy Tęczyński wysławszy przodem swój

tabor z kilką tylko poufałych spieszył do nawy. Przechodząc ulicę przedniejszą, rzucił okiem na wznoszący się w oddaleniu zamek Królewski i na okna pokojów Królewny Cecylji. Ile mu dozwalała odległość miejsca rozeznać, zdało mu się, iż w jednem z tych okien postrzegł Królewnę Cecylię w białej szacie z rozpuszczonemi włosami, raz chustką znak dając, drugi raz przyciskając ją do oczu swoich. Nie omylił się Tęczyński, Królewna chciwa widzieć oddalający się od brzegu okręt w oknie wychodzącem na morze bezsenną noc przepędziła. Ach jak tkliwie była piękną! włosy jej siatką nocną ściśnięte w gęstych wymykając się pierścieniach spadały w nieładzie na białe ramiona i szyję. Rozpięta niebacznie suknia nocna na pół odkrywała śnieżne jej piersi, tkliwsza ujmująca nad wszystko bladość okrywała twarz jej całą. Nie widział tych powabów Tęczyński równie jak nie słyszała Cecylia łkania i łez oblubieńca, we łzach tych ostatnie pożegnanie zasyłającego kochance swojej.

Już wszystko na nawie przygotowanem było; skoro poseł Polski wstąpił na pomost dał znak świstnieniem Kapitan i majtkowie jednogłośnym zachęcając się krzykiem, jedni podnosić krzywą kotwicę, drudzy żagle rozwijać zaczęli. Odbił nakoniec okręt od brzegów i pomyślnym porwany wiatrem pruł spie-

sznie marszczące się fale. Zmniejszał się coraz bardziej przed oczyma patrzących aż na koniec jak biała rybitwa na modrej podnosząc się powodzi, zniknął w nieprzejrzanych nieba lazurach. Zniknęły w krótce wyspy *Mojan Nemdon*, zieleniły się po lewej ręce, *Dago*, *Oesel i Gotland*, lecz widoki te nie rozerwały zakochanego. Chodził on po pomoście miłością swoją zajęty. Oparłszy się nakoniec o galeryą, wyjął dany sobie przez Królewnę Cecylię pulares. Zawierał on pierścień jej włosów i portret. Długo Tęczyński w słodkiem zadumaniu wlepione miał oczy w tyle powabów, gdy raptem, czy chybnienie okrętu czy inna jaka niedocieczona przyczyna sprawiła, że portret ten wyśliznął mu się z ręku i wraz w falach morskich pogrążonym został. Tęczyński przeraźliwym krzykiem dał znać o przypadku swoim, znaczną obiecując nagrodę nurkowi któryby mu stratę tę powrócił. Spuszczono natychmiast żagle. Chciwi złota majtkowie ze wszystkich stron okrętu rzucili się w morze, lecz choć często i długo powtarzane na próżne ich były usiłowania: żaden straconego portretu nie znalazł.

Równie silne jak bolesne przypadek ten sprawił na Tęczyńskim wrażenie, lubo daleki od zabobonów smutne przeczucia karmić zaczął w umyśle. Co za okropna wieszczba? rzekł sam do siebie. Jakże?

jedyna pociecha którąm sobie w oddaleniu obiecywał patrzania na anielskie Cecylji mojej wdzięki i ta mi odjęta. O Boże! oddal od niej wszelkie złe przygody. Smutną, milczącą była reszta żeglugi, aż trzeciego dnia okręt zawinął do Rygi.

Miasto Ryga, jedno z najznaczniejszych portów Królestwa Polskiego, już i na ówczas było wielce handlownem i zamożnem. Las, iż tak rzekę, masztów z flagami rozmaitych narodów, powiewające na basztach herby Polskie, na kształt roju mrówek, tłum pracowitego ludu na barkach, na głowach znoszącego i wynoszącego towary, postępujący uroczyście magistrat dla powitania posła Króla Pana swojego, pierwszy raz rozerwały Tęczyńskiego posępność. Podziękowawszy Hrabia magistratowi za grzeczność, przyjął z rąk Burmistrza ofiarowane dary. Było to wino małmazya w srebrnych flaszach i również w srebrnym filigranową robotą koszu rozmaitego rodzaju konfekta.

Już do bram miasta zbliżał się Tęczyński, gdy nadzwyczajna postać mężka zaszła mu drogę. Był to szlachcic Litewski szyper Wojewody Sandomirskiego ojca Hrabi, otoczony mnóztwem flissów niosących na głowach swoich wory z lnianem i konopiem nasieniem. Twarz jego rumiana i czerstwa, potężny

zawiesisty wąs siwy, oznaczały męża będącego już na drugiej stronie lat sześciudziesiąt. Miał on na sobie falendyszową zieloną czamarę, obłożoną rysiami, wychodził z pod niej długi kaftan łosi, podobneż rękawice aż po łokcie, pas niegdyś bogaty, z którego ostatki srebra wykruszały się jeszcze, tak nisko zwieszający się pod ogromnym brzuchem iż zdawał się już już uciekać z biodr i spieszyć ku ziemi. Przy boku kord z potężnym furdymentem w kształt kociej głowy, w ręku czekan, bóty z zakrzywionemi do góry nosami, czapka barania zakrywająca uszy, kark i spadająca na ramiona. Szlachcic ów spostrzegłszy Tęczyńskiego, zdjął czapkę i okazał ogoloną głowę uwieńczoną na samym wierzchu seledzcem z dwudziestu pięciu włosów składającym się, okazało się niemniej na wypukłym tym wzgórku kilkanaście szram przez kordy zadanych; niektóre z nich tak głębokie iż palec w nie włożyć można było. Chlubne świadki męztwa na sejmikach i przywiązania do domu Tęczyńskich męża tego.

Szlachcic pokłoniwszy się nisko czapką dotykając ziemi: *Ni fallor* rzecze, *adspicio filium Generosissimi ac Illustrissimi domini mei Palatini Sandomiriensis.* — *Certe est*, odpowiedział Hrabia. — *Nonne agnoscis servum tuum, Soroka?* rzekł Szlachcic unoszący się

z radości i przybliżając się cisnął czekan o ziemie, porwał Tęczyńskiego za kolana i ściskając je podniósł go do góry, tak żywo i łatwo, jakbyśmy dziś trzechletnie dziecko podnieść mogli. Jam zaraz Pana poznał, rzekł ze łzami czułości poczciwy starzec, od wieków, od pradziadów moich rysy rodu Tęczyńskich, palcem wdzięczności wyryte są w sercach naszych. — Rad jestem kochany Panie Michale, że cię widzę, pójdź zemną do gospody, rzekł mu Tęczyński, zjemy z sobą, a oznajmisz mi co wiesz o ojcu moim, o kraju, o Królu. — Służyć będę, odpowiedział *Soroka*, ale pierwszy moj obowiązek jest dobro Pańkie; jak tylko ludzie ci złożą gdzie należy towar, za jaką godzinkę pospieszę *servire* młodemu Panu memu; tylko proszę żeby nie było tych dziwacznych potraw, tych pasztetów niemieckich, tych małmazyi: groch z flakami, huzarska pieczeń, flasza miodu i kwita. —

Nie potrzebował Tęczyński szukać w mieście gospody: magistrat Ryski najozdobniejszy dom wyznaczył na krótki pobyt jego. Uważał Tęczyński ruch wielki w mieście, wojenne jakieś przygotowania; dowiedział się, że wielki mistrz rycerzy mieczowych, nie pewien przebaczenia Królewskiego za uwięzienie Arcybiskupa i zabicie Łaskiego gotował się do odporu. Z różnych części Niemiec zaczęło się ściągać rycer-

stwo. Chciwy Hrabia dowiedzieć się co prędzej wiadomości o kraju i rodzicach z niecierpliwością czekał przybycia Pana Soroki. Przyszedł nakoniec ów zawołany Szyper, zmordowany, ocierając bagazyową swą niebieską chustką pot rzęsisto lejący się z czoła i głowy jego. Prowadził on za rękę wyrostka w czarnym opiętym serdaku z kołpakiem na głowie. Wysapawszy się nieco, *Illustrissime*, rzekł, ciężka sprawa z temi Niemcami, koniecznie chcieli żebym im każdy korzec mierzył z kołnierzem, jam im powiedział że gdy i ja sam lubo noszę koszulę, niewystawiam jednak kołnierza, nie przystało by len i konopie moje były odemnie modniejsze. Śmiały sie Niemcy, zgodziliśmy się nakoniec i zapłacili mi pięknemi Portugałami *). Może *Illustrissimus* potrzebuje? — Nie, kochany Panie Michale, nie chcę mieszać rachunków waszych. Jakież miałeś ostatnie wiadomości o rodzicach moich? — *Ante omnia*, rzekł Soroka *Illustrissime liceat mihi* przedstawić Waszmości Miłościwemu Panu memu syna mego, *secundi voti*. Dobiesławie, zawołał, *accede ad pedes et adora Illustrissimum Dominum nostrum;* pamiętasz com ci po

*) Złota moneta Portugalska przed czerwonemi złoty najwięcej w owym wieku kursująca.

tylekroć powtarzał, że *post Deum omnipotentem beatissimamque virginem* nie masz nikogo na świecie *quam inclitam Domum Tenczynstianam; in obsequis ejusdem* zestarzeli się twój ojciec, dziady, pradziady, *sis eis fidelissimus usque ad mortem.* — Gdy młodzieniec niskie swoje oddawał ukłony, Tęczyński chcąc z chwil korzystać znów zapytał: Jakże się mają rodzice moi? — Choć w oczy *licet confiteri est puer iste, optimae indolis speique, tractat nunc Philosophiam*, skoro szkoły zakończy, raczysz Waszmość zapisać go do chorągwi swojej Potyhurskiej, niech jak ojciec i dziad powącha prochu i pougania się trochę na dzikiem polu za Tatarami, a jeźli go Bóg zachowa od strzał i samopałów *fiat in aeternum pedissequas inclitae domus Tęczynstianae.* — Wiedzieć powinieneś kochany Panie Michale, przerwał mu Tęczyński, że syn tak dawnego i przywiązanego przyjaciela domu naszego jakim Waszmość jesteś, pewien być może ojcowskich starań naszych i krescytywy swojej: ale miałżeś co od ojca mego? *O et tutamen et dulce decus nostrum*, odpowiedział Pan *Soroka, excepto quod aegrotat pedibus cruda seno viridisque senectus. Illustrissima conjux* także zdrowa, wiele było płaczu po walecznym Panu Zborowskim co od Tatarów zginął. Niedawno Jejmość powróciła z Po-

dola, mówią że jakiś rycerz hiszpański *ardet amore* do Jmci Panny Zofji godnej siostry Waszmości, lecz *ona veteris flamme non oblita est.*

Dalsze wypytywania przerwał Marszałek dworu posła, oznajmując, iż już dano do stołu. Pójdź Panie Soroka, rzekł Hrabia, mamy z sobą wiele do mówienia: siadaj przy mnie. — Już potaż z pulpetami i figatelami rozdano, gdy Hrabia, zjadłszy łyżek kilka: ostatnie listy rzekł którem miał od Księdza Kanclerza nauczają mię iż Król Jmć P. N. M. (tu powstał nieco) wyjeżdżał do Gdańska, gdzież się dziś obraca? — Pan Soroka jak gdyby pytania tego nie słyszał chapliwie zajadał potaż, połykał pulpety ocierając często siwe swe wąsy serwetą, a gdy Hrabia znów po dwakroć pytanie swoje powtórzył: *Dat veniam Illustrissimus* rzekł pełną gębą, że nim się wdam w rozmowy, *impleam ventrem jejunum.* — Nie przeszkadzał więc Hrabia, a Pan Soroka zjadłszy potaż, pół łokcia kiełbasy, misę grochu z flakami, pięć zrazów pieczeni z cebulą i wychyliwszy pełny roztruchan miodu z korzeniami, odchrząknął i obtarłszy usta, cały czerwony, tak opowiadanie swoje rozpoczął. *Sua Sacra Majestas* już z Gdańska do Królewca wyjechać musiała. Bawił tam Król Jmć przez czas niejaki z monarchiczną

prawdziwie komitywą. Byli z nim Ksiądz Biskup Krakowski Zebrzydowski, Kujawski Drohojewski, Płocki Noskoski, Biskup Alsperski Hozyusz, Pan z Tarnowa, Kmita z Wisznicza, Mikołaj Książe Radziwiłł Wojewoda Wileński i wielu innych Senatorów i Urzędników, tak, iż poczet ich pięć tysięcy przechodził, nie licząc w to pocztów Książąt hołdowniczych Pruskiego i Pomorskiego. Sądził Król między niemi niektóre rozterki. Stanąć potem kazał na ratuszu Radzie Miejskiej i stu mężom z pospólstwa. Kanclerz Ocieski czytał im upomnienie od Króla o winy niektóre. Gdańszczanie uczynili obronę ukazując, iż całą zawzdy wiarę zachowali i zechowują Królowi i koronie Polskiej jako tym którym winni byli bogactwa i ozdoby swoje, nie mniej jak uwolnienie od niewoli i ucisków Krzyżackich. Przyrzekli nakoniec iż wszystko co Król rozkazuje, wypełnią *).

Wśród tych spraw publicznych, bywały zabawy Królewskie, jako giery na koniach, ciskania z nich piłkami glinianemi, wyjeżdżając jedem przeciw drugiemu z puklerzami, w czem rączość koni była uznawana. Bywał tam Król dobrej myśli. Po obiedzie wywodzono przed kamienicę gdzie Król mieszkał

*) Patrz dzieje Ł. Górnickiego p. 332 i dalej.

szermierską szkołę, tam jurgieltnicy, drabanci, i niektórzy Trukcesi, ukazywali z Niemcy co kto umiał. Dowiedziawszy się Książe Pruski, iż Król przez Żmudź do Litwy jechać chciał, usilnie go prosił, by do Królewca wstąpić raczył, co otrzymawszy dla przygotowań wcześnie tam, w drogę się puścił. — Gdy Pan Soroka słowa te kończył, wszedł do pokuju goniec Kanclerza Ocieskiego, z wzywającemi Hrabię listami, by co rychlej do Królewca pospieszał. Tęczyński uprzejmie Pana Sorokę pożenał, i doniósł listem Królewnie Cecylji przez odchodzący okręt o przybyciu swojem, zataił atoli przypadek straconego portretu i nazajutrz ze świtem puścił się ku Królewcowi.

Tęczyński rozstawionemi końmi spiesznie przez Kurlandyą dążył do Królewca; rozmaitość widoków, powaby natury w całej sile piękności swej, nie zdołały rozpędzić posępności, którą rozstanie się z ulubioną sobie Cecylią, i strata wizerunku jej, myśl jego zaćmiły. Już Niemen przebył, już się do Królewca zbliżał, gdy huk ognistej strzelby, a wkrótce powiewające w powietrzach chorągwie, dalekie rżenie koni, i ledwie dochodzący przytłumiony gwar skupionego żołnierstwa, dumania jego przerwały. Wkrótce ujrzał na czatach stojącego towarzysza od koza-

ków *). Kazał stanąć pojazdowi. Cóż to za strzelanie, zapytał towarzysza, i gdzież jest Król? Książe Pruskie, odpowie Towarzysz, jak najwspanialej Króla i dwór jego cały podejmując od dni kilku, dziś mu pokazuje zwierzyniec, i całe gospodarstwo jego, zacząwszy od żubrów, a skończywszy na owcach. Zapewne że Król musi już odjeżdżać; gdy słyszę że biją z moździerzów. Tęczyński co rychlej puścił się w stronę zkąd odgłos strzelby dochodził. Coraz bardziej przybliżając się postrzegł nadzwyczajne zamieszanie, w miejscu gdzie się zdawało, że Król i Książe Pruski z służbami swemi znajdowali się. — Wkrótce okropny widok oczy jego uderzył. Król z panami radnemi, Książe Pruski, wielu z rycerstwa, z wyrazami na twarzach boleści pomieszania, otaczali zranionego okropnie konającego już młodzieńca. W zbroczonej, i cieniawi śmierci okrytej już twarzy, ledwie mógł Tęczyński rozeznać rysy młodego Książęcia Wiśniowieckiego dworzanina Królewskiego. Z ręku jego wypadł trzymany dopiero szefelin. Tuż leżał koń, tąż ugodzony kulą co i młodzienic. Na próżno żądał Tęczyński wiedzieć, jakim sposobem, tak okropny zdarzył się przypadek: wszyscy prze-

*) Dawniej wszelką lekką jazdę zwano kozakami.

rażeni obecnem nieszczęściem, niepomni na sprawcę nieszczęścia, w głębokim żalu pogrążonymi byli. Ciekły ciche łzy po bladem licu Augusta, najcięższa rozpacz malowała się w twarzy Książęcia Pruskiego. Nieszczęsny! wołał, i takiegoż ja to końca spodziewać się mogłem, po przygotowanych godach dla Króla Pana mojego! te igrzyska, te weselne chóry, te pienia radośne, te ognie rzęsiste, te wonie kwiatów, wszystko przez ślepotę jednego człowieka przemieniło się w żałobę. Ach biada nieszczęsnemu, nie ujdzie kary śmierci. — Książe, rzekł mu Król Zygmunt August, żywo ja czuję stratę zacnego młodzieńca, któregom z serca miłował, lecz któż inaczej pomyśleć może, tylko że się to stało z przeznaczenia Bożego: bądź więc dobrej myśli mój Książe, niesłusznie byłoby, aby puszkarz za niepostrzeżenie swoje miał być śmiercią karany. Odwołaj więc W. Ks. M. wyrok swój, jak gość proszę o to, jak Król i Pan rozkazuję. — Znam ja Miłościwy Panie, odpowiedział Książe, dobroć i łaskawość W. K. M. wiem że na sługę swego podejrzenia nie masz, ale miłościwy Królu, nie tak jest ze światem; choć mię W. K. M. raczysz mieć za wymówionego, znajdą się nieprzyjaciele, co w tej mierze rzucą na mnie czernidło; wyznaję, że Pan Bóg nie lada jako mię

dotknął*). — Raz jeszcze, odpowiedział August, uspokój się mój Książe, w Królu i wuju twoim znajdziesz zawsze gorliwego obrońcę, ale czas jest powrócić do zamku. — Tu Król gdy do otwartej już wsiadał kolebki, posunął się Tęczyński, i podał mu rękę. Witam was Panie Wojewodo, rzekł mu Król, w smutnej dobie przybyłeś, nie lza dziś z wami rozmawiać, bądź u mnie jutro rano, z księdzem Przerębskim: tu pojazd ruszył.

Po wyjeździe dopiero Królewskim dowiedział się Hrabia, jakim sposobem stał się ten okropny przypadek. Puszkarz w pospiechu, rozsypał wiele prochu pod moździerz, ten się zajął gdy puszkarz lont do zapału przykładał, dał działu inny kierunek, tak iż kula ugodziła razem, Księcia Wiszniowieckiego i konia jego.

Dobry z natury August, widząc ciągle Książęcia Pruskiego pogrążonego w smutku, starał się u wieczerzy rozerwać go różnemi sposobami; nieraz sam pijąc do niego. Nadto wiedząc iż Gabryel Tarło poźniej ochmistrz Królowej Katarzyny, w wielkiej z Książęciem Pruskim żył poufałości, naprawił go, by dla dodania Księciu dobrej myśli, często doń pił

*) Wszystko historyczne, patrz dzieje Górnickiego, p. 337 i t. d.

za zdrowie Królewskie. Uczynił tak Tarło, lecz Książe acz podpojony, nie zapomniał o swym frasunkfu, często powtarzając: nie lada jako Bóg mię przypadkiem tym dotknął *)

Nazajutrz udał sie Tęczyński do zamku, ustąpionego Królowi przez Książęcia Pruskiego. Już przedpokoje napełnionemi zostały. Książe Pruski rozmawiał z senatorami Polskiemi, przedstawiając im posłów brata swego arcybiskupa Ryskiego, prosząc oraz, by otrzymali u Króla, ukaranie *Fürsztenberga* Wielkiego mistrza rycerzy mieczowych za srogie kapłana tego więzienie. Stało na przeciw nich czterech kawalerów mieczowych z usprawiedliwieniem od mistrza tego przysłanych. Nosili oni białe tuniki, z podobnemiż płaszczami na których na lewym boku krzyże czerwone wyszyte były, na głowach axamitne czarne toki z piórami, u boku miecze niezmiernie długie. Z pod gęstych brwi czarnych ponure ich spojrzenia zdawały się zgadywać, że mowy Książęcia Pruskiego tyczyły się ich mistrza. Gdy głosy zebranych coraz więcej szerzyć się zaczęły: Uciszcie się mości panowie, wołał Kmita Marszałek Wielki Koronny stukając laską o ziemię. Po niejа-

*) Wszystko historyczne, patrz Górnickiego.

kim czasie, ujrzano wychodzących z tajnej komnaty Królewskiej, dygnitarzy dworskich i dwóch budowniczych z abrysami zamków warownych, gmachów, kościołów, które Król ten budować kazał. Przywołał nakoniec Podkomorzy koronny Tęczyńskiego. Wszedł Hrabia, i zastał Zygmunta Augusta, w czarnej axamitnej sukni, jedną ręką opartego o stojący obok siebie stolik, drugą obracającego wiszący na piersiach order złotego runa. Witam Panie Wojewodo Belzki, rzekł Król, zręczny widzę z waszmości rokownik (*negotiator*); i nasze i wasze sprawy pokończyliście szczęśliwie. Wyznać należy, iż nie byłbym tak łatwym ze Szwecyą, gdyby z jednej strony, nie przychodziło mi się oglądać na nowo na Europę, powstającego północnego olbrzyma, gdybym nowych nie miał kłopotów z mistrzem rycerzy mieczowych, gdyby nakoniec nie przychylność do siostry mojej Katarzyny, która nad owem tam Królestwem panować ma. Kiedyż nam waszmość przywieziesz Królewnę swą? — Przybyłem, odpowiedział Hrabia, dać Waszej Królewskiej mości sprawę z poleconych mi rozkazów. — Jam waszmości nie kazał, rzekł z uśmiechem Zygmunt August, żenić się z Królewnami. — To prawda, odpowiedział Hrabia, nie są te śluby z pobudek próżności jakiej zawarte, zdaje się że z opatrzności

samej przeznaczone były, a gdy tak jest raczysz mi Miłościwy Panie pozwolić, bym raz jeszcze powrócił do Szwecyi dla sprowadzenia tu żony mojej. — Mój Wojewodo, rzekł Zygmunt August, co tylko przyczynić się może do uszczęśliwienia waszmości, temu ja przeciwić się nie będę, ani też podług praw krajowych mogę; jeżeli to jednak nie za późno, przełożę wam, iż sprowadzenie wśród dumnych panów i pań naszych, małżonki z rodu Królewskiego, na niejedną przykrość i nas i waszmości samego wystawić może. Nie zapomni oblubienica waszmości, że się urodziła na tronie, ale zapomną o tem panie nasze, i nie inną w niej, jak Panią Wojewodzinę Bełzką widzieć będą. Rozumieszże mój Wojewodo, że Pani Krakowska, Pani Kmitowa, Pani Firlejowa, Sieniawska i inne, ustąpią jej na dworze mym kroku? Nie zapewne; w samym rodzie waszmości, ileż ztąd wyniknie sporów! Nadto powiedzieć waszmości muszę, iż nie wiem z jakich przyczyn Król Jmość Duński krzywem okiem patrzy na te śluby waszmości, będąc on w zaciętej wojnie ze Szwecyą, nie chce by się ściskały bardziej węzły nasze z tem państwem. Z tych wszystkich powodów oddalmy nieco powrót waszmości do Sztokolmu; bytność tu jego potrzebną mi jest, do przywiedzenia do skutku

dwóch wielkich zamiarów: najprzód ukarać muszę zuchwalstwo mistrza rycerzów mieczowych w Inflanciech, powtóre połączyć w jedno ciało Litwę moją, z koroną waszmościów. Jak dobry obywatel, chętnie zapewne dopomożesz mi w tych ważnych dziełach. —

Lubo zwłoka ta smutną była dla zakochanego, przystojność i powinność, poddać się jej kazały. Król nie czekając odpowiedzi, postąpił ku sali. Skoro tylko wyniosłe rozwarły się podwoje, i Marszałkowie laskami dali znak uciszenia się, wraz kupki rozmawiające z sobą zaczęły się szykować, i co przedniejsi przysunęli się ku drzwiom. Wyszedł Król Zygmunt August, dla niedawnej podagry opierając się na ciemnej szylkretowej lasce, której rękojeść złota wyrażała wieloryba, wyziewającego urobionego z kości słoniowej Jonasza. Zatrzymał się z powagą na wstępie, prowadząc oczyma w około po zgromadzeniu. Postrzegłszy Książęcia Pruskiego: spodziewam się mój Książe, rzekł mu, że się zgadzacie z wolą Najwyższago, i dobrej już myśli jesteście. — Miłościwy Królu a Panie mój, odpowiedział Książe Pruski, dobroć W. K. M. z wielu nieszczęść pocieszyć może, ale w smutnym przypadku wczorajszym, niepomału mię Bóg za grzechy me dotknął. —

Skoro Król oddalił się od Książęcia Pruskiego, wysłani od mistrza Inflantskiego kawalerowie mieczowi nisko skłoniwszy się, mówić chcieli: tu Król łagodną dopiero twarz, w najsurowsze przemienił wejrzenie. Z wami, rzekł do nich z gniewem, gwałcicielami praw Bozkich i ludzkich, nic nie mam do mówienia; nadużyliście łaskawości mojej. Za więzienie powinowatego mego arcyciskupa Ryskiego, za zabójstwo posła mego Łaskiego, wasz mistrz, wy, cały wasz zakon odpowie. — Najjaśniejszy Królu, rzekł jeden z posłów z pokorą, przypadek, nie rozmyślna wina, stała się przyczyną.... Minął czas usprawiedliwienia, przerwał Król, oddalcie się do mistrza waszego i powiedzcie mu, niech się do obrony gotuje, sejm uchwalił pospolite ruszenie, lecz nie będzie go potrzeba, dosyć mi żołnierzy dworu mego, by was ukarać przykładnie. — Tu Król powróciwszy z panami radnemi zawołał na Hetmana Mieleckiego, i wszedł z nim do tajnej komnaty swojej.

Nazajutrz wieść się rozeszła, iż Król ku Inflantom miał ciągnąć. O świcie wyjechał Hetman Mielecki do stojącego za Królewcem obozu. Liczny był poczet jego, już to rotmistrzów i rycerstwa, już przyjaciół, dworzan i sług. Pomiędzy niemi, wiele senatorskiej młodzieży. Jechał Hetman na gniadym

Anatolskim koniu, tyftyk na nim na dnie złotem turkusami i rubinami sadzony, podobnyż napierśnik, naglówek, z pod gardła na złotym księżycu wisiało runo białego końskiego ogona: duże strzemiona złociste. Hetman miał zbroję zupełną, z nagolennikami i naramiennikami, w ręku buława, na głowie hełm, szczyt jego wyrażał białego orło, wznoszącego się do lotu. Trzech rycerzy z skrzydłami u barków z piór srebrnych, jechało przed najwyższym wodzem, trzymając w ręku kopie z zwieszonemi bunczukami.

Stało wojsko taborem całkiem prawie z jazdy złożone, uszykowane w czworogran, zamknięte ze wszech strom długim szeregiem zatoczonych wozów, tak że hufy wszystkie jak za wałami stały za niemi. Cztery bram czyli otworów w pośrodku, służyło do wyjścia wojska. Ciężkie działa u bram, lżejsze po rogach rozstawionemi były. Skoro się Hetman Mielecki zbliżył do taboru, zagrzmiały wszystkich pułków trąby i kotły. Wjechał Hetman w środek i obejrzawszy wojsko, pułkownikom i rotmistrzom w wieniec zebrać się kazał. Był to prawdziwie poważny widok. Większa część wodzów tych już osiwiała pod hełmem, złożoną była z senatorów, lub dygnitarzy Królestwa, zawiesiste wąsy, długie i gęste

brody schodziły im na pancerze: u wielu zbroje powleczone złotem i szmelcem, w ręku buzdygany, konie do wyboru dzielne. Hetman oznajmił im w jakim szyku i porządku pułki ciągnąć miały. Każdy rotmistrz dla pamięci zapisywał ten rozkaz.

Wkrótce przybliżył się Król na koniu otoczony senatorami, kilku biskupów jechało z nim także na koniach. Wojsko całe, ciągnęło przed Królem, cześć mu winną oddając: tabor z kilku tysięcy wozów składający sie (każdy bowiem z towarzystwa, wiózł rzeczy i żywność swoją), poboczną ciągnął się drogą. W nieścignionem okiem pasmie, unosił się nad nim obłok wznoszącego się kurzu. Król przesiadł się do kolebki, wziąwszy z sobą Kanclerza Przerębskiego Biskupa Krakowskiego, Krasińskiego i Tęczyńskiego. Dworzanie poprzedzali go przodem; na stopniach od kolebki stali pokojowi, z odkrytemi głowami, trzymając się za drzwiczki.

Jeszcze Król nie dojechał do Wilna, gdy go spotkał Książe Szwartzenberg poseł Ferdynanda Cesarza Rzymskiego, z własnoręcznym listem od monarchy tego. Wyrażał w nim Ferdynand, iż słuszne miał Król Polski gniewu i odwetu powody, za popełnione na osobie Łaskiego zabójstwo przez ludzi Wielkiego mistrza kawalerów mieczowych; że

atoli pewną miał wiadomość, że występek ten stał się przez zuchwalstwo sług, nie zaś z rozkazu Wielkiego mistrza, upokorzy się Królowi, i nakłady wojenne zapłaci, ufa iż Król Jmci Polski, idąc za wrodzoną łaskawością serca swego, raczy mu tę winę odpuścić. „Jak przyjaciel i szwagier, pisał Ferdynand, daj się W. K. M. do przebaczenia winy tej skłonić, wiem ja że jesteś potężnym, i łatwo możesz skarcić dumę Krzyżaków, lecz chciej się zastanowić nad skutkami; z przytarciem tych rycerzy mieczowych, nieskończysz W. K. M. wojny, i owszem rozżarzysz ją bardziej. Rozpoczęli już oni skryte praktyki swoje na całej Rzeszy Niemieckiej, uczynili z tej sprawy narodową sprawę, obudzili miłość własną Germanów. Już wielu Książąt liczne czyni zaciągi, na zachodzie i północy zajmie się wojna, a najświetniejsze zwycięztwa nie nagrodzą zniszczenia kraju, i łez niewinnego ludu. Przychylność i pokrewieństwo, nakazują mi te przełożenia uczynić, wiem iż raczysz W. K. M. w głębokiej mądrości swojej zważyć te wszystkie prawdy, i postąpisz jak mu dostojeństwo jego Królewskie i dobro ludu jego czynić każą.“ i t. d.

Król łaskawie przyjąwszy posła, na dalszy czas odpowiedź odłożył. Już się słońce ku zachodowi

schylało, już cienie nocy po okolnych górach Wilna rozciągać się zaczęły, gdy rozsypane w stolicy Litwy światła, uderzyły oczy Zygmunta Augusta. Posępność nocy, te drżące światła, ten widok niewyraźny miasta, w którem Zygmunt August spędził swą młodość, gdzie pierwszy raz uczuł miłość, w głębokiem pogrążyły go dumaniu. Lecz jak nierównie żywszem stało się rozrzewnienie to, gdy pojazd stanął w zamku, gdy August postępował po tych schodach, po których ostatni raz szedł z ulubioną sobie Barbarą. Król pożegnał panów radnych i dwór swój, i do sypialnej udał się komnaty. Stało tam jeszcze łoże małżeńskie, porozrzucane sprzęty kobiece, i złotem szyte meszty maleńkie obejmujące niegdyś drobną stopę Barbary. Wisiał jeszcze portret jej wraz po zamęźciu. Przy łożu zawieszony był obraz Matki Bozkiej przez *Lainez*, ławka do klęczenia i otwarta jeszcze księga do nabożeństwa. Na boku stolik do pisania, papier i używane już pióro. Te czułe widoki, przywodzące razem tyle słodkich wspomnień, i stratę tak niewczesną, tak srogą, poruszyły do łez osieroconego Króla, rzucił się na krzesło przy owdowiałem łożu i długo płakał. Już na zegarze północna uderzyła godzina, gdy Król czując wszystko w zamku w głębokiem pogrążone milczeniu,

wyszedł cicho na korytarz łączący zamek Królewski z Radziwiłłowskim pałacem, na ten korytarz na którym tajemnie niegdyś Barbarę wdowę Gastolda odwiedzał. Niestety! też same miejsca, lecz jak różne uczucia, i cel jak różny!

Szedł August smętnie zadumany, gdy w głębi korytarza postrzegł niewiastę ze świecą w ręku; ta zbliżywszy się nieco, stanęła zadziwieniem zdjęta, lecz wkrótce obróciła się wstecz, i spiesznie biegąc wpadła w drzwi, do pobocznych komnat pałacu Radziwiłłowskiego. Zdawało się Królowi, iż znał niewiastę tej postaci, gdy niespodzianie podwoje otworzyły się i postrzegł Król Księżnę Radziwiłłowę Wojewodzinę Wileńską matkę zeszłej Królówej Barbary wychodzącą na przeciw sobie. Światło uderzające z podwojów, wraz mu ją poznać dało. Żywe było przejęcie obojga. Król zarzuciwszy ręce na łono swej świekry, nie mówiąc i słowa, rzewnemi skrapiał je łzami, tkliwiej jeszcze rozżalona matrona, długo wraz z Królem płacząc, wzięła go za rękę, i do wewnętrznych zaprowadziła podwojów. Usiedli oboje. Jednakowe zapewne uczucia, rzekła Radziwiłłowa, odegnały sen słodki z powiek naszych: przybycie W. K. M. w te mury, odnowiło źle zagojoną ranę serca mojego. — Matko, odpowiedział August, bo niech mi

zawsze imię to wolno będzie wam dawać, jeżeli uczucia wasze są tak żywe; ach! jakiemiż być muszą tego, któremu każde tu miejsce przypomina tyle słodkich chwil, tyle miłości, tyle szczęścia! na próżno szukam w tych gmachach tej, która wdziękami swemi ozdabiała i zażywiała wszystko.... niestety! nie masz już Barbary mojej. — Tu August rzewnie jął płakać. Uśmierz żal wasz Królu, rzekła sędziwa matrona, będącemu w kwiecie wieku jakkolwiek głębokim jest żal dzisiejszy tysiąc pociech zostaje, lecz dla mnie już bliskiej grobu, z porwaniem tej ulubionej córki, cóż mię czeka? tylko płacz i łkania; ona była dziecięciem serca mojego, moją chlubą, pociechą starości mojej; starą i schorzałą wyprzedziła mię w wiośnie lat, zabłysła dzień jeden na tronie, i jak gdyby chciała dać poznać światu, jak znikome są wielkości jego, z tronu zstąpiła do grobu. O bodajbym i ja legła już przy niej. — Zostań długo o matko, rzekł Zygmunt August, zostań dla syna twego pociechy. — Takie były przy tem pierwszem spotkaniu między rozżalonemi rozmowy. Już słońce odbijało się od dawna o czyste nurty Wilji i Wilejki, gdy Jerzy Mniszech Podkomorzy koronny nie słysząc żadnego ruchu w sypialnej komnacie królewskiej, odważył się wnijść do niej, lecz jakie było jego zadzi-

wienie gdy nie zastał w niej Króla i łoże nawet nie naruszonem ujrzał. Na wieść tę w całym zamku potrwożenie i rozruch. Rozbiegli się Panowie radni i dworscy. Ksiądz Przerębski, Biskup Przemyski i Podkanclerzy, udał się do katedry, a i tam nie znalazłszy Króla, powziął myśl zstąpić do grobu gdzie spoczywało ciało Królowej Barbary. Tam przy świetle bladej lampy, postrzegł Augusta klęczącego i na załamanych ręku głowę o trumnę mającego opartą. Król tak był w modlitwach i rozpamiętywaniach swoich zanurzonym, iż nie słyszał wchodzącego Biskupa. „Królu, rzekł mu uroczystym głosem szanowny kapłan: pohamuj się w żalach twoich, dosyć już smutku i płaczu; dalsza rozpacz obraźliwą byłaby dla przedwiecznych wyroków: hołd żałości wypłaciwszy jak człowiek, nie powinieneś zapominać, o Królu! żeś nam ojcem i panem przeznaczony od Boga; żeś się winien cały potrzebom i obronie ludu twojego, że każda chwila oderwana od powinności tych, a niemężkiej poświęcona słabości jest grzechem przed Bogiem, zakałą przed ludźmi. Wstań więc wnuku Gedyminów, synu Zygmunta, ukój żal twój, bądź mężem i Królem.“ —

Słowa te świątokliwym powiedziane głosem w rozżalone serce Augusta ducha odwagi wlewać zdały się.

Król pełną skruchy skończywszy modlitwę, wstał, i i wspierając się na ręku biskupa do zamkowych udał sie podwoi. Staraniem było panów radnych, by co rychlej oddalić Króla z miejsc gdzie tyle żałośnych rozrzewniało go wspomnień. Tegoż więc dnia ruszyło wojsko do Pozwala, gdzie i Król stanąwszy w dni kilka, wysłał do wielkiego mistrza, Herolda Jana Taszyckiego, oznajmując mu by się do obrony gotował*).

Stanąwszy ów goniec wojny na granicy, gdzie się już rycerze mieczowi zbierać zaczęli, uderzył w trąbę i natychmiast przybyło kilku zbrojnych braci. Mieli oni na sobie krótkie białe żupany, na nich białe płaszcze, na lewym ich boku wyszyte były na krzyż dwa krwawe miecze. Rycerze mieczowi! zawołał Herold, Najjaśniejszy i Najpotężniejszy Król Jmci Polski, W. Książe Litewski, Ruski, Pruski etc. sprawiedliwym wzruszony gniewem, za uwięzienie krewnego swego arcybiskupa Ryskiego, za zgwałcenie praw narodów w zabiciu posła swego Łaskiego, dał wam czas do upamiętania i szukania łaski i litości jego, lecz gdy nie widzi jak krnąbrność i zapamiętanie, przezemnie Herolda swego, wypowiada wam wojnę. To mówiąc cisnął dzidę, ta świszcząc

*) Historyczne, patrz Bielskiego kronikę p. 606.

w powietrzu, utkwiła w ziemi. Rzuciwszy potem rozpalonę pochodnię: w krótce, zawołał, żelazo i ogień przejdą przez tę ziemię zuchwałą. Tu jeden z rycerzy, Kontur *Johann Keyzerling*, posunąwszy się naprzód: ni żelazo, ni ogień, rzekł głośno, zastraszyć nie mogą kawalerów mieczowych; nie rozumiejcie, że z zakonem tylko naszym macie do czynienia, walczyć wam przyidzie z całym rodem Germanów; już ciągną niezliczone ich hufce, sprawdzi się przepowiednia: wyplenią Germani całe plemie Polaków, i posiędą ich ziemię. — Nie pierwszy raz sprzysięgacie się na nas, odpowiedział Taszycki, lecz niwy Grünwaldu *) dowodzą co sprzysiężenia te znaczą, ostatnia godzina zakonu waszego bliższą jest zapewne, niż nasza. — W krótce ujrzemy, odezwał się Niemiec. — I bardzo w krótce, rzekł Polak, zwinnego konia swego do powrotu zwracając. — Nie rozstawajmy się w gniewie, zawołał rycerz mieczowy, posuwając się na ciężkim swym fryzie: nim się krew lać zacznie, starego wina roztruchan z sobą wychylmy. — Nie jestem od tego, rzekł Herold Augusta. — Tu rycerz kiwnął na giermka, który natychmiast dobył zło-

*) Miejsce w którem Władysław Jagiełło zniósł niezmierne wojska Krzyżaków i Niemców.

cistego puhara, i napełniwszy go winem rycerzowi oddał. Chwała walecznym, rzekł Niemiec puhar wychylając do dna, i nalawszy powtórnie oddał go rycerzowi Polskiemu. — Chwała im gdziekolwiek są, odpewiedział Polak, duszkiem wino spełniając. — *Aechter Johannisberg*, rzekł rycerz mieczowy, mistrz Teutoński corocznie mistrzowi naszemu trzydzieści beczek wina takiego przysyła. — Nie ustąpi mu stary nasz węgrzyn, odpowiedział Herold, przyjdź do nas, a skosztuj go: lecz czas już odjechać. — To mówiąc podali sobie rycerze zbrojne swe ręce, i rozjechali się.

Tym czasem *Wilhelm Firsztenberg* Wielki mistrz rycerzy mieczowych, dowiedziawszy się, że Król z wybornem wojskiem i dzielnemi Hetmany już stanął w Pozwalu, że nawet przez Herolda swego wypowiedział mu wojnę, zaczął truchleć na sercu, a lubo liczył 6000 jazdy, i sześć proporcy knechtów, lubo biskupi Derpski, Habselski, i Rawelski, przystawili mu kilka tysięcy gburów, przecież, nie sądząc by mógł sprostać Królowi Polskiemu, złożywszy nadętą swą hardość, wysłał do będącego przy Królu Posła Cesarza Ferdynanda, pośrednictwa jego w przebłaganiu Króla szukając. Król August wysłuchawszy posła, zwołał Panów Radnych. Różne były Senatorów zdania; co młodsi radzili mieczem hardość krzyżaków ukarać. —

Ci którym długie doswiadczenie i włos siwy dojrzalej rzeczy uważać dały, radzili przebaczenie i pokój. Zygmunt August, i zdania Panów swych Radnych i list szwagra swego Cesarza Ferdynanda, wziąwszy na szale rozwagi, jako Pan miłujący pokój, łatwo się do przebaczenia skłonił. Z woli więc Królewskiej Kanclerz Biskup Przerębski następujące warunki dla wielkiego Mistrza przepisał:

1. W. Mistrz rycerzy mieczowych przybędzie do Pozwala, w liczbie nie większej jak 300 kopijników, i przywiodłszy z sobą Arcybiskupa Ryskiego, publicznie przeprosi Króla za gwałty i zuchwałość swoją.

2. Mistrz 200,000 talarów Królowi za koszta wojenne zapłaci. Arcybiskupowi zaś Ryskiemu, powróci zabrane imiona, zamki, i wszystkie szkody nagrodzi.

3. Za dopełnieniem tych warunków, Król Jmci w nadziei lepszej wierności, Wielkiemu Mistrzowi, zakonowi jego, odpuszcza winę, do łaski ich swojej Królewskiej powraca, i ludziom jego zbrojnym spokojnie rozejść się dozwala.

Z ochotą wielki mistrz Krzyżaków mieczowych warunki te przyjął. W dzień wyznaczony do przeproszenia przybył *Wilhelm Firsztenberg* do obozu

Polskiego w poczcie trzechset rejtarów, mając z sobą Arcybiskupa Ryskiego, i Księcia Krysztofa Meklemburgskiego koadjutora tegoż biskupstwa. Ci wszyscy prowadzeni byli przez senatorów, aż ku wielkiemu chłodnikowi, gdzie Zygmunt August siedział na wysokim tronie, otoczony panami rady, i urzędnikami dworu. Wielki Mistrz z daleka zsiadłszy z konia, przybliżył się do stopni tronu, ukląkł, i ucałowawszy nogi Królewskie: Najjaśniejszy Królu rzekł, nigdy myślą naszą nie było, walczyć z tak potężnym Królem, wyznajemy atoli winy nasze, częścią przez swawolę pospólstwa, częścią popełnione przez niebaczność naszą, i jedne i drugie racz Królu potężny z wrodzonej łaskawości twojej zapomnieć i darować: warunki któreś nam przepisał dochowamy wiernie, starając się odtąd postępkami naszemi dowieść W. K. M. żeśmy majestatu twojego wdzięcznemi i wiernemi sługami. —

Kanclerz Pstrokoński w te od tronu odpowiedział słowa. „Gdyby nie szło o niewinnych ludzi, zwła„szcza o dziatki małe i stan białogłowy, nie puściłby „bezkarnie J. K. M. P. M. M. tyle gorszących wykro„czeń waszych. Przecież że J. K. M. nie pragnie „rozlania krwi chrześcijańskiej, że widzi pokorę wa„szą, przez wrodzoną sobie litość i dobroć, odpuszcza

„wam popełnione występki i do łaski swojej Królew-
„skiej przypuszcza.“

Dziękował potem Arcybiskup Ryski za opiekę Królewską i to silne wsparcie, przez które straty, i krzywdy jego powetowanemi zostały *).

Po skończonym obrządku i zawarciu trwałego przymierza, Mielecki Wojewoda Podolski Hetman wielki koronny zaprosił Wielkiego Mistrza i przedniejszych kontorów **) na ucztę. Stał w pośrodku taboru wspaniały namiot hetmański: na szczycie jego potężne gałki złociste uderzone promieniem słonecznym, żywym blaskiem świeciły się z daleka. Sterczały przed wnijściem na wysokich kopiach, białe z końskich włosów buńczuki. Namiot ten obszernego gmachu miał postać. Przysionek podbity karmazynowem suknem, ozdobiony był szytemi srebrem rozmaitemi wzorami. Komnata do przyjęcia i rady wojennej cała podszyta zielonym atłasem z szerokim w około złotym haftem i złotemi galonami. Płoty czyli ściany ozdobione były wzorami rozmaitego ptastwa dziobiącego winogrona, wszystko to uryańskiemi szytem było perłami. Ściany i sufit w wielkiej sali ja-

*) Patrz Górnicki p. 540, Bielski p. 606.

**) Kontor zepsute słowo pochodzące od Kommandora.

dalnej z błękitnego tureckiego tyftyku, z srebrnym rzęsistym haftem. — Czworogranne otwarcia przedzielone w kratki srebrnemi sznurkami służyły za okna. Nie wielką była sypialnia hetmańska, łoże niskie i wązkie, nad głowami krzyż z relikwiami, na małym stoliku pistolety i otwarta książka Polibiusza po grecku. Przed łóżkiem rozciągnięta lwia skóra. Namiot ten łatwo się zbierał. Sześciu ujuczonych wielbłądów nosiło go. Syn hetmański spotkał Wielkiego Mistrza w przysionku i doprowadził do ojca.

Kto tylko obznajomiony jest z obyczajami Krzyżaków, wie dobrze, że jak walecznemi w boju, tak też na ucztach zawołanemi byli do kielichów. Dogodził im w tem Hetman polski, częste puhary do wielkiego mistrza spełniając; w czasie tej uciechy przystąpił za krzesło hetmańskie Jan Taszycki domownik jego, ten sam co nie dawno w urzędzie herolda jeździł do Krzyżaków. Szafarzu krwi naszej, rzekł mu do ucha, mam ja tu sprawę z Kontorem krzyżackim Kajzerlingiem. Gdym jeździł za granicę z wypowiedzeniem wojny, częstował on mnie starem winem Reńskiem, powiedziałem mu że jak do nas przyjedzie, dam mu starego Węgrzyna, który zakasuje ich wino niemieckie, trzeba słowa dotrzymać. Ej wodzu nasz waleczny, każ dać flaszę co to Warneńczyka pamięta.—

Całem sercem, odpowiedział stary Mielecki. Antałowicz! zawołał na piwniczego, daj Panu Taszyckiemu konew najstarszego wina mego. — W mgnieniu oku dwóch ogromnych hajduków, postawiło przed Taszyckim srebrną konew napełnioną do brzegu starem winem węgierskiem. Taszycki nalawszy potężny złocisty roztruchan: Panie Kontorze, rzekł do Kajzerlinga, winienem wypłacić się Waszmości z długu mojego. — To mówiąc duszkiem wychyliwszy roztruchan, nalał go i Kajzerlingowi podał. Dla szczygiełków chyba ten kubeczek, odpowiedział Komandor: i natychmiast widząc na kredensie srebrną dużą misę, kazał ją sobie podać, nalał pełną i za zdrowie Taszyckiego spełnił. — Gracz z niego! zawołali siedzący obok rotmistrze i nie chcąc Niemcowi ustąpić pili wazami. Kiedy tak szumią zastawiono trzecie danie złożone z pieczonego drobiu i zwierzyny. Każde z nich miało żyjącą postać swoją; sarny, zające, kapłony pokryte były kolorową massą naśladującą szerść lub pióra zwierzęce *). W pośrodku stał na złocistym półmisku paw z roztoczonym ogonem, okryty śklniącemi się piórami swemi. Hetman napełniwszy puhar malmazyą, podług dawnego zwyczaju rycer-

*) Patrz Rej z Nagłowic.

stwa, rzekł do Wielkiego Mistrza, wypijmy zdrowie pawia; obydwa natychmiast wychylili puhary.

Co raz głośniejszą stawała się biesiada, lecz obcą ona była Tęczyńskiemu Janowi. Myśli jego przenosiły się do Sztokolmu, obraz pięknej Cecylji nie schodził mu z oczu: przerwał atoli dumanie to, niespodziany widok wchodzącego do namiotu rycerza. Tęczyński spostrzegł, iż to był przyjaciel jego *Don Alondzo di Medina Czeli*. Mielecki Hetman znając go już wprzódy: *ben venuto signor mio*, rzekł mu po włosku, *sedete a canto del amico vostro*. Miłe było przyjacioł spotkanie tem bardziej, że Hiszpan jadąc prosto z Tęczyna, wiele mógł mu powiedzieć o rodzicach, i rodzeństwie jego.

Jakiemuż, zapytał Tęczyński, zdarzeniu przypisać mogę to tak szczęśliwe spotkanie? — Jedynie żądzy, odpowiedział *Don Alondzo*, widzenia co rychlej przyjaciela, którego chciałbym jak najprędzej czulszem nazywać imieniem. — W jakiemże zdrowiu zostawiłeś rodziców moich, zapytał Tęczyński. — W jak najlepszem, upragnionych atoli widzenia was co prędzej, odpowiedział Hiszpan; chcieli oni wysłać naprzeciw wam dworzanina, prosiłem by mi zlecenie to powierzyli: mam listy do was, ojciec wasz Wojewoda, zdaje się mniej być przeciwnym małżeństwu

waszemu z Szwedzką Królewną, ach bodajby i dla mnie równie był skłonnym. — Ileż ci winienem przyjacielu, rzekł Tęczyński ściskając Hiszpana za rękę, za ocalenie życia siostry mej, zasłużyłeś na dozgonną wdzięczność całego domu naszego. Jakże jest zdrowie mej siostry, po tylu przygodach i stracie tak ciężkiej? — Same bóztwo, odpowiedział *Don Alondzo*, czuwa nad tym aniołem, czas zwolnił może żywość żalu jej, lecz słodka smętność rozlana w jej spojrzeniu, w cudnej jej twarzy, tysiąc razy niebezpieczniejszą ją czyni. — Ufam, rzekł Tęczyński, że zdanie na wyroki najwyższego, sam czas, uwaga, zmniejszą jej żale i przychylniejszą uczynią dla wybawiciela swego. — Słodką już jest dla mnie pociecha, odpowiedział *Don Alondzo*, widzieć, że obojętność jej ustąpiła przyjaźni. Wiadomości które ojciec wasz Wojewoda odebrał z Hiszpanji, o rodzie i majątku moim, może też i wdzięczność za wyrwanie Zofji z niebezpieczeństwa, sprawują, że rodzice wasi, obcej już nie widzą we mnie osoby. — Jakże mię pocieszasz, przerwał Tęczyński, z serca pragnę w doznanym przyjacielu, widzieć wkrótce i brata; co tylko będzie w mocy mojej, użyję, bym przywiódł i rodziców moich i Zosię, do uwieńczenia wszystkich życzeń twoich. —

Na tych i tym podobnych rozmowach, dwaj przyjaciele resztę uczty strawili. Już też Hetman z Wielkim Mistrzem i zaproszonemi wstali od stołu. Słońce ku zachodowi schylać się zaczęło.

Wielki mistrz przed nocą chcąc stanąć u siebie, pożegnał Hetmana Mieleckiego; Mikołaj Mielecki syn Hetmana, odprowadził go za namiot, gdzie gdy Wielki Mistrz wsiadł już na konia, młodzieniec kazał dać kielich, zwany strzemienia, gdyż przy wsiadanym się spełniał, i wychylił nim zdrowie Mistrza. Ja moim kielichem wypiję, rzekł wielki mistrz: — to mówiąc zrzucił szeroki but swój flamandzki, i napełniwszy go winem, duszkiem wypróżnił; zdjął kapelusz strusiemi piórami okryty, i po trzykroć zakręciwszy go około głowy, spiął rumaka ostrogami i zniknął.

ROZDZIAŁ XVI.

ROZDZIAŁ XVI.

ROZDZIAŁ XVI.

Nie scierpiał Tęczyński, by przyjaciel jego w innym stał domu, jak w tym, który przez stanowniczego królewskiego był mu przeznaczonym. Większa część nocy zeszła na rozmowach i czytaniu listów, przez Hiszpana addanych. Stary Wojewoda Sandomirski tak pisał do syna. „Przyjaciel wasz, ów kawaler Hiszpański, któremu tyle winniśmy wdzięczności za wybawienie Zosi naszej, sam się jechać na przeciw tobie napiera. Wszyscy cieszymy się z serca, że *tandem* wracasz do domu. W ostatnich listach doniosłeś nam, że i Król Jmci Szwedzki zezwala na zaślubienie ci Królewny siostry swojej, pomówiemy o tem za zobaczeniem; ja inne wcale właściwsze co do postanowienia twego miałem zamiary. Poznawszy dawniej w Krakowie, córkę Księcia Pana Radziwiłła Wojewody Wileńskiego, wielką uczciwość,

cnoty, i urody, zapomniałem niechęci moich z tym domem, i postłałem do Wojewody Pana Kasztelana Chełmskiego, prosząc o nią. Odpisał, że córka jego jeszcze nie dorosła, poszepnął, że jeźli ty synu mój, nie przyjmiesz wiary ewangelickiej, on córki dać ci nie myśli. Ja na to nie zezwolę, ani względem tego radzić będę Bombizów Księcia PP. Simona i Piekarskiego, widać że nie było w tem woli Bożej" *).

Ucieszył się nie pamału Tęczyński widząc w ojcu mniejszy już wstręt do małżeństwa jego. Nazajutrz przedstawił Królowi przyjaciela swego Hiszpana, i oddał mu list od ojca, w którym Wojewoda upraszał Zygmunta Augusta by co rychlej syna odpuścić od siebie raczył. Pojmuję odpowiedział Król, po tak długiem niewidzeniu, niecierpliwość ojca, widzenia miłego mu syna. Możesz tedy Waszmość jechać, lecz przed wyjazdem moim do Lublina, staw się w Krakowie. — Dwaj przyjaciele spiesznym dążyli krokiem, do miejsc gdzie ich tyle tkliwych uczuć czekało. Nie mało zadziwionym był Tęczyński, widząc że *Don Alondzo di Medina Czeli*, nie tylko dość płynnie mówił po polsku, ale nadto, do zwyczajów, trunków i potraw naszych przyzwyczaił się. Gdy

*) List ten oryginalny znajduje się w bibliotece Puławskiej.

mu ztąd ukontentowanie swoje okazywał Tęczyński, słusznie jest, odpowiedział *Don Alondzo*, że gdy znaczną część życia mojego, w tym kraju pędzić zamyślam, bym się i mowy onego nauczył, i do zwyczajów stosował.

Wszystko mi się w kraju waszym podoba, prócz jednych sąsiadów Saracenów. Jak dzicy, jak nieogładzeni w porównaniu z Maurami naszemi, z temi chwałą jest dla rycerza potykać się, tamtych zwyciężyć nawet nie chlubnie; a co za nędza, przez liczbę i podstępy, ujrzyć się w barbarzyńskich ręku.

Co za okropne postacie, jaka zwierzęca żarłoczność, jakie niemęztwo w boju, okrucieństwo z płcią piękną! Drżę gdy pomyślę w jakich z najdowała się ręku cześć i ozdoba kobiet, nieporównana siostra twoja. —

Stanęli nakoniec podróżni nasi w Tęczynku, a ten co był czułym synem i szczerym kochankiem, zgadnie jak w przywitaniu drogich im osób serca ich wzruszonemi były.

Z ukontentowaniem uważał Tęczyński, iż przyjaciel jego *Don Alondzo* z większą niż dawniej przychylnością przyjętym był od rodziców jego, i że gdy siostrę jego witał, blada jej i smętna twarz, różową powlokła się barwą. *La ringracio*, rzekł Wojewoda

Sandomirski do Hiszpana, *d'avermi ricondotto in buona salute, il mio caro Giovanni.* Czułe były matki i siostry Tęczyńskiego witania, Wojewodzina znalazła, iż syn jej zmizerniał, i że w drodze musiał niewygody i głodu doświadczyć. Panno Chajecka, rzekła do poufałej sługi swojej, rozkaż waszmość, niech dla Jasia zrobią na śniadanie rosołu z jarząbków, niech nie żałują szafranu, pieprzu i imbieru; tym czasem każ mu waszmość przynieść wódki cukrowej z tatarskiego ziela, i na zakąskę tłuczeńców, nic bardziej nie utwierdza żołądka. — Stary Wojewoda widząc że matka i siostra na przemiany ściskały i tysiączne czyniły przybyłemu pytania: Janie synu mój, rzekł, jak się skończą te niewieście pieszczoty, przyjdź do mojej sypialni, mam się z tobą o czem ważnem rozmówić. — To mówiąc, na krześle do komnat swych zatocyć się kazał.

Po wyjściu Wojewody, sędziwa małżonka jego obracając się do stojących panien, możecie Waszmość, rzekła, do krosienek swoich powrócić, Panna Górska i Panna Franciszka Kochanowska obiecały mi na przyjazd Jasia zrobić piękny marcypan, spodziewam się że dotrzymają słowa. — Na te słowa dwanaście panien na respekcie będących u Wojewodziny, wybiegło za Wojewodziną by panicza zobaczyć, skłoniły się nisko

i wyszły. *Don Alondzo* widząc iż Wojewodzina sama z synem zostać pragnęła, rzuciwszy oczy na Zofię nieznacznie wyszedł z komnaty.

Siądź między nami Jasiu, rzekła sędziwa matrona, biorąc syna za rękę, i sadzając go przy sobie. Ze wszystkich miar, mój Jasiu, mówiła dalej rada jestem, żeś do nas powrócił, ale i z tego także, że chyba ty ustnie wytłómaczyć mi potrafisz, zkąd się wzięły te twoje kochania z ową tam Królewną Szwedzką. Nie mówię ja żeby było coś nadzwyczajnego, żebyś się z Królewną ożenił, gdyż szlachcic Polski równien jest wszystkim, a nadto dom Tęczyńskich, dawnością nie jednego z panujących przechodzi; ale inne są niedogodności, słyszę że luterka, że nie umie po polsku, że obyczaje i zwyczaje jej, różne są zupełnie od naszych, cóż my będziemy z taką Jejmością tu robić? — Droga i miła mi matko, odpowiedział Tęczyński, któż wcześnie przeznaczenie swe zgadnąć, któż go uniknąć potrafi, sam Bóg przedwieczny palcem swoim każdemu wyrok jego przed urodzeniem zakreślił.

Obiechałem wiele świata, widziałem wiele piękności, żadna nie uczyniła na sercu mojem wrażenia; zostawionem to było, oczom pięknej Cecylji mojej. Skorom ją ujrzał inszem stałem się jestestwem pochlebiać sobie mogę, że i ja nie byłem jej obojętnym.

Długo byłoby powtarzać, ile przeszkód do zwalczenia mieliśmy, przemogła je wszystkie stałością swoją Cecylia; otrzymała na połączenie nas zezwolenie Króla brata swego, niezostaje najmilsza matko, jak błagać twego i ojca mego błogosławieństwa. — Tu Tęczyński oddał matce list od narzeczonej swej, a że był pisany po włosku, przetłómaczyła go córka jej: widać było iż szły do serca szanownej matronie, pełne uszanowania wyrazy Cecylji, pisała jak już córka do matki.

Korzystając z tego poruszenia Tęczyński: niech mi wolno będzie o matko, rzekł jej, zapewnić was, iż Cecylia moja, przez swój rozum, przymioty, przez swoją słodycz, przez chęć stosowania się we wszystkiem do woli waszej, stanie się posłuszną i kochającą córką. — Dobrze to wszystko, rzekła Wojewodzina, ale jakże w dom nasz wprowadzić luterkę? — Nie jest nią więcej, przerwał Tęczyński, oto jest świadectwo księdza Warszewickiego. — Wszystkoś widzę mój Jasiu przygotował by mię przemówić; jeżeli związek ten, istotnie zabezpieczy uszczęśliwienie twoje, i ja w nim znajdę moje: lecz nie dość na tem trzeba wiedzieć, co ojciec twój powie. —

W czasie tej rozmowy, milczała blada i smętna Zofia, Tęczyński patrząc na nią okiem czułego po-

litowania: jakże mi jest bolesno, rzekł, widzieć kochanę mą siostrę dotąd pogrążoną w żałości. — Nie dziw się synu, rzekła Wojewodzina, kto w tak okropnem, jak moja Zosia znajdował się niebezpieczeństwie, kto tak ciężką jak ona poniósł stratę, nie prędko spokojność i wesołość odzyska; drżę gdy pomyślę jaki los czekał to dziewcze, gdyby nie odwaga i przytomność tego szlachetnego Hiszpana. — Miłość go wiodła, przerwał Tęczyński; a taki dowód poświęcenia się, taka usługa, mają prawo do najczulszej wdzięczności, więcej powiem, godne są by Zofia powierzyła i rękę i losy swe temu, któremu życie i ocalenie cześci swej winna. — Zofia westchnęła głęboko.

Nie przeczę ją, rzekła Wojewodzina, żeśmy ocalenie drogiej mej Zosi temu wspaniałemu cudzoziemcowi winni, nie tajno mi, że świadectwa które Pan małżonek mój otrzymał z Hiszpanji, zapewniają że ród jego dawny, bogactwa niepospolite. — Tak jest nie mylnie, rzekł Tęczyński, przekonałem się o tem na miejscu, przydać jeszcze mogę że w powziętej z nim od lat wielu przyjaźni, zawszem w nim widział umysł męzki, duszę szlachetną i serce najlepsze, czegoż więcej potrzeba by uszczęśliwić kobietę? — Prawda, odpowiedziała Wojewodzina, lecz niedosyćże

mój Janie, że ty już z zagranicy sprowadzasz żonę, mamyż jeszcze i córkę za obcego wydawać? maż dawny ród Tęczyński, jak gdyby nie mógł w Polszcze, szukać związków swych u obcych? — Wyznaję, odpowiedział Tęczyński, że właściwiej i przyzwoiciej jest spokrewniać się z swojemi, lecz w stadłach tak świętych przez życie trwać mających, wzajemna skłonność, dobór charakterów za pierwsze liczyć należy; i cóż na to kochana ma siostro? — Długo naglona o odpowiedź, Zofia w te słowa nakoniec przerwała milczenie.

Obraz męża którego serce moje wybrało z młodości nie wygładzonym jest dotąd z serca mejego; nie raz zgon jego łzy rzewne wyciska z mych oczu. Wchodzić dziś w nowe związki, byłoby drogie cienie jego obrażać; nie przeczę atoli bym tkliwej nieczuła i wdzięczności i przyjaźni dla rycerza, bez waleczności którego już bym dzisiaj albo nie żyła, albo już była zhańbioną. Wybór mój byłby, zostać na zawsze jak dzisiaj jestem, lecz gdyby to przeciwić się miało życzeniom kochanych rodziców, zostawmy wszystko czasowi i woli ich. —

Gdy słowa te kończyła przyszedł dworski Jana Tęczyńskiego do Wojewody prosić. Cieszę się, rzekł młodzieniec wstając i żegnając matkę i siostrę, iż pocieszyć mogę przyjaciela mego i powiedzieć mu

by nie rozpaczał. — Przechodząc Tęczyński przez wielką salę zastał kilkaset dworskich, by się młodemu Panu pokłonić. Gdy wszystkich witał uprzejmie zaszedł mu drogę Stańczyk ów trefniś Zygmunta I. Witam Waszmości, rzekł, *per mare, per tellus, per tot discrimina rerum* szczęśliwie w progi ojczyste powracającego, winszuję lecz nie zazdroszczę tych podróży; i ja też jestem ze szkoły perypatetyków, i ja też wędruję, ale tylko od kominą do komina. Sekta nasza kwitnie w Polszcze, bardzo się rozkrzewiła, jeździmy od domu do domu, jemy, pijemy, śmiejemy się, słowem żyjemy swobodnie. Przecież i u nas są odszczepieńcy noszący nazwiska rezydentów, ci w jednym osiadłszy domu, karmią się, tyją i tuczą w nim aż do śmierci. — Rozumiałbym, rzekł Teczyński, iż Waszomoście jesteście raczej *e grege Epicuri*. — Nie masz wstydu, odpowiedział Stańczyk, być z towarzystwa Horacego. — Prawda, rzekł Tęczyński, ale trzeba tak dzielnie śpiewać jak on. — Śpiewamy piosnkę Waszmościów, odparł Stańczyk i cóżbyście wy Panowie znaczyli na sejmach i sejmikach, dostawaliżbyście intratnych Starostw, gdyby nie wrzaski tych których karmicie? — Masz w tem cokolwiek racyi mój przyjacielu, odpowiedział Tęczyński i poszedł dalej. —

W otwartych ubocznych komnatach, widział młody Hrabia innych dworskich przepisujących dyaryusze sejmowe, poselstwa, listy, mowy i inne rękopisma. Użyteczna jest praca Waszmościów, rzekł Tęczyński, bodajby i w dalszych czasach naśladowaną była, z takich to pamiętników najlepiej dowie się potomność, co się za dni naszych działo. To mówiąc usłyszał na dziedzińcu tentent koni i wesoły krzyk młodzieży: przystąpiwszy do okna, ujrzał młodych dworskich toczących końmi, biegających do pierścieni, ćwiczących się w innych sztukach rycerskich. Ćwicz się młodzieży, pomyślał sobie Tęczyński, bodajbyś była równie roztropną w radach jak dzielna w bojach. —

Młody Hrabia gdy przyszedł przed oblicze ojcowskie, zastał go równie jak przed odjazdem między sferą niebieską, ogromnym zodyakiem i tysiącem figur i liczb porozrzucanych w około. Na boku w dużym słoju dojrzewało srebrne drzewo Dyanny. Wojewoda położywszy dzieło *Carmona* o Astrologji*): siadaj mój Janie, rzekł, nie chciałem przy

---

Carmonius sławny Astrolog tak był do nauki swej przywiązany, iż gdy nadchodził rok w którym przepowiedział że umrze, a czuł się silnym i zdrowym, by sprawdzić przepowiedzenie swoje dobrowolnie zamorzył się głodem.

niewiastach rozmawiać o postanowieniu twojem. Przeciwny byłem małżeństwu twemu z tą tam Królewną; religia, cudzoziemstwo, bojaźń Królewskich fumów odstręczały mię od tego, nadto życzyłem połączyć cię z Wojewody Wileńskiego dziewką, ale kiedy Jegomość nie przyjął tego jak był powinien, kiedy nawet miał zuchwałą ślepotę żądać byś ewangelikiem został, dałem temu pokój, Tęczyńscy odzywają się, lecz nie narzucają się nigdy. Widzę że choć Królowa Barbara umarła, Panowie Radziwiłłowie jeszcze się mają zą braci i stryjów Królewskich, Niechże sobie czmychają zdrowi. Rad będę upokorzyć nieco Ichmościów, pokaże im, że nic nie jest dla Tęczyńskich wysokiem, że kiedy chcą mogą się i Królami pokrewniać. Przejście Cecylji na wiarę naszą jak mi o tem Ksiądz Warszewicki donosi, wielce już rzeczy ułatwia: *conjunctio astrorum* dość temu sprzyja, bo lubo między Lwem, którym ty jesteś, a Panną, którą jest twoja Cecylia Skorpion nieco kleszcze swoje wyciąga, jak gdyby pobraniu się waszemu chciał przeszkodzić, przecież z drugiej strony Sagittarius grozi mu swym łukiem: a zatem i od gwiazd niebieskich nie ma żadnej obawy. Jeżeli więc zapewnisz że ją szczerze kochasz i na wzajem szczerze jesteś kochanym, jeżeli Jejmość niema fu-

mów w głowie i nie zapomni *debitam obedientiam parentibus*, bierz ją sobie mój Janie. — Młody Hrabia rzucił się do nóg szanownego ojca z czułem przejęciem ręce jego całując. Rozrzewnił się sędziwy starzec; synu mój, rzekł mu, docieka już godzina moja, nie umrę jednak cały jeźli przed wybiciem jej ujrzę ród Tęczyńskich odradzający się w tobie. — Bodajbyś szanowny ojcze, odpowiedział Tęczyński, wnuków dzieci moich równie cię kochających jak ja doczekał, bodajbyś piastując na kolanach twych i moje i Zosi twej dzieci lubemi ich pieszczotami słodził szanowną sędziwość twoją. —

Wspomniałeś Zosię, odpowiedział Wojewoda, los jej nie pomału mię kłopoci. I ona i ja nie małą w Panu Zborowskim ponieśliśmy stratę. Ów hiszpan przyjaciel twoj co z pierwszego spojrzenia choć już do zaręczonej taką uniósł się miłością, trwa w niej i dotąd. Znam ja jak wiele winniśmy mu wszyscy, gdyby nie jego przytomność, odwaga, nie byłoby już Zosi naszej, lecz z drugiej strony przystoiż na starożytny dom Tęczyńskich, tak lekce ważyć krew Polską i z obcemi się tylko kojarzyć? Ty się mój Janie chcesz żenić ze Szwedką, Zosia ma iść za Hiszpana. Cały dom Tęczyńskich stanie się gospodą cudzoziemców. — Ach ojcze kochany, odpowiedział

Hrabia, dom nasz będzie zawsze przybytkiem miłości i zgody domowej, przykładem obywatelstwa. Małżeństwa kojarzą się w niebie, mówi dawne przysłowie; zajęte tak dziwnym sposobem w dzieciach twoich uczucia, nie stały się bez zrządzeń najwyższych, nie chciej się im ojcze przeciwić, w ręku twojem uszczęśliwienie dzieci twoich. — Jakże możesz, rzekł Wojewoda, tak śmiele twierdzić o uczuciach Zosi? — Mówiłem z nią, odparł młody Hrabia, chce byś ty ojcze w tem wszystkiem stanowił. — Pomówię z nią, odpowiedział Wojewoda, idź i odpocznij po drodze. —

Odchodząc Tęczyński i widząc otwarte drzwi do ogrodu, wszedł doń, by tłumowi uczuć swoich podawać się tem wolniej. Nie długo chodził, gdy w głębi ciemnej ulicy postrzegł dwie osoby żywo rozmawiające z sobą, lecz wkrótce, jak gdyby za zoczeniem go, jedna z tych osób postać kobiecą nosząca, rzuciła się w bok i w gęstwinie zniknęła. Zbliżając się dalej poznał Tęczyński przyjaciela swego *Don Alondzo*. Kogoż to ja spłoszyłem? zapytał Tęczyński, któż na widok mój skrył się tak prędko? — Nie poznałżeś, rzecze Hiszpan tajemniczej niewiasty, tak wiele znaczącej w tym domu? — Nie rozumiałem rzekł Hrabia, żeby i z wami już zaznajomioną była. —

Mając tu tak ważną, tak drogą sercu memu sprawę, interesem moim jest, starać się o przychylność wszystkich, nie odpychałem przybliżania się jej do mnie; zarzucałbym sobie gdybym przez wpływ jej chciał sobie piękną Zofię ujmować. Nie szukam szczęścia mego, jak w jej skłonności i nieprzymuszonej woli, lecz odwracać niechęć, którąby kobieta ta u ojca waszego szkodzić mi mogła, w tem nie widziałem grzechu. — Bądź przyjacielu spokojnym, odparł Tęczyński, i Zofię i rodziców moich przychylniejszemi dla was znalazłem, niżlim się spodziewał. — Mamże wierzyć! zawołał Hiszpan radością przejęty. — W krótce skutki tego ujrzysz, rzekł mu Tęczyński. — Obydwa przyjaciele pełni słodkich nadziei, rozmawiali o przyszłem szczęściu swojem, aż głos trąby zamkowej zawołał ich na obiad.

Z ukontentowaniem widział Tęczyński iż *Don Alondzo di Medina Czeli* siedzący przy siostrze jego Zofji z uwagą i dobrą chęcią był od niej słuchanym i że sam Wojewoda często do niego mowę obracał. Nie tak całkiem atoli młody Hrabia był miłością przyjaciela swego zajętym by choć na chwilę myślić przestał o pięknej Cecylji swojej. Szczęśliwy z otrzymanego od ojca zezwolenia chcąc co rychlej uwiadomić oblubienicę swą o tak radosnej wieści, jednego

z dworskich swoich chciał gońcem do Sztokolmu wyprawić, by zaniósł Królewnie wieść tak pożądną.

Nad życzenia zakochanego przedłużał się obiad. Wojewoda posadził przy sobie Piotra Boratyńskiego Kasztelana Bełzkiego przytomnego w Warszawie wyjazdowi Królowej Bony do Włoch. Nie rozumiałem, rzekł Wojewoda by ten wyjazd tak prędko nastąpił. — W kilka dni po powrocie Królewskim z Litwy, odpowiedział Boratyński. — Prawdaż to, zapytał Wojewoda, że Królowa Bona wyprowadziła z sobą 40 wozów naładowanych pieniędzmi i drogiemi skarbami? — Niestety, odpowiedział Boratyński, przeczyć temu nie można. — I Panowie radni zezwolili na to? — Ją rozumiem, odezwał się Stańczyk, że z parę z tych wozów musiała Bona zostawić dla tych robotników, którzy jej dla reszty torowali drogę. — Być to może, odpowiedział Boratyński z uśmiechem, zapewnić atoli Waszmości mogę, iż ja do liczby tych najemników nie należałem i owszem co było w mocy mojej czyniłem by się temu wyjazdowi a przynajmniej wywiezieniu tak niezmiernych skarbów sprzeciwić. Byli i inni Senatorowie za mną, sam nawet Król wydał był rozkaz, by się nikt z Królową Jejmością jechać nie ważył. — I cóż baba na to? zapytał Stańczyk. — Wzięła się do kobiecych i Włoskich sztu-

czek, a gdy i te nie pomogły, pogroziła Królowi że rzuci nań macierzyńskie przekleństwo, jeźli jej wyjazd tamować będzie. — A ją, zawołał Stańczyk, pogroziłbym jej kościelną klątwą gdyby się ważyła jeden filip *) złoty wywieźć z Królestwa. — Szkoda prawdziwie żeś Waszmość w tej potrzebie nie był Prymasem. Jakkolwiek bądź Król Jmć jako Pan bogobojny nie chcąc ściągnąć na siebie złorzeczenia matki, cofnął swój rozkaz. Zawołała Królowa Panów radnych, zaprowadziła ich do skarbcu i ukazała im popieczętowane skrzynie, twierdząc że tam były skarby jej złożone. Nie byliśmy Miłościwa Pani, rzekłem, przy opieczętowaniu tego wszystkiego, nie wiemy zatem co się w tych skrzyniach znajduje. Srogiem okiem pozierając na mnie: wiem, rzekła, żeście rozgłosili, że ja wielkie bogactwa do Włoch wywożę, przecież nie biorę z sobą jak to co mi do drogi potrzeba. Nadto zostawiłam córkom moim drogie upominki w złocie i klejnotach, a Królowi Jmci z srebra ulaną kolebkę, daną niegdyś przez Witolda dziadowi jego Władysławowi Jagielle na której Warneńczyk sypiał. — Dajże Boże, przerwał Stańczyk,

*) Duża Hiszpańska moneta złota, najwięcej na ów czas kursu w Polszcze mająca.

żeby ta kolebka nie została próżna, żeby Król Jmć raczył w nią włożyć małego Jagiellonka, gdyż inaczej źle będzie koło nas. — Byleby tylko, rzekł Wojewoda, Jagiellończyk ten nie rodził się z Radziwiłłowny, to sobie serio wymawiam. Mniemam, mówił dalej Wojewoda, że baba ta zostawując tu lube dzieci zbogaciwszy się w kraju naszym, przemieszkawszy wnim lat czterdzieści musiała nas przecie żałować! —

Wraz wszystko opowiem, odpowiedział Boratyński. Nazajutrz to jest w sam już dzień wyjazdu zebraliśmy się na pokoje Królowej by ją pożegnać. Przebóg! co za odmiana! te makaty, te złotem tkane Perskie kobierce, te drogie sprzęty, wszystko w nocy sprzątnionem zostało, żal było patrzyć na gołe ściany i kąty. Patrząc jeden na drugiego, staliśmy wszyscy w milczeniu, gdy się otworzyły podwoje kaplicy i wyszła Najjaśniejsza podróżna. Miała na sobie czarną jedwabną suknię, na głowie rąbek biały przykrywający całą głowę, czoło aż do brwi, spadający aż po kolana; na szyi dwa złote łańcuchy, na jednym wisiał krzyż z dużych pięknych szmaragdów, na drugim medal złoty z napisem *) *Sigismundus Primus*

*) Właśnie w takim ubiorze znajduje się w Willanowie oryginalny portret Królowej Bony.

R. P. M. D. L. w ręku rękawiczki. Mając po raz ostatni Monarchinią tę widzieć, przypatrywałem się jej pilnie szukając w twarzy i postaci jej, tej wielowładnej Bony, która wdziękami i przebiegłością swoją, Królem mężem swym, kościołem i wszystkiemi stanami rządziła; lecz dawnych wdzięków słabe tylko ślady postrzegłem. Żółtawa bladość na twarzy nalanej, zgrubiałe rysy twarzy, spełzła barwa z ust tak niegdyś kraśnych; zostały jeszcze czarne niezmierne oczy, lecz pozbawione tych długich rzęsów co zbytnią żywość ich słodziły, nadto zbolałe obwiedzione czerwoną prążką przykrym już tylko blaskiem raziły: piękne jeszcze zachowała ręce.

Wyszły z Królową, Królowa Węgierska Izabella, Królewna Zofia i Anna wszystkie rzewne łzy ocierające z oczu. Były też z niemi Księżna Radziwiłłowa Wojewodzina Wileńska, Księżna Zasławska i wdowa Chlebowiczowa Kasztelanowa Wileńska. W krótce ujrzeliśmy otwierające się na przeciw podwoje i wychodzącego z nich Króla Jmci. Był z nim Ksiądz Prymas Dzierżgowski, Felix Ligenza Arcybiskup Lwowski, Ksiądz Żebrzydowski Biskup Krakowski, Mikołaj Szydłowiecki, Pan Kmita Marszałek i Horonostajski Podskarbi Litewski. Król przystąpiwszy do

matki, pocałował ją w rękę i mówiąc do niej po Włosku, raz jeszcze prosił by dzieci, by Królestwa nad którem panowała tak długo nie raczyła opuszczać. Odpowiedziała Bona że słabość zdrowia, osobliwie zbolałe oczy, przymuszały ją do rodzinnych udawać się niebios, że skoro tam zdrowie odzyska nie omieszka powrócić do Polski. Acz każdy z nas przekonanym był że nie było w obietnicy tej prawdy, przecież Ksiądz Zebrzydowski Biskup Krakowski w pięknej nader mowie raz jeszcze imieniem stanów zatrzymać ją usiłował, lecz nieporuszona w przedsięwzięciu Bona, też Biskupowi co i Królowi synowi swemu dała odpowiedź a chcąc co prędzej przykrą dla siebie chwilę zakończyć, dość oziębłe Króla syna, mniej nieco córki ściskać i żegnać zaczęła. Ile płacz Królewien rozrzewnił nas wszystkich, tyle oburzyła oziębłość matki; nikt z nas nie uczuł tej żałości, które wzbudza rozstanie się na zawsze choć z obojętną nam osobą. Król Jmć podał jej rękę i sprowadził do zaszłej już kolebki. Wsiadła do niej Bona, mając z sobą Królowę Izabellę mającą ją odprowadzić do Ojrzanowa. Na przodzie siadł Legat Papiezki *Alfons Ursini*, i Walenty Dembiński Kasztelan Sandecki, pierwszy na nocleg tylko, drugi z innemi wyznaczonemi od Króla Komissarzami, mający ją odprowadzić aż do

granicy *). — Szczęśliwa droga Jejmości, odezwał się Stańczyk, nie jej, ale żal mi skarbów które wywiozła. — Posłała je Królowa przodem, odpowiedział Pan Boratyński pod dozorem Pana Wilgi Starosty Ostrołęckiego. Wilga przez jaki kolwiek grodek przejeżdżał, prosił po cichu aby hamowano, nie chciał bowiem by tyle bogactw wychodziło z korony, lecz imie Bony tak było jeszcze silnem w umysłach, iż nikt się ruszyć nie ważył. — A nadto, przydał Wojewoda Sandomirski, nie ma przykładu by pod wozem naładowanym złotem most się gdziekolwiek załamał. — To mówiąc wstał od stołu, a za nim i inni.

*) Historyczne.

ROZDZIAŁ XVII.

ROZDZIAŁ XVII.

ROZDZIAŁ XVII.

Już listy do pięknej Cecylji, do Chmielowskiego, do Księdza Warszewickiego, mające być nazajutrz umyślnym do Sztokolmu przesłane, pokończył był Jan Tęczyński, gdy widząc wieczór pogodny, umyślił dnia jeszcze tego piastunkę swoją odwiedzić. Czcić i kochać ją, uważał on za równie świętą jak słodką sercu swemu powinność. Wsiadł więc na konia i z jednym tylko giermkiem udał się w to miejsce. Gdy wszedł do domu nie znalazł jak małą Jagusię: ta na widok jego; Ach! wszak to Pan nasz młody! krzyknęła i wraz do ogródka wybiegła, radośnym głosem donosząc Teodorowej o tak szczęśliwem przybyciu. Acz głos Jagusi był dosyć przenikłym, przecież Teodorowa leniwa trochę na uszy, nadto zatrudnieniem swojem cała zajęta, nie usłyszała i słowa. Podlewała ona właśnie szołwię, boże drzewka i rutę z ukosa, lecz

z słodkim uśmiechem patrząc na płonącą się w kątku różę polną. Już był Tęczyński o dwa kroki, gdy go staruszka postrzegła. A słowo stało się ciałem! krzyknęła stawiając garnek od polewania, wszakże to mój Jaś kochany: i wraz jak gdyby Tęczyński był jeszcze u piersi zaczęła go ściskać i całować. Niechże będą Bogu dzięki, że was nam zdrowo powrócił. Bóg wie jakie tu nas o tobie dochodziły wieści, jedni mówili że tam gdzieś płynąc po morzach, ledwie nie byłeś od wieloryba zjedzony, owi, żeś pojechał na dwór jakiegoś Króla i że tam córka Królewska (czemu się wcale nie dziwię) pokochała się w tobie, tamci, że jakowyś obcy Książe także się w tej Królewnie kochający, bił się z wami i że mój Jaś pokonał go. Łatwo temu wierzyłam pamiętając, jak jeszcze w trzecim roku jużeś dobrze szabelką wywijał. Jakkolwiek bądź szczęśliwam że przed śmiercią widzę cię jeszcze całego. — I ja niemniej się cieszę, odpowiedział Tęczyński ściskając tę dobrą kobietę, widząc was zdrową i czerstwą. —

Z pysznem ukontentowaniem, jak gdyby na dzieło własne poglądając Teodorowa na Tęczyńskiego: zawsze mi piękny mój Jaś, rzekła, chciałabym jednak żebyś nabrał tuszy, gdyż na dziecko Senatorskie jesteś nieco za smagły. Przygody wasze muszą być

osobliwe, mówiła dalej, i u nas nie mało dziwnych rzeczy zaszło, ale pójdźmy do izby tym czasem i mój z lasa nadejdzie. Jagusiu przynieś co prędzej zsiadłego mleka ze śmietaną i kilka kołaczów, upiecz parę kurcząt co prędzej, albo usiądźmy w tym bzowym chłodniku, wieczór tak piękny, że żal siedzieć w izbie. Nasza kochana Panna Zofia już by może służyła u jakiego Tatarzyna, gdyby nie ów Niemiec przyjaciel wasz. — Jest to Hiszpan, rzekł Tęczyński. — Hiszpan czy Niemiec, odpowiedziała Teodorowa, to wszystko jedno, dość że nie Polak. Owoż, iż ów Niemiec obronił ją, a potem Księżniczka Eudoxya Czartoryska i Pan Krakowski Jan z Tarnowa przybiegli i odegnali Tatarów: dziś mówią, że ów Niemiec stara się o Pannę Zofię, ale jakże to będzie kiedy nie szlachcic a co gorzej luter. — Zapewnić was mogę matko że i szlachcic i z wielkiego rodu i żarliwy katolik. — Prawda, rzekła Teodorowa, że postępuje sobie jak Pan jaki. Nie masz na dworze Pana Wojewody człowieka, żeby go sobie darem jakim nie zobowiązał, a nawet i tej przeklętej czarownicy, co to wszystko wie i do wszystkiego się miesza, dał ciężki szczerozłoty łańcuch, a od tej chwili baba ta prorokuje, że Panna Zofia pójdzie za tego Niemca. Ale mój Jasiu, mówiła dalej, czy doprawdy żenisz się z tą tam Kró-

lewną? Spodziemam się że nie pójdziesz w przystępy, ale ją nam do Tęczyna sprowadzisz. — Jeźli Bóg dozwoli poznasz ją moja Teodorowa przywiozę ją tutaj do domu twego. — Jakże to być może, rzekła, żeby Królewny wstępowały w liche progi moje?— Skoro Królewna stanie się żoną moją uczyni to chętnie, zobaczysz jak ją polubisz. — Niechże przynajmniej wiem o tem wcześnie, żeby dom dobrze ogarnąć, potrząść tatarskiem zielem przysposobić modrzyków i kołaczów. Ani mi się też śniło żeby kiedy Królewna w domu moim być miała. — Żebyście zaś i wy moja matko i Jagusia wasza okazali się przystojnie, przyjmijcie to na ubranie wasze: to mówiąc wyjął kieskę. — Przez żaden sposób! zawołała Teodorowa; dosyć mój Jasiu dałeś mi przed rokiem. — Dla nieurażenia staruszki Tęczyński zjadłszy cokolwiek śmietany, pożegnał ją i wyszedł. Wyjeżdżając z bramy postrzegł Tęczyński niewielki z cudzoziemska zrobiony pojazd, gościńcem pędzący. Zdjęty ciekawością i niejakiemś przeczuciem, poskoczył naprzeciw niemu i nie z małem postrzegł zadziwieniem, iż siedzący w pojeździe był poufały dworski Królewny Cecylji nazwiskiem *Henryk Gahn*. Jakimże sposobem, zawołał Hrabia, oglądam cię w tych stronach przyjacielu mój? — Podróżny wysiadając z pojazdu i oddając Tęczyńskiemu pakę listów,

te listy, odpowiedział *Henryk Gahn*, przybycia tu mego wytłómaczą wam powody. — Jakże się ma Królewna, zawołał Hrabia strwożony smutną postacią posłańca. — Królewna zdrowa jest, odpowiedział *Gahn*, lecz straszne odmiany zaszły w Królestwie naszem. — Opowiecie mi o nich, rzekł Tęczyński, w domu moim; potrzebujący zapewne spoczynku, chciejcie za mną dążyć co prędzej. —

To wówiąc w zawod konia puściwszy, powrócił do zamku, i rozkazawszy by dla mającego przybyć za nim cudzoziemca, wszystkie przygotowano wygody, zamknął się w komnacie swojej, otworzył z biciem serca odebrane listy, i zawarte w nich wieści, czytał jak następuje:

Królewna Cecylia tak do oblubieńca swego pisała:

„Drogi mój przyjacielu: ledwie mam dość siły by ci oznajmić o smutnych i nadzwyczajnych odmianach, które tu zaszły. Jak gdyby nie dosyć na ciężkiej tęsknocie, która duszę moją od wyjazdu twego obarcza, okropne w własnym mym rodzie niezgody, przybyły mię dręczyć. Król Eryk brat mój już nie panuje; z tronu do więzienia zstąpił. Ksiądz Warszewicki i zastępca tu wasz Chmielewski, więcej nademnie będą mieć mocy, skreślić ci okropne sceny, których niestety! byliśmy świadkami. Acz srogie

w swych skutkach były obłąkania Króla Eryka, przecież żałosny upadek jego, w najtwardszych sercach litość wzbudzać powinien. Ja do ostatniej chwili nieszczęsnego nie opuściłam brata. Pisał Eryk do bratowej swojej Infantki waszej, dzisiejszej już królowej, żądając wstawienia się jej do Króla polskiego, by mu wolny przejazd do królestwa w którem osiąść pragnie, był zapewnionym *). Smutnym jest ten rok dla Królów, przydaje Eryk, Filip II. Król hiszpański własnemu synowi życie odbiera, Elżbieta Królowa Angielska siostrę swoją Maryę Królowę Szkocką i Francuzką, pod miecz katowski posyła. Bóg wie jaki i ze mną koniec, od berła do więzów i śmierci łatwe jak widzisz przejście. Nie pierwszy raz, kończył Eryk, prześladowani Królowie, Monarchom Polskim oddawali się w obronę. Izasław Bela, Jaromir, nie zawiedli się w ufności swojej u Bolesławów.

„Okropne, krwawe ciosy, które i u nas i w innych krajach dotykają osoby mieniące się wyższemi nad ludzi, każą mi mój przyjacielu błogosławić dzień, w którym ci rękę i wiarę moją oddała. Ach! jak więcej nad tę błyszczącą koronę godzien jest zazdrości stan obywatela, który pod tarczą prawa spoczywa

*) Historyczne patrz Oloff v. Dalin T. III. p. 340. i. t. d.

spokojny. Ty mi to ulubiony mój zjednasz ten stan swobody, spoknojności i bezpieczeństwa. Brat mój Jan, Król dzisiejszy, przyrzekł nie cofać danego przez poprzednika swego zezwolenia. Odebrałem z Rygi wiadomość o wylądowaniu twojem, i przychylniejszych ojca twojego dla mnie chęciach. Przybywaj co prędzej wyrwać mię z krainy, gdzie pożar namiętności ogarnął serca wszystkich, gdzie potoki łez mięszają się z krwi potokami, zaprowadź mię w swobodne Polski ustronia, niech rodzice twoi przyjmą mię za córkę, niech nie żyję jak dla ciebie i dla nich."

Ksiądz Warszewicki tak w liście swoim opisywał te okropne i ważne zdarzenia. „W czasie gdy Waszmość mój miłościwy Pan, mówił on, na łonie miłych rodziców słodkich krotofil używasz, *peracerbum* jest dla mnie donosić mu o okropnych w tem królestwie *eventach; ab ovo* rzeczy zacząć należy. Tenże sam *Joran Pehrson*, który Króla poduszczanemi przez siebie podejrzeniami to tak srogich przywiódł był dawniej *extremitates*, znów wyperswadowawszy Królowi, iż bez tajnej jego baczności za całość monarchy ręczyć nie może, przywrócony do łaski, zguby jego stał się przyczyną. Podły ten człowiek nowemi widmami podejrzliwy umysł Eryka trwożyć zaczął, wystawując mu braci jego, jako na wydarcie mu berła

spiknionych. By więc Książąt tych sposobności szkodzenia pozbawić, doradził *Joran Pehrson*, aby Król pod pozorem obchodzenia wesela siostry swej Zofji z Księciem Saskim Magnusem, i swego z Katarzyną *Mans*, zaprosił braci swych na te gody, a potem do więzienia ich wtrącił. Wrodzona dobroć Katarzyny *Mans* niedopuściła by się to podejście spełniło, ostrzegła ona braci królewskich, by się nie stawili na zaproszenie.

Że dzień ślubowim już był przeznaczony, nie można go było oddalać. Odprawił więc Eryk wesele swoje i koronacyą Katarzyny *Mans* z największą okazałością. Panowie radni nieśli pod baldachimem dwóch przed weselem spłodzonych synów Eryka: wszyscy przed uwieńczoną Królową giąć kolana musieli, i łatwo sobie wystawić można, jak hołd ten oddawany prostej wieśniaczce i osobom z krwi królewskiej, i magnatom państwa przykrym być musiał.

Lecz gdy dwór i stolica brzmią nieszczerem weselem, gdy heroldy rozrzucają między pospólstwo wybite na uroczystość tę pieniądze *), przychodzi wia-

*) Był to nie wielki medal, z jednej strony wyrażający popiersie Eryka XIV. na drugiej berło spadające z nieba i postać kobiety z napisem *dat cui vult.*

domość, że Książęta bracia królewscy zbierają wojska, rozrzucają po kraju odezwy wyrzucające przestępstwa przeciw Bogu i ludziom, mordy *Sturów*, okrucieństwa przeciw braciom, tajemne praktyki z Carem, by mu wydać, poślubioną już Księciu Inflantskiemu Infantkę polską, niegodne stanowi królewskiemu małżeństwo, nakoniec przywrócenie do łaski ohydnego *Joran Pehrson* *).

Eryk uniesiony gniewem zwołał stany, te przy nim trwać i wszystkie jego rozkazy wykonywać przyrzekły, fortuna jeszcze na żadną stronę nie pochyliła była szali swej, każdemu więc zdało się bezpieczniej stać przy trwającej władzy. Wyliczania mnogich między Królem a bracią jego rokowań, i utarczek, przeszłyby granice listu tego. Dosyć jest powiedzieć, iż w wielu bitwach wojska Królewskie były pobite, lub z wodzami swemi przeszły do Książąt. Krewni nawet i powinowaci Eryka, wraz z szczęściem odstępować go zaczęli. Szwagier Królewski *Magnus Lachsen Lauennenburg*, pod pozorem wyjechania na łowy, udał się do obozu Finlandzkiego Książęcia. Żona jego z siostrą Elżbietą i Królową wdową wypłynąwszy niby dla rozrywki na jezioro *Möllern*, w pewnej odległości

*) Oloffron, Dalin tom 3. p. 531.

wysiadły na brzeg, gdzie już 90 koni Książęcych czekało na nie, i spiesznie do Upsali zawiodło.

W ten sposób nieszczęśliwy Król nietylko od poddanych, lecz od własnych swych krewnych opuszczonym ujrzał się. Jedna tylko dobra, tkliwa Królewna Cecylia opuszczonego opuścić nie chciała.

Na próżno Król wszystkich używał sposobów by wlać w potrwożone serca odwagę. Już było za późno, już zbuntowani Książęta pod murami Sztokolmu stanęli. Gdy Eryk wstąpił na wysoką wieżę zamku Sztokolmskiego, trzema koronami zwaną, i ujrzał powiewające braci swych chorągwie, rzekł do niego nieodstępny *Joran Pehrson:* Miłościwy Panie, gdybyś W. K. M. rady mej słuchał, i głowę Książęcia Jana u nóg swych złożył, nie byłoby się to wszystko stało. — Masz racyę, odpowiedział Król jak zwykle. — Lecz przyszedł koniec tym rodom tak niecnym. Zaczęły się rokowania. *Joron Gere* jeden z Panów radnych, przejeżdżał się ustawnie od obozu Książąt do miasta. Książęta atoli w żadne umowy wchodzić nie chcieli, ażby im *Joran Pehrson* wydanym nie był. Król długo opierał się temu, aż nakoniec za silnem naleganiem miasta i całej załogi, zezwolić na to przymuszonym się ujrzał.

Schował się był ten niecny doradzca, ten wódz

donosicieli w tajne zamku ustępy, lecz wzgardzony, znienawidzony powszechnie, znaleziony przez Dalekurczyków, związany i do przednich straż Książąt zaprowadzony. Gdy go haniebnie ciągnięto przez miasto: rozumiałem, rzekł, że mię wprzód niebo, niż Król Eryk opuści. O ty ludu! głośno zawołał, patrz na co szpiegom i donosicielom przychodzi? — W tymże dniu zbrodniarz oddał głowę pod miecz katowski. Przy śmierci nawet rzemiosła swego nie zapominający, oskarżył Króla i dobroczyńcę swego, że Eryk chciał miasto Sztokolm zrabować, zapalić potem, i z skarbami do Narwy popłynąć.

Tym czasem już wszyscy panowie radni odstąpili Eryka, co więcej podali mu do podpisania punkta zrzeczenia się korony, z przyzwoitem na wyspie *Aland* schronieniem, i opatrzeniem. Eryk aktu tego podpisać nie chciał, udał się do katedry z kąd w ostatniej potrzebie łatwo do zamku mógł się schronić.

W tym przybył *Lejonhuffwod* z zapowiedzeniem Królowi, żeby się poddał. Eryk zdawał się skłaniać do tego, gdy jeden z drabantów królewskich przebił posłańca mieczem. *Pontus de la Gardie* i inni podobnież ranieni. Wśród tego zgiełku Król wymknął się do zamku, lecz wkrótce sprowadzony do kościoła słuchać musiał, jak stany wyliczywszy wszystkie jego

przestępstwa, wypowiedziały przysięgę. Już Eryk w więzieniu zamkowem pod strażą potrójnemi obwarowany kratami. Jan Książe Finlandzki wykrzykniony Królem. Smutne to są zapewne *eventa*, kończył ksiądz Warszewicki, wiele podające uwag nad niestałością wielkości światowej. Ja tę w nich tylko znajduję pociechę, iż panujący Król Jan, Szwagier miłościwego Króla naszego, skłonniejszym jest od poprzednika do oddania się w posłuszeństwo stolicy apostolskiej, przychylniejszym zakonowi naszemu. Pierwszem staraniem mojem będzie przez Infantkę naszą otrzymać od panującego *certum quantum* na założenie w Sztokolmie Collegium Societatis Jesu.“

List Chmielewskiego w czasie niebytności Tęczyńskiego sprawującego w Sztokolmie sprawy polskie, te jeszcze okoliczności zawierał.

„Z niemałą trudnością, pisał Chmielewski, przyszło mi otrzymać pozwolenie odwiedzenia w więzieniu złożonego Króla Eryka. Przystojność, wdzięczność, sama nawet litość nad upadłą wielkością, nakazywały mi tę powinność. Nie mogę wam wyrazić, jakim żalem serce moje ściśniętem było na widok Króla, nie dawno w całym majestacie potęgi jaśniejącego, dziś w poniżeniu i więzach. Siedział oparty na stoliku, otwartą biblię mając przed sobą: twarz jego poważna

jeszcze, nie stłumioną wielkość, lecz spokojne na los swój wyrażała zdanie się. Zdziwiłem się atoli, jak gęste włosy jego i zstępująca do pasa broda, w tak krótkim czasie siwizną opędzone znalazłem. Wyciągnął mi rękę, którą ja nie jak niegdyś potężną, lecz jak dziś nieszczęśliwą z uszanowaniem ucałowałem. Dzięki ci dobry mężu, rzekł Eryk, żeś mnie niezapomniał w niedoli. Niestety? nie są takiemi ci, których ja obciążyłem dobrodziejstwami, dla których pókim miał władzę, każde słowo moje było świętem prawem, a którzy dziś gdym opuszczony, łzy litości nie uronią nademną. To mówiąc zapłakał sędziwy starzec. Krocie mię otaczały wprzódy, dziś jestem sam jeden, wierna ma żona, dzieci, przywiązany doktor mój *Bengt*, kucharz mój nawet odjęci mi są. Jeżeli znosić muszę zemstę za wszystko co się wprzód stało, zaiste sam jeden za wielu cierpić muszę. Wiele bowiem bez mojej wiedzy stało się. Mało ja dni pogodnych w czasie panowania mego doznałem, nie sięgam więcej po berło, poznałem całą nikczemność wielkości. Niech mi przynajmniej brat mój lub się do Polski schronić, lub w swobodnem ustroniu żywot zakończyć dozwoli. Tkliwszym jak strata korony, jest dla mnie rozdział z ukochaną mą żoną i dziećmi. Pisałem do niej kilkaroć, nie odebrałem odpowiedzi, za-

pewne pisanie moje nie doszło jej. Zaklinam cię dobry mężu, staraj się ją widzieć, powiedz jej, że gdzie kolwiek jest, niech nie zapomina o kochającym ją Eryku, niech miłuje Boga i prawdę, niech ją Bóg strzeże od podobnego więzienia jak moje. Powiedz, że moją najukochańszą Królowę Katarzynę, i dzieci moje*) prawe i nieprawe z serca do śmierci kochać będę. Pozdrów także kochaną siostrę moją Cecylię. Jeszcze raz wyciągnął mi rękę, skropiłem ją łzami: im wynioślejsza osoby dostojność, tem spełnione na niej zawziętej fortuny ciosy, tkliwszą w nas litość wzbudzają: z przestrachem mierzy oko przedział między szczytem wielkości, a głębią przepaści i bardziej jeszcze nicość swą czuje.

„Miło mi jest donieść Waszmości, memu Miłościwemu Panu, iż Królewna Jmość Cecylia w tej całej tragedyi postąpiła sobie jak cnotliwa niewiasta i tkliwa siostra, nie odstępowała brata aż do końca. Pani ta

*) Dzieci te były Henryk, Sygfryd, Gustaw, Arnold, Lukrecya, Wirginia i Konstancya: wszystkie nędznie z świata tego zeszłe. Smutny był także koniec samego Eryka, przenoszony przez lat kilka z więzienia do więzienia, nie przestawał wzbudzać bojaźni w tym co mu berło wyrwał, trucizną daną mu w zupie grochowej w więzieniu, w *Orbyhus* życia dokonał. Patrz Oloff von Dalin Tom III. p. 546. i t. d. i T. IV. p. 67. i dalsze.

przykładną zapowiada małżonkę. Często ona przysyła do mnie dowiadując się o Waszmości.“

Listy te tysiącznem poruszeniem napełniły duszę Tęczyńskiego: nie mógł się wstrzymać od litości nad niedolą Króla od którego tyle doznał względów, którego w prywatnem pożyciu poznał cnoty i dobroć. Lubo przyjaźń którą mu okazywał Książe Finlandzki zapewniała mu spełnienie ślubów jego z ulubioną Cecylią, przecież wystawując ją sobie wśród tylu okropnych zaburzeń, żywo zgadywał uczucia które serce jej dręczyć musiały. Czemuż, rzekł, nie jestem z nią? dzielilbym jej troski i niósł pocieszenia. Długo podobnemi zajęty był myślami, gdy ujrzał wchodzącego do siebie *Don Alondzo di Medina Czeli*. Pocieszającą wieść, rzekł mu Hiszpan, przynoszę ci przyjacielu. Odebrałem gońca z Hiszpanji, spodziewam się iż radość moją dzielić będziesz, patrz co ta plika zawiera. — Tęczyński otworzywszy pakiet znalazł w nim list od Książęcia Alby, donoszący przyjacielowi jego iż Cesarz na prośby *Don Alondzo*, niemniej jak przez pamięć ważnych zasług jego w wojnach włoskich, wstawia się za nim do Hrabi Tęczyńskiego by mu córkę swą oddał w małżeństwo. „Cesarz, pisał Książe, przypomniawszy sobie, jak mile widział na dworze Madryckim Hrabiów Tęczyńskich,

ojca w młodości swej a syna poźniej, pamiętny dzielnych ich czynów, chcąc starożytnemu domowi temu dać dowód szacunku swego, posyła Wojewodzie order złotego runa. Nie chciał Cesarz, wyrażał dalej *Książe Alby*, byście i wy bez dowodu łaski jego zostali, pasuje was rycerzem i krzyż *Kalatrawy* przy tych listach przyłącza. Spodziewa się J. C. Mość, kończył Książę, iż czuć żywo będziecie tę łaskę Pana waszego, i mimo związków waszych w tem obcem państwie, nie przestaniecie być prawym Hiszpanem i wiernym J. C. Mości poddanym."

Tęczyński rzucił się na łono przyjaciela i czule go uściskał. Wszystko rzekł, przyjacielu, co tylko dla was pomyślnego wydarzyć się może, już i mnie radość przynosi: nie wątpię, iż gdyby jakiekolwiek jeszcze wahanie się zostawało w umyśle rodziców moich, te tak znakomite dowody poważania Cesarza dla ojca mego i dla was, nie usunęły ich na zawżdy. — Nie mniemaj, odpowiedział *Don Ferdinandes*, bym prośby moje do Cesarza nie wsparty nadzieją zanosił. Nic nie chciałem być winien wpływowi i powadze możnych, wscystko od dobrej woli skłonności pięknej Zofji otrzymać pragnąłem; za jej tylko zezwoleniem prośby moje zaniosłem do Madrytu, zezwolenie to pierwszym było słodkich nadziei moich zadatkiem.

Zofia bowiem acz często wyrażała mi wdzięczność swoją, wyraz każdego tkliwszego uczucia uważała jeszcze jak obrazę cieniów pierwszego kochanka swego. — Tyle łez wylanych, odpowiedział Tęczyński, tak długa żałoba, już pamięci tego walecznego męża wypłaciły hołd winny; miłość tak stała, rady rodziców, nakoniec przełożenia brata łatwo ją skłonią do oddania ręki swej temu, któremu i ona i ród nasz cały tyle winiem i szacunku i wdzięczności. Ach bliższym jest zapewne, dzień spełnienia szczęścia twego, niż mój. —

Słowa te smętnym wyrzeczone głosem przeraziły Hiszpana. Cóż znaczy, zawołał, smutek twoj? Odebrałżeś niepomyślne wieści? mów, uspokój mą bojaźń. —

Tęczyński udzielił mu listów z Sztokolmu.... Wielkie, straszne zdarzenia, rzekł *Don Alondzo* przeczytawszy je, skutki podejść zdradliwych zauszników, i nadużyć nieograniczonego prawami wszechwładztwa. Ciężko nieubolewać nad upadkiem Króla Eryka, ufać atoli należy iż ten, co mu berło odebrał nad pokonanym i nieszczęśliwym pastwić się nie będzie. Jakkolwiek bądź, przygody te żadnej w losie waszym nie sprawią odmiany. Królewna kocha was, Król Jan równie jak Król Eryk sprzyja wam statecznie; dane słowo cofniętem nie będzie. — Prawda, odpowiedział Tęczyński, wszystko zaspokajać by mię powinno, lecz

im droższem jest nam dobro jakie, im go goręciej pragniemy, tem najmniejsza zwłoka powiększa niespokojności nasze. Smutne jakieś przeczucia nieodstępują mię nigdy. Ta niepowrócona strata portretu Cecylji, mimo wszelkiej dla złych wieżdżb pogardy, trwogi jakiegoś nieszczęścia z serca mego wygładzić nie może. Co za traf przekorny, ten sejm unji w Lublinie i rozkaz Królewski bym się na nim znajdował. Obywatelstwo, urząd mój Senatorski, nakazują bym się na tak ważnym tak uroczystym dla dwóch narodów zjeździe znajdował: jednak wstyd mi powiedzieć, chciałbym się dziś jeszcze widzieć w Sztokolmie. — Bądź dobrej myśli przyjacielu, odpowiedział Hiszpan, i obywatelstwu i miłości dogodzisz. — Ufam temu, rzekł Tęczyński, gdyż inaczej nie byłbym ni szczęśliwym ni spokojnym. —

Długo jeszcze rozmawiając przyjaciele ułożyli, iż nazajutrz dopiero udzielą Wojewodzie wieści odebranych z dwóch końcy Europy. *Don Alondzo* udał się do siebie, Tęczyński poszedł do siostry i długo z nią za przyjacielem swym mówił. Znalazłszy ją przychylną dla niego, zwyciężywszy ostatnie jej ku nowym ślubom wahanie, spokojniejszy udał się do spoczynku.

ROZDZIAŁ XVIII.

ROZDZIAŁ XVIII.

ROZDZIAŁ XVIII.

Pierwsze zarumienienie porannnej zorzy już sny lekkie z powiek kochanków naszych spędziło. Otworzyli oczy z tem miłem uczuciem istnienia, którego człowiek w młodości tylko doznaje. Lubo obraz Cecylji smętny wśród tylu zaburzeń, zasępiał marzenia Tęczyńskiego, wypogodziło je pierwsze światło jutrzenki, dodało sił świeżych, nowe powaby na całą rozlało naturę.

Ważnym był dzień ten dla *Don Alondzo di Medina Czeli*, w nim to los jego ostatecznie miał się roztrzygać. Ubrał się co rychlej, a ujęty świeżością poranku wyszedł do ogrodu. Tchnęło powietrze miłym zapachem rozwiniętych jaśminów, róż i pomarańcz, przypomniał sobie Hiszpan ojczystą Grenadę i Alhambrę i westchnął; wkrótce atoli obraz ulu-

bionej Zofji silnie do wspomnień tych mieszać się zaczął. Jakżebym był szczęliwym pomyślał sobie, gdybym ciepłe i pogodne niebo Hiszpanji, jej przepych, jej bogactwa mógł jej pokazać, gdybym ten wzór cnót i piękności mógł stawić przed szanowną matką moją, mógł się nią pysznić w oczach całej Kastylji.

W takich zanurzony myślach, obszedł już ogród cały, gdy ujrzał między gajami rozkwitłych bzów ukochaną Zofię swoją. Ranny niedbały ubior zdawał się jeszcze wdzięki jej powiększać. Biała muślinowa szata okrywała hożą jej postać, rozwiane kręcące się czarnych włosów pierścienie na w pół odkryte piersi śnieżne spadały, drobna nóżka w żółte meszty wśliźnięta tylko: biała jej twarz jak gdyby promieniem zorzy z lekka zarumieniona, trzymała w ręku kity bzów purpurowych i białych otoczone mirtów gałązkami. Jakież szczęśliwe spotkanie! rzekł *Don Alonzo* przybliżając się do niej. Od dawna o piękna Zofio uczucia serca mego są ci znajome, czas żywości ich nie zmniejszył; pochlebiałem sobie że wytrwałość i poświęcenie się moje zmiękczyły długo oziębłe twe serce, pozwoliłaś bym do matki i monarchy mego o zezwolenie i przyczynienie się do rodziców twych pisał. Długo oczekiwana przyszła odpowiedź, matka

moja usciskać i błogosławić cię pragnie. Król mój pisze do ojca waszego i w dowód wysokich względów swoich, pierwszy Królestwa swego zaszczyt przysyła mu. Lecz nie dosyć tak wysokich wstawiań się, nie dosyć zezwolenia rodziców, nie użyję ich aż z pięknych ust twoich nie usłyszę wyroku mojego. — Panie, rzekła Zofija po niejakiem milczeniu, nie taję że czyn przez który narażałeś swe życie, by mnie, by cześć moją ocalić dotknął mnie żywo. Twoja wytrwałość, twe zacne postępki, przyjaźń która cię z bratem mym łączy, wyznam, własna nawet ku wam przychylność, każą mi ufać że się nie zawiodę gdy te doczesne losy moje, jeźli się tak rodzicom moim zdawać będzie, powierzę tobie. — Z pomieszaniem wyrzekła te słowa, z pomieszania zapewne wypuściła trzymane w ręku kwiaty.

Na te słowa przejęty radością *Don Alondzo* schylił przed nią kolano, podejmując kwiaty i całując jej rękę: dzień ten, zawołał, jest najszczęśliwszym w biegu życia mojego, a mirty te równie dla mnie drogiemi jak najpyszniejsze laury. —

Upojony swem szczęściem udał się *Don Alondzo* do przyjaciela swego, donosząc mu o zezwoleniu Zofji. Umówili się iż Tęczyński pójdzie najprzód

do ojca swego, udzielić mu listów jakie ze Szwecyi odebrał, oznajmić potem o tych, które przyszły z Hiszpanji.

Tęczyński zastał już ojca ubranego i siedzącego na krześle; małżonka jego tuż przy nim siedziała. Dzień dobry mój Janie, rzekł starzec sędziwy; cóż to tam za cudzoziemskie gońce przybyli do ciebie i do twego Hiszpana? widzę że dom mój, przydał z uśmiechem, od tego czasu jakeś się z Królewnami pokumał, stał się jak gdyby monarchicznym jakim dworem, gdzie się jakieś rokowania prowadzić mają. Nic to potem szlachcicowi Polskiemu, czy ze swemi, czy z obcemi czyńmy zawsze otwarcie nie małpując tych intryg gabinetowych. Kazałem by ci Ichmość mieli w domu moim wygodę, lecz po cóż przyjechali? —

Szanowny ojcze, odpowiedział Tęczyński, nic dla was tajnem nigdy nie będzie; goniec z Sztokolmu ważne lecz smutne przyniósł mi wiadomości. Tu po krótce opowiedział mu o złożeniu z tronu i uwięzieniu Króla Eryka i o wstąpieniu na tron Króla Jana. — *Res magni momenti*, rzekł starzec, nigdy u nas podobne tronu wstrząśnienia dziać się nie będą. Król któremu swięte ustawy niedozwalają czynić gwałtów, nie dopuści się

onych i będzie zawsze i życia i wolności swej pewnym. Lecz nie te jedne wieści, przydał Wojewoda z uśmiechem, odebrałeś mój Janie. — Tu Tęczyński dał mu list własnoręczny Królewny Cecylji. Szanowni rodzice, rzekł, to pismo godne jest przeczytania waszego. — Wziął pismo Wojewoda, gdy czytał ukontentowanie w twarzy jego malowało się widocznie. Skończywszy, przetłómaczę ci moja Panno, rzekł do żony, co ta Pani pisze. „*Zaprowadź mię w swobodne Polski ustronia, niech rodzice twoi przyjmą mię za córkę, niech nie żyję jak dla ciebie i dla nich.*“ Dobre to widzę dziewcze, rzekł Wojewoda, affekt jej dla ciebie, niezmieniona nieszczęściem przychylność dla brata, uczciwą i dobrą duszę dowodzą. — Ach czemuż nie jest już z nami! zawołała Wojewodzina; kocha mego Jana, nie jest już Luterką, to dosyć; jak czule przytuliłabym ją do łona mego. — I ja, przydał Wojewoda, dałbym jej z serca błogosławieństwo moje. — Szanowni rodzice odezwał się młody Tęczyński, jeźli chcecie uszczęśliwić Cecylią, zezwolenie, błogosławieństwo wasze chciejcie jej przez tegoż gońca przesłać na pismie. — Ale jakże to, rzekł Wojewoda zakłopocony nieco, jakże to do tej tam Pani pisać? czy jak do Królewny, czy jak do córki. — Jak do córki, przerwał Tęczyński,

imie to najmilszem jej będzie. — Znaki niebieskie nie przecza temu, rzekł Wojewoda, to mówiąc wziął pióro i następujący lits napisał:

Do Królewny Cecylji przyszłej Synowej naszej. Rodzicielskie pozdrowienie i błogosławieństwo.

Oznajmił nam syn nasz Jan Wojewoda Bełski Poseł J. K. M. i Rzpltej do dworu Szwedzkiego o szczęściu które miał zjednać sobie affekt wasz Pani; tak znakomite cnoty i parentela i jemu i nam wielki zaszczyt przynoszą. Pewni iż wniesiecie w dom Tęczyńskich miłość Boga i rodziców, z serca oboje posyłamy wam Pani rodzicielskie błogosławieństwo nasze. Nie znajdziecie w domu naszym tych hołdowniczych służb, do którycheście na dworze Królów ojca i brata waszego nawykły, ale znajdziecie staropolskie cnoty, miłość rodziców i krewnych, cześć i przychylność równych, poszanowanie od niższych. Jeżeli na tych dosyć wam Pani, z upragnieniem czekamy was w progach naszych. Kochający Ojciec

Jan Tęczyński
Wojewoda Sandomirski.

Podpisz się także moja Panno, rzekł Wojewoda do małżonki; — ta wzięła pióro i podpisała:

Katarzyna z Barzów Tęczyńska w. s.

Tęczyński przyjmując list ten: zapewnić was mogę, rzekł, najdrożsi sercu memu rodzice, iż znajdziecie w Cecylji mojej czułą i posłuszną córkę; bodajby dzień ten uszczęśliwił jednego jeszcze rycerza, od więcej roku poświęconego całkiem siostrze mej Zofji. Odebrał on z Hiszpanji wieści których tegoż jeszcze poranku udzielić wam pragnie. — Jeżeli chce prosić o Zosię, zawołała Wojewodzina, jeżeli ją chce wywieźć od nas za kończyny świata, ja nigdy nie pozwolę na to. Jakże dziewkę mą lubą sercu mojemu miałabym zasyłać wśród obcych, rozdzielić się z nią na zawsze, na zawsze.... Tu rzewne łzy przerwały jej mowę. Gdy tak Wojewodzina szerzyła swe żale, a Jan Tęczyński uspokoić ją usiłował, Wojewoda wziąwszy sferę niebieską i rozmaite po niej kreśląc linie: Zosia nasza, rzecze, rodziła się pod Panną a hiszpan pod Lwem, widzę z tych linji że *Virgo non fugit Leonem*, a między dwojgiem niemi znajdują się bliźnięta. *Per Deum immortalem felicissimum omen*, zawołał, pójdźmy jeszcze *ad sortes Virgilianos*, to mówiąc, otworzył Wirgilego i jak gdyby na szczęście Hiszpana na-

trafił na słowa: *omnibus primis locare.* Moja Panno, rzekł Wojewoda do żony, na próżno byśmy się chcieli conjunctiom gwiazd przeciwić. Przy urodzeniu Zosi i Hiszpana wyrzekły one że się z sobą pobrać powinni. — Gwiazdy twoje kochanku, żywo odparła Wojewodzina, nie wiedzą co bzdurzą, właśnie też one widzieć mogły z tak wysoka moją Zosię i tego Hiszpana, zwłaszcza gdy przy urodzeniu byli takie maleńkie. Nie wiem ja co twoje gwiazdy mówią, ale wiem co mówi serce matki, gdy jej chcą córkę odbierać. Któż jej w pierwszym połogu strzedz, kto doglądać będzie, kto rumianek podawać, kto mamkę wybierać, kto nakoniec strzedz, by lube dzieciątko mamka nie zwichnęła? —

Kochana matko, rzekł Jan Tęczyński całując jej ręce, wszystko się ułożyć, wszystko pogodzić może. Miłość przyjaciela mego *Don Alondzo di Medina Czeli* do Zosi naszej, tak jest szczera i silna, iż byleby rękę jej otrzymał, nie będzie z strony waszej warunków na któreby nie podpisał chętnie. Zostanie z żoną przy was jak długo tylko życzyć będziecie, a co tylko przyrzecze jak prawy rycerz święcie dochowa. Nie zapominajmy żeśmy mu wiele winni wdzieczności. — Słowa te silne wrażenie na szanownej matronie zdawały się czynić, gdy wszedł o

dźwierni i oznajmił iż kawaler hiszpański prosił o posłuchanie.

Wszedł *Don Alondzo di Medina Czeli* ozdobniej niż zwykle ubrany i pokłoniwszy się nisko, oddał listy Wojewodzie. Przyjemnie szanowny starzec zadziwionym był czytając list Księcia Alby i wyjmując łańcuch na którym złote runo było zawieszonem. Widzę, rzekł, że dawno mój Pan Cesarz Jmć *Karzeł* nie zapomniał o starym słudze swoim. Wdanie się J. C. M. za Waszmością, wielkiej zapewne jest wagi, lecz uprzedziła je usługa Waszmości w zachowaniu życia dziewce naszej; chętnie ją wam daję, jeżeli matka, jeżeli sama Panna zezwolą na to. — Hiszpan pocałował rękę Wojewody i schyliwszy kolano przed sędziwą małżonką jego, Pani, rzekł, uczucia moje dla godnej córki waszej od dawna są wam znanemi, trwałość w nich moja, niezwienna miłość, pełne uszanowania przywiązanie moje do was, ufam że mówią za mną. Los życia mego w ręku jest waszych, racz o mnie wyrzec, racz być mi przychylną. — Kawalerze, odpowiedziała Wojewodzina, znam ja i czuję dobrze wdzięczność którą wam winna, żeś mi dziewkę moją od zatracenia zachował, przeciw urodzeniu, obyczajom, pobożności waszej nic nie mam; ale myśl rozstania się na zawsze z dziecięciem mojem, ta mi jest nieznośną. Nie długie są już dni moje:

przy zawarciu ich na zawsze, na próżno oczy me szukać będą mej Zosi, dalekie krainy, góry, lasy zakryją ją przedemną. — Tu rzewnie płakać zaczęła. Pani, rzekł *Don Alondzo*, ta czysta jak promień słoneczny miłość moja dla pięknej i cnotliwej Zofji waszej, byłażby doskonałą gdybym ofiarą łez i boleści waszej szczęścia mego dokupywać się pragnął? Zofia stając się moją nie przestanie być waszą. Nie rozdzieli się z wami chyba za wolą waszą i to na czas niedługi. —

Spodziewam się moja Panno, rzekł Wojewoda trzymając w ręku złote runo, iż na to zezwolisz; nie tracąc z domu córki dostajesz zięcia: wszak czysta rachuba. — Jeźli mi kawaler ten da słowo, odpowiedziała Wojewodzina, i jeźli Zosia zezwoli na to. — Łatwo się tego dowiemy, rzekł Wojewoda świstając w srebrną rurkę *) i dając rozkaz wchodzącemu giermkowi by Panny Zofji poprosił. —

Pozwolisz Panie, rzekł Hiszpan do Wojewody, bym jako poddany Cesarza Jmci ozdobił cię przysłanym przezeń orderem. Tu *Don Alondzo Guzman di Medina Czeli* wziął złoty łańcuch i zawiesił go na

*) W owych wiekach nie znano jeszcze dzwonków.

szyi Wojewody. Miły mi jest ten zaszczyt, rzekł Wojewoda złotego baranka obracając w swym ręku, nie długo cieszyć się nim będę. Co też na to powie, rzekł z uśmiechem, Książe Pan Radziwiłł Wojewoda Wileński? żaden z rodu ich podobną nie poszczyci się ozdobą: gotów jest *rumpi invidia*. — Uśmiechnął się Hiszpan na te słowa starca, chełpliwy tryumf nad przeciwnikiem oznaczające, gdy weszła Zofia Tęczyńska. Domyślając się o co wołaną była, białe jej lice żywym się pąsem powlokły. Zofio, rzekł Wojewoda, ten kawaler przed tobą stojący prosi nas o rękę twą, nie chcieliśmy używać danego nam od Boga prawa i bez twej woli rozrządzać tobą, powiedz szczerze rodzicom, chceszże go za męża? — Zofia padła do nóg rodzicom, spadły gęste jej ciemne włosy z grzebienia, ramiona i całą ją prawie okryły, całowała ona ręce rodziców, długo i słowa wymówić nie mogąc. Naglona, rzekła nakoniec stłumionym głosem: jeżeli wy kochane rodzice rycerskiego męża tego znajdujecie godnym by w dom wasz wchodził, ja tknięta wdzięcznością, affektem, który mimo długiej oziębłości mojej tak statecznie mi chował, mając zezwolenie wasze, mojego odmówić mu nie mogę. —

Don Alondzo z radości odchodząc od siebie, raz Zofji, drugi raz rodziców całował ręce. Długie były,

zawołał, i affekta i wytrwałości mej proby; szczęścia mego nie odwlekajcie już dalej, niech w przytomności przyjaciela, godnego syna waszego, spełnią się śluby nasze. — Jeszcze widzę, rzekł Wojewoda chłodne nieba nasze nie ostudziły Kastylskiej gorącości twojej. Nie tak prędko młodzieńcze: życzę by i wasze i syna mego wesele odprawiło się razem; żeby was jednak nie ze wszystkiem zasmucać, od dziś za tydzień wyznaczam dzień zaręczyn waszych. —

Pewność posiadania ukochanej osoby zmniejszyła zwłoki tej cierpkość. Niech zupełne poddanie się pod wolą waszę, rzekł Hiszpan, będzie pierwszym posłuszeństwa mego dowodem. Nie całkiem atoli poselstwo moje, przydał, jest skończonem. To mówiąc oddał Wojewodzinie i Zofji listy i przy nich dwa safianowe sztućce. Były te listy od matki jego w najczulszych pisane wyrazach. Przyłączyła do nich *Donna Maria de Medina Czeli* upominki dla każdej. Wojewodzina znalazła w zamknięciu swojem krzyż w duże dyamenty oprawny, zawierający wewnątrz relikwie Śgo Jakóba *de Compostella*, Zofia kanak z dużych rubinów i dyamentów. Po danem już słowie, rzekła Wojewodzina, z wdzięcznością upominki te przyjmujem, zawsze jednak waruję sobie, aby w intercyzie położonem było iż Waszmość i na krótko nie

wywieziesz ztąd żony, aż po pierwszym połogu. — Nie potrzeba intercyzy, rzekł *Don Alondzo*, słowo Kastylijskie, pewniejszem jest jak wszystkie warunki. —

Gdy się, rzekł dalej Hiszpan, najdroższe serca mojego spełniły życzenia ufam że Zofia moja jeszcze mi jednej nie odmówi łaski. Cesarz Pan mój raczył mi przysłać krzyż *Kallatrawy*, zaszczyt ten nowej ceny nabędzie, gdy piękna ręka Zofji ozdobić mię nim zechce. — To mówiąc klęknął i podał jej krzyż w kształt lilji na zielonej wstędze. Gdy mu go Zofia Tęczyńska zawiesiła na szyi: już dawno, rzekł *Don Alondzo*, wykonana przysięga przy odbieraniu krzyża spełniona: *wierność Damom, cześć rycerstwu.* Tak jest, zawołał Hiszpan z zapałem, już dziś narzeczony twój, o piękna droga ma Zofio, przysięgam że prócz ciebie nigdy inna hołdu mego odbierać nie będzie, że ty będziesz jedynym myśli mych celem, tobie jednej przysięgam miłość, cześć i wierność dozgonną. —

Mości Panie, rzekła Wojewodzina matka, wszystko to zaprzysięga się przy ołtarzu. Daj Boże żeby te zapały nie ochłonęły kiedy. Nie mogę się pogodzić z myślą, rzekła po cichu do męża, że cudzoziemiec ten bierze mą Zosię. —

Wyszli obydwa przyjaciele z komnaty Wojewody pełni radości i szczęścia, w sercu atoli Tęczyńskiego

niejakieś przeczucia i bojaźń radość tę tłumiły. Tegoż jeszcze dnia goniec Hiszpański i Szwedzki już byli w drodze.

Tym szasem Wojewoda chcąc zaręczyny córki swej i narzeczenie syna z jak największą odbyć uroczystością, rozpisał listy do przedniejszych Panów i przyjacioł swoich, zapraszając ich na akt ten. Zapowiedział Panu Kołysce Stolnikowi Wendeńskiemu i Marszałkowi dworu by wszystko do wspaniałych przygotował bankietów. Zachodził w głowę Pan Stolnik jak wszystkiemu dogodzić. Wysłał natychmiast kilkunastu służących do zawiadowców dóbr by ptastwo, zwierzynę i ryby przysyłali co prędzej. Wieziono z Krakowa małmazyą, Alikanto, Petercyment. Budowali cukiernicy dziesięciołokciowe piramidy z cukru malowane, złocone, wszędzie ozdobione toporami i wiązanemi narzucone cyframi. Panny nadworne Wojewodziny przesadzały się w pieczeniu marcypanów, kołaczów i bianków, w domu całym ruch nadzwyczajny.

Na dwa dni jeszcze przed dniem wyznaczonym do zaręczyn, pobliżsi sąsiedzi zjeżdżać się zaczęli, poprzedził onych Pan Ligenza mąż tej Panny Stadnickiej którą wuj jej Piotr Kmita Marszałek W. Kor. za Tęczyńskiego poślubić miał zamysł. Miłe było między dawnemi przyjaciołmi spotkanie. Moje serce,

rzekł Pan Ligenza do żony, przedstw mię przyjacielowi swemu i proś, by część przyjaźni którą ma dla ciebie, na męża twego zlać raczył. — Kto się tak dzielnie wsławił orężem, odpowiedział Tęczyński, już ma prawo do szacunku i przyjaźni każdego Polaka, racz mię Panie nawzajem i twoją zaszczycać. —

Tańce, turnieje, bawiły towarzystwo na przemian; miło było Tęczyńskiemu przechodząc się po cienistych ogrodu gajach, powierzać dawnej powiernicy i przyjaciołce swojej Pani Ligenzy i miłość swą ku Cecylji i mimowolnie dręczące go niespokojności. Choć po dostąpieniu wszystkich życzeń mych celu, rzekła Pani Ligenza, szczęśliwa wyborem moim żadnej już nie znam obawy, przecież troski twe i czuć i dzielić umiem. Wyznaję że zaburzenia w Szwecyi o których mi wspominasz, trafy zgubionego przez Królewnę pierścienia, a przez was samych wizerunku jej, mogą na chwilę przerazić, lecz uważnego umysłu długo trapić nie powinny: przeciąg kilku niedziel już Cecylię twoją uczyni. Z resztą niczem są przekory i dolegliwości dopuszczane przez los niezbędny obok tych, które tem są dotkliwsze że dobrowolne, a krzywdzące tych, co nam powinni być i są drogiemi. —

Poznał Tęczyński, iż mowa jej ściągała się do wuja jej Kmity Marszałka W. Koronnego. Jakoż

głośno po całej Polszcze szemrano na chciwość i zdzierstwa jego: lecz jakież były poruszenia młodej Pani Ligenzy, gdy wieczorem za zejściem się wszystkich na pokoje, zapytał stary Wojewoda Stańczyka wracającego z Krakowa co słychać w stolicy? Wszystkie stany, rzecze, wszystkie wyznania, opiewają głośno czyny jednego z pierwszych Panów naszych. Duchowni chwalą go jak pięknie należące im dziesięciny zagarnia dla siebie. Żydzi i mieszczanie wynoszą go do nieba że pierwszych strasząc iż ich z miasta wypędzi, oznajmując drugim, że im większe jeszcze nada wolności od obydwóch znaczne summy pieniężne, klejnoty, złote roztruchany odbiera. Niemniej i przemysł wysławia powolność jego, jak mężobójców za pieniądze wypuszcza z więzienia, jak Mikołajowi Orzechowskiemu wyciął lasy, Drohojewskiemu zagarnął pola, Katarzynę Krasińskę z ojcowskich włości wypędził *). Słowem stousta fama zmordowałaby się wyliczając *praeclara facinora* Pana tego. *Quid faciunt fures si....* Wojewoda widząc że Pan Ligenza zagniewanem okiem patrzył na Stańczyka, bojąc się zatargów i chcąc na inną treść naprowadzić rozmowę: Kiedyż, zapytał, Król Jmć

*) Historyczne, patrz *Vita Petri Kmitae. Dobromilii* 1611.

wybiera się do Lublina? — Mówią że za tydzień, odpowiedział Stańczyk; już Panowie Litewscy Radziwiłłowie, Churkiewicze, Chlebowicze, Łopacińscy, Dorohostajscy i inni zaczynają się tam zjeżdżać; daj Boże by ich nie popsuła swawola nasza. Pan Starosta Lubelski, rzekł Stańczyk obracając się do młodego Tęczyńskiego, najlepiej jak gospodarz wiedzieć powinien. Mówią że zjazd będzie niezmierny, że hołdownicze Książe Pruskie, wiele innych zagranicznych panów i poczciwe (ale szkoda że zniemczałe) Piasty nasze, Książęta Szląskie przybyć tam mają. Trzebaby Krakowa żeby to wszystko objąć, inaczej i pokotem leżąc nie zmieszczą się! —

Przybycie wielu gości przerwało tę mowę. Cóż mówisz, rzekła po cichu Pani Ligenza do Tęczyńskiego, o cierpkich Stańczyka przekąsach? jaszczurkami były dla mnie słowa jego: bronić go byłoby to plamę te rozpościerać dalej. Ileżbym nie dała, gdyby wuj mój, chciał się nieco w samowolnościach swoich powściągnąć! lecz cóż może podległa i słaba jak ja kobieta? mąż mój z wszelkiem uszanowaniem czynił mu przełożenia swoje, nie otrzymał jak suchą i dumną odpowiedź. — Surowość tylko praw, odpowiedział Tęczyński, najściślejsza dla wszystkich sprawiedliwość, gwałtownościom takim zaradzićby mogły. Lecz

czegoż się spodziewać, rzekł z westchnieniem, gdy Król nadto powolny, a ci co sami stanowią i wykonywają prawa, pierwsi je gwałcić mogą bezkarnie? — Lecz owoż i wuj mój przyjeżdża, zawołała Pani Ligenza patrząc przez okno, strzeżże Boże byś się nie naraził na cierpkie Stańczka przymówki. — Biorę na siebie ułagodzić trefnisia tego, odpowiedział Tęczyński.

Mnogo zaproszeni goście już się zjechali, zajaśniał dzień do zaręczyn przeznaczony. Zrana co prędzej, przedniejsi panowie udali się podług zwyczaju, do ubieralnego pokoiu Wojewodziny. Pokój ten wybity był pąsowym axamitem, z szerokim w około haftem złotym. Dwa duże weneckie zwierciadła w srebrne ramy oprawne, na przeciw sobie wisiały; z sklepienia zwieszał się ogromny pająk srebrny, na pąsowym sznurze jego nawiązane były jaja strusie. Przy ścianach stoły również z srebra ulane, na nich pultynki, szkatuły, puhary, czasze z kryształu, w złoto oprawne wielkie perłowe konchy morskie, na złotych orlich nogach. — Siedziała Wojewodzina przed gotowalnią, wszystkie naczynia jej były złociste. Dwanaście panien dworskich zacnego urodzenia stało w około. Każda z nich trzymała rzecz jaką do ubrania potrzebną, ta złotą nalewkę, tamta

miednicę, owa długi ręcznik turecki, po bokach szyty w srebro i pączki różowe, inna dotykała się stojącej na ziemi tęgiej z złotej lamy spodnicy, inne jeszcze trzymały kabat srebrzysty w duże kwiaty szyty, pachnące mydła, wonie, dyamenty i drogie kamienie.

Dwie starsze panny uczesawszy rzadkie jej włosy, wzniosły na przodzie mały tupecik i siwą koskę dyamentowym zapiąwszy grzebieniem, włożyły na czoło bindę, na przemian z dużych pereł i karbunkułów złożoną; na szczycie tej bindy, wznosił się topor, herb Tęczyńskich dużemi dyamentami sadzony: w czasie strojenia tego, Wojewodzina rozmawiała z przytomnemi. Wstała nakoniec do umywania, panny otoczyły ją ściślej, tak że Wojewodzinę mało co widzieć można było. Spłynął na ziemię podwłośnik, i wraz Pani ta, tęgiemi jak róg lamami okrytą była. Tu włożono na nią wysoką fryzę z koronek brabanckich, dyamentowe noszenie i kanak z dyamentów i szafirów; podano jej rękawiczki, i wachlarz okrągły z strusich piór z trzonkiem w perły oprawnym.

Ledwo Wojewodzina skończyła się ubierać, gdy wtoczono Wojewodę na krześle, ubranego wspaniale. Jakżeś mi piękna Królowo moja rzekł ze śmiechem

senator do wystrojonej żony swojej; przypomina mi to, rzekł z westchnieniem, zaręczyny moje, ale *omnia de nobis anni praedantur euntes:* czas już iść do kaplicy, ksiądz biskup nas czeka.

ROZDZIAŁ XIX.

ROZDZIAŁ XIX.

ROZDZIAŁ XIX.

Skoro tylko gospodarstwo i goście weszli do kaplicy, uderzono na chórze w kotły i trąby, i ksiądz Zebrzydowski biskup pontificaliter ubrany, w licznej duchowieństwa assystencyi, zaczął mszę śpiewaną. Nastąpiło *Te Deum*, w czasie którego 600 pieszych hajduków Wojewody i szmigownice zamkowe, grzmiały nieprzestannym ogniem. Gniewały się śpiewające Włochy, że głosy ich hukiem tym zupełnie przytłumionemi zostały.

Po skończonem i śpiewaniu i strzelaniu, młody Tęczyński wziął za ręce siostrę i *Don Alondzo Guzman di Medina Czeli* i zaprowadził ich przed ołtarz. Nowo narzeczona miała na sobie białą atłasową suknię z wysoką na drutach koronkową brzyżą, buchaste rękawy całe przeszywane były sznurkami uryańskich pereł, piękne noszenie dyamentowe na piersiach, na

utrefionej głowie binda z dyamentów uwieńczona orłem, którego piersi z jednego były kamienia.

Hiszpan miał strój swój narodowy, złocistą szatę z pąsowym płaszczem, duży dyamentowy węzeł spinał strusie pióra u kapelusza, na piersiach na płaszczu krzyż Kalatrawy.

Jeden z prałatów, trzymał na złocistej tacy obrączki, lecz nim je wziął w ręce, w te słowa odezwał się do narzeczonego:

„Mości kawalerze!

„Co przedwieczne *ab alto* ordynowały Waszmo„ści wyroki, co inklinacya jego destynowała mu w „przezacnym domie Tęczyńskich, tego już z woli „Bożej a łaski państwa Województwa, z pewnej od„bierasz rękojmi. Jak drugi Jazon, z dalekich kra„jów drzybyłeś tu Waszmość po złote *Vellus*. Wcho„dzisz Waszmość w ten przyjazny oblig, nie tylko z „Jmci Panną Zofią, ale z wielkim domem Tęczyńskich, „złotym sznurem *progeniem suam* od dwunastu Wo„jewodów *commode ac feliciter* ciągnącym. Z tego to „rodu przybierasz Waszmość, *decoribus* domu swego, „*Statumina*, które w nierozerwane konjunkcyje, tak „ścisłej spoiwszy się *compagem*, wiecznych affektów „*solidabantur* unią. Łączysz się z domen, którego „*gloria altior est Regibus et ipsa majestate major.*

„Patrz Waszmość *in atrio* ichmościów, na *fumosas* „*majorum imagines*. Ujrzysz w nich *fulmina belli*, „odważnych rycerzów, *pro aris et focis* na szańce „niosących zdrowie, Mają Tęczyńscy w skarbcu „swoim buławy hetmańskie, buzdygany, opalone i „postrzelane chorągwie, cieszą się z starych kon„cerzów, tarczy i zbroi. A lubo dosyćby ichmo„ściom na tej sławie którą sobie *sub galea* szablą i „koniem zwojowali, jednak *et artibus pacis*, wy„tchnąwszy konikowi, sławę domu swego rozciągnąć „chcieli, i po trudach żołnierskich *sagum militare* „między rynsztunkiem zawiesiwszy, *togam* pewnie nie „dla stroju na się włożyli na sejmikach, na sejmach, „*in arca consiliorum* przy wolnościach i sprawiedli„wości, jako Parides albo Radamanty stawali.

„Te to wszystkie splendory *in atrium* zacne „Waszmości *inter Deos Penates*, wnosi Jmci Panna „Wojewodzanka, powierzają Waszmości *illustrissimi* „*Parentes* co maja w domu swoim *preciosissimum*, „życząc abyś *ad insulas fortunatos* do ostatniego „portu *desideria sua divinis favoniis* zapędzone uj„rzał szczęśliwie. O co gdy najwyższego majestatu „rodzice i my wszyscy prosiemy, niech krewni i przy„jaciele z naszemi *vota* swe łączą, wykrzykując *fiat*, „*fiat*, *fiat*.“ —

Lubo *Don Alondzo Guzman di Medina Czeli*, dość już dobrze rozumiał po polsku, przecież nie pojmując mieszaniny tej, szepnął po cichu do Tęczyńskiego. *Diretemi poi, che cosa vuol dire tutto questo imbroglio?*

Po skończonym zaręczyn obrządku udali się wszyscy na zamkowe pokokoje, gdzie Województwo i nowo zaręczeni odbierali zwykłe powinszowania od senatorów, dygnitarzy, urzędników wojewódzkich infułatów, kanoników, definitorów, przeorów i gwardyanów. Trwały te oracye przez cztery godziny i minut dwadzieścia. Pan Kmita w mowie swojej do Wojewody tak się tłómaczył: — *Geminam felicitatem beatudinemque auguror* Waszmości memu wielce Miłościwemu Panu; najprzód kolligacyi z tą zacną miłą Cesarzowi Jmci Karłowi familią i tego pochodzącego z Kolchos złotego zaszczytu, który wisi na szanownych piersiach Waszmości. Nikt w Polszcze prócz Najjaśniejszego Krola, nie pochlubi się podobnym klejnotem. —

Dziękuję wam Panie Marszałku W. K. *pro sincera non dubiter vota ejus*, odpowiedział Wojewoda; co mię najbardziej cieszy, to że dziewka moja idzie za walecznego i zacnego kawalera, i że to złote runo,

spoczywa na piersiach czystych, i niesplamionych żadną winą, żadnym od ludu zarzutem. —

Na te słowa Pan Kmita przygryzł sobie nieco wąsa siwego lecz nie odpowiedział i słowa.

Wtem Pan Kołyska przyszedł oznajmić że dano do stołu: siedli goście podług zacności swoich: zaręczeni pełni szczęścia i miłości, jedno wedle drugiego. Pyszny prawdziwie był widok uczty tej. Panie i Panowie ubrani byli w rozmaitych najbogatszych szatach swoich. Stół zastawiony z całą wieku owego wytwornością i ozdobami. Stańczyk mało co pożywaniem, więcej doglądaniem na przepych i strojów i ozdób stołu był zatrudniony. Uważajac to stary Wojewoda: przyjaciel nasz Stańczyk, rzekł, coś dziś nie głodny, i zdaje się jak gdyby wzorki z nas zbierał. — Prawda odpowiedział Stańczyk, że na śniadaniu u Pana Marszałka Kołyski *abunde ventrem meum implevi*, a tutaj oczy tylko i umysł mój karmię cudnemi ubiorami Pań naszych, a cudniejszemi jeszcze strojami tych potraw. Te kury, te kaczki, te jelonki, te zające, te dziki, nie znały za życia strojów w które je po śmierci przybrano*). Certują z niemi

*) Patrz opisanie bankietów i strojów naszych w rzadkiem już dziele Mikołaja Reja z Nagłowic pod tytułem: Żywot człowieka poczciwego Księga II. Rozdział 6. p. 61.

o lepsze ludzkie stworzenia. Któż z zadumaniem nie zastanowi swych oczu na te dziwne czuby, one falsaruchy, one stradiotki, one z butnemi kołnierzami delie, one hiszpańskie wymsyły, one dziwne płaszcze, sajany, kolety, obertuchy; aż dziwno i straszno o nich mówić a nawet nie wiedzieć jak nazwać, zdaje się że wszystkie przy tym stole zebrane widzimy narody. —

Strój nie czyni człowieka, odezwał sie Pan Lubraniec. — To prawda, odpowiedział Stańczyk, ale w oczach rozważnego człowieka nie mu ani przydaje ani ujmuje; i ja niemniej szanuję Waszmość, skoroś tylko chędogo bez zbytków ubrany jak tych Panów i Panie co to chodzą w dziwnych pontalikach, feretach szmelcowanych łańcuszkach, pstrych biretkach z rozlicznemi centkami. Wolę, rzekł spoglądając na niektórych, chędogi falendysz na barkach uczciwych, niż owe rozliczne petlice, stroki wymyślne, knafle, dziwne sznury, a u nich kutasy, gdy tylko brudne pokrywają sumienia. —

Takeś się przyjacielu, rzekł młody Tęczyński, w zbieraniu wzorków z nas wszystkich zapędził żeś i o jedzeniu zapomniał. — Cóż mam jeść? odpowie, kiedy się znajduję w jakimścić malowanym lesie, gdzie mię rozmaite straszą potwory. Tu stoi ubrana w ferely i pontaliki Panna, mogęż się odważyć nóż mój w piersi

jej utopić? nie porwie się ręka moja na te ogromne dęby z żołędziami; nie zerwie tych rozlicznych kwiatów, szkoda ich, wkrótce stratowanemi będą; oto z jednej strony leci pozłocisty baran, z drugiej otwiera paszczę lew posrebrzany; z tej wieży migdałowej zlatuje kur złotopierzysty. Dla szalonego Orlanda gody takie, przydał, nie dla mnie. Tu postrzegłszy misę z grochem i ze słoniną, najmilszą przedtem Polakom potrawę: przecież, zawołał, widzę ludzką strawę jakąś której skosztować wolno. To mówiąc nakładł sobie pełny talerz grochu ze szperką i jął smaczno pożywać. Zdrowsze to, rzecze, niż wasze sapory wasze z migdałów klejem zlepione ciasta, cóż dopiero gdy lać na nie zaczniecie owe muszkatelle, witpachery *), rozbery, rywały, małmazye, alikanty, a jakże z tem wszystkiem chłop ma się mieć dobrze? — Co najgorsza, mówił dalej Stańczyk, iż się te zbytki do mniejszego stanu braci naszej przenoszą: już i u nas każda potrawa jakby kasztelanka jaka samotrzeć albo samoczwart pokazuje się na stole i tak coby miało być na jednej misie, to tu polewka, a tam kur, albo gęś. A co to za kłopoty gdy goście

*) Rozmaite gatunki zamorskich kosztownych win. Patrz dzieło Reja jak wyżej.

przybyć mają! Już z wieczora naradza się Pani Cześnikowa z Panem Cześnikiem: a cóż my damy przy kapuście? chciałabym napiec kołaczów ale rodzynków nie mam; ale wiecie co, nasmażę ja ciastka jakiego albo myszek na szałwji. Już i w szlacheckich domach znikają tkane obrusy; natomiast wyszywane serwety, tuwale z dziwnemi wzory, bo już ręczników zwać nie umieją. Cóż powiem o owych lisztwach w około obrusów? Pamiętam jak wielka jedna Senatorka przyjechała do ziemianki, ujrzawszy obrus z lisztwami na stole: już nie wiemy, rzekła, co mamy przed wami wymyślać, chyba muszę dać perłowe lisztwy do obrusa mego. A ziemianka na to: więc i my też Miłościwa Pani, choć drobniejszemi perłami przecież obszyjem obrusy nasze w ten wzór co i Waszmość. — Chybiłeś Waszmość powołania swego, odezwał się do Stańcyka stary Wojewoda, tak doskonale umiesz karcić przywary nasze, iżbyś wybornym był kaznodzieją. — Nie moja wina, rzecze, że gdy z pod rokiety zamiast moralnej nauki nie słyszymy jak kulawe tłómaczenia dogmatów, nie moja wina, że z pod kupraka prawdy słyszyć się dają; nie mówię tego jednak, przydał spojrzawszy na Biskupa Krakowskiego, jak *cum debita reverentia clero*. Uśmiechnął się Ksiądz Biskup, a chąc koniec położyć mowom Stań-

czyka, nalał alikantem kielich i obracając się do zaręczonych, rzekł: *Rara phoenix in terris illustrissimus sponsor, lectissimaque Margaritia illustrissima sponsa ambarum progenium adjutorium et fulcrum.* To wyrzekłszy, spełnił kielich. Piękne ma zawsze acumina Jmć Ksiądz Biskup, rzekł Kasztelan Radomski do sąsiada swego. Raz wzniesione kielichy wśród instrumentalnej i wokalnej na przemian muzyki, nie ustawały przez godzin kilka. Gdy nakoniec wstano od stołu nauczony już o zwyczajach *Don Alondzo di Medina Czeli* kiwnął na sług swoich, którzy natychmiast przynieśli złoty roztruchan i podobnąż miednicę. Uproszony Jmć Pan Otwinowski wziąwszy roztruchan i ofiarując go Pannie, w te słowa mówił: „To *opus* „*Celtiberum*, to *poculum fortunae judicium immuta-* „*bilis affectus,* jako *omen boni eventus* chciej Wasz- „mość Panna przyjąć tułające się między ludźmi affe- „kta, w roztruchanie na samym dnie zapisały gospodę „swoją, a to że jak prawda w głębi studni, tak *amor* „*connubialis* w głębi serca naszego mieszkać powinien. „Uprzejmem sercem racz Waszmość roztruchan ten „przyjąć, pewno że gorące i szczere Jegomości Pana „sponsora affekta lać się z niego nie przestaną.“ —

Pan Żebrowski oddając narzeczonej złotę miednicę, tak mówił:

„Nie nmył się do złotej przyjaźni, kto złoto w „ręku a niepoczesne i twarde nieużytego affektu że- „lazo w sercu niesie, ani byłoby kształtu i proporcyi „gdyby cynowa miednica a serce złote przyjacielowi „oddawało się. Ale kiedy złoty w sercu affekt i złote „naczynie, wtenczas nic wdzięczniejszego, nic droż- „szego być nie może. Tak sobie Waszmość Panna „maluj życzliwość Jegomości, iż jeżeli złotem jaśnieje „dar, domyślaj się jakim serce pała affektem; z jego „to ordynansu, upominku tego nakazana expedycya.“—

Jmć Pan Lubraniec za dary te w na stępujący od Panny odpowiedział sposób:

„Mają swój język, mogą się zdobyć na fakundyę „i nieme z natury upominki, które choćby o nich mil- „czano same się zwykły rekomendować. I ten roz- „truchan przy życzliwościach przyjacielskich oddany „z należytą wdzięcznością ab Illustrissima Palatinide „przyjęty jest. Zdaje mi się że w wymownem milcze- „niu ominuje że w domu narzeczonych, nieprzyjemny „ów gość smutek, nigdy nie postoi, gdy wedle Rzym- „skiego łabędzia, *nati in usum laeticiae*, cisną się w „progi wasze. Daj Boże by się to *utrinque* Waszmość „Państwu wypełniło co pełne życzliwości puhary tu- „szą i ominują.“ Słuchał Hiszpan jak odurzony tych wszystkich oracyi w imieniu jego prawionych, a gdy

się skończyły Tęczyński choć nie wiernie w dorzeczniejszej nierównie treści wytłómaczył mu je wszystkie. Przestał na tem *Don Alondzo:* żywsze uczucia napełniały serce jego; pewność posiadania osoby, która urocznym powabem swoim, od pierwszego wejrzenia opanowała duszę jego; wolność z którą odtąd mógł się do niej przybliżać, mógł jej o miłości swej mówić, co więcej, mógł słyszeć że miłość ta była dzieloną, szczęśliwość w pogodnej bez żadnej chmury malująca się przyszłości, wszystko słodkiem napełniało go uczuciem. Z roskoszą zwracały się na tę parę oczy przytomnych. Niemasz bowiem dla serc tkliwych słodszego uczucia, jak widok osób podających sie rozkoszy prawej i szczerej miłości.

Wraz po obiedzie zabrzmiały wiole, sztorty i puzony, a im gęstsze były u stołu puhary tem weselsza ochota i tańce. Położyła koniec uciechom, nadeszła po pół nocy z Krakowa wiadomość że Król za dwa dni wybierał się do Lublina. Młody Tęczyński jako Starosta Lubelski i gospodarz miejsca, wraz nazajutrz umyślił puścić się w drogę.

Słońce dnia następującego nowej wspaniałości oświecało widoki, że na akt unji tak ważny, tak uroczysty, Król i najprzedniejsi dwóch narodów Panowie zjechać się mieli. Stary Wojewoda nie chcąc ustąpić

nikomu, z całym gronem rezydentów, z całym swoim wybrał się dworem. Już stały na obszernych około Tęczynka smugach poważne chorągwie Ussarzów i Pancernych. Napełniły dziedziniec rozmaitego rodzaju kolebki i rydwany, telegi z wywieszonemi kobiercy, z altembasowemi węzgłowiami a szarłatnemi oponami, pozłocistemi lewki. Jakież tam alsbanty, kutasy, dziwne muchry i strzepki *).

Młody Tęczyński by prędzej stanąć lżej się wybrał, podróż Wojewody na dni kilka rozłożona: wsiadł nakoniec do złocistej kolebki; Kasztelan Raciążki siedział z nim na przodzie, dwóch pokojowych w kołpaczkach stało na stopniach trzymając się za drzwiczki. Gęste lasy proporców nastrzępionych kitajką, gęste gromady przyjacioł i dworzan, lub poprzedzały pojazd, lub z tyłu postępowały za nim. Szereg powodnych koni, wozów, teleg, wielbłądów, mułów zamykał poczet cały.

*) Rej w dziele swem już wymienionem.

ROZDZIAŁ XX.

ROZDZIAŁ XX.

ROZDZIAŁ XX.

Tym czasem młody Tęczyński jadący z pospiechem wcześnie stanął przed Królem a pełniąc obowiązki Starosty zajął się opatrywaniem gospod dla dworu Królewskiego, dla zagranicznych Książąt, niemniej Panów Koronnych i Litewskich. Nie łatwem to było dziełem tyle zewsząd zebranego Państwa pomieścić, a w dzisiejszych wiekach niepodobnem zupełnie. Lecz w owym wieku płeć męzka dzień prawie cały przepędzała pod niebem, dość było mieć na noc łóżko i to wązkie. Ujęło i to zatrudnienia nie mało, że przybywający ze wszystkich szlaków Koronni i Litewscy Panowie, dwory swoje i wojska po okolnych za Lublinem rozłożyli równinach. Wznosiły się w mgnieniu oka namioty i szałasy, wznosiły się w powietrza kłęby gęstego dymu z setnych kuchni, na prędce tylko małemi daszkami zasłonionych od deszczu. Snuły się

wszędy roje niezliczonego ludu, a lubo bez dozoru i surowych postrzegaczów, nigdy gwarliwa wesołość w krwawe nie zamieniła się rozterki.

Udał się najprzód Tęczyński do zamku mostem łączącym go z murami miasta. Wysokie baszty otaczały gmach ten, a staw rybny oblewał w około *). Znalazł już Tęczyński w zamku Jerzego Mniszka Podkomorzego Koronnego poufałego Króla, ten właśnie z dworem Królewskim był stanął. Obejrzawszy obydwa komnaty pomieszkań Królewskich udał się Tęczyński do pobocznego skrzydła zamyślając tam Książąt Szląskich umieścić; lecz gdy chciał pierwszą w skrzydle tem otworzyć komnatę, zakłopocony niezmiernie Mniszech, rzekł mu, że już pokoje te były zajęte. Jakże to być może, rzekł, ja w tem mieście gospodarzem jestem, do mnie tylko mieszkania rozdawać. To mówiąc otworzył drzwi i zastał już dość podeszłe niewiasty zatrudnione wydobywaniem z skrzyń różnych kobiecych ochędóztw. Zdziwiony szedł z komnaty do komnaty, aż ujrzał młodą kobietę stojącą za stołem. Wyjmowała ona z szkatuły sznurki przepysznych pereł i inne z dyamentów, szafirów, rubinów i szmaragdów ozdoby. Mniej Tęczyń-

*) Patrz Cellarius descriptio Regni Pol. p. 549. Ed. Mi.

skiego bogactwa te uderzyły, jak postać młodej osoby. Była to doskonała piękność. Podróżny ubior nic nie ujmował jej wdzięków. Na niespodziany widok nieznajomego lekki szkarłat rozlał się po białych licach młodego dziewczęcia, gęste czarne rzęsy przyćmiły blask pięknych jej oczu. Tęczyński nie chcąc być natrętnym cofnął się nazad. Nie spodziewałem się, rzekł do Mniszka, tak pięknych mieszkańców zastać w zamku Królewskim. — Na chwilę znajduje się tylko w nim ta Panna, odpowiedział z pomieszaniem Mniszech, jest to córka przywiązanego do domu mego obywatela z Warszawy, Giżanka, odwożę ja do klasztoru Panien Brygitek, a nim tam mieszkanie wyporządzonem dla niej zostanie, tum ją umieścił. — Zdaniem mojem jest, odpowiedział Tęczyński, iż przyzwoiciej byłoby umieścić ją w każdem innem miejscu jak w zamku. — Tu najlepiej przed ciekawością natrętnej młodzieży ukryć ją mogłem, rzekł z zapłonieniem Mniszech. — Dość już na tem, odprał Tęczyński.

Udał się z zamku Tęczyński dla wyznaczenia mieszkań dla osób przedniejszych na uroczystość unji przybywających. Kardynała Hozyusza i Wincentego *Postyni* Legata Papiezkiego, postawił u Panien Brygitek; Posłów od Maxymiliana Cesarza u Ś. Jana, Szwedzkich u Ś. Wojciecha, Książęcia Lignickiego

u Ś. Mikołaja. W pałacu zaś Marka Sobieskiego stanął Albert Książe Pruski, na Sejmie tym hołd Królowi oddawać mający.

Za przybyciem Królewskiem zaczęły się w tej ważnej sprawie częste między Panami Koronnemi i Litewskiemi namowy. Jakoż nigdy uroczystszy przedmiot nie zajmował uwagi tylu mężów dostojnych. Lubo naród Litewski od dwóch już blisko wieków pod jednem zostający berłem, jednego wyznający Boga, u dworu, w obozach zawsze się widział obok Polaków, lubo z pod samowładnego rządu wchodził przez unią z Polakami w obszerny udział wolności i swobód, przecież tak silną jest w narodach dawnych własnych nawyknień miłość, iż zlanie się w jedno ciało imieniem i istotą, acz z bitnym i sławnym narodem, mniej miłem im było. Mieszała się do tego narodowa pycha, stawiała się pamięć utkwionych na basztach stolicy przez Olgierda chorągwi, świetne Gedymina zwycięztwa, za Don i Wołgę potężnego Witolda zagony. Mniemali Litwini że naród co tyle dokazał, nie potrzebował wsparcia obcego ramienia, sam mógł mieć oddzielnego Pana, sam mógł rozkazywać szeroko. Wielu oburzało odstąpienie do korony Kijowa, Podola i Wołynia; między innemi Hrehory Chodkiewicz najsilniejszym był unji przeciwnikiem. Inaczej ci co z zi-

mnieszą rozwagą roztrząsali tę sprawę, ci co lepiej dary wolności cenić umieli przywodzili: iż wzrosłej olbrzymim krokiem sąsiedzkiej potędze siły samej Litwy w krótce nie zdołają się oprzeć; że lękać się należy, by zamiast braterskich z Polakami węzłów, pęt haniebnej niewoli od kogo innego przyjąć nie przyszło. W jedno odtąd Państwo, mówili oni, połączone będą narody, równie Polska do Litwy jak Litwa do Polski należeć będzie. Słodkie acz samowładne są nam dziś rządy Wielkiego Księcia Zygmunta Augusta, lecz któż zaręczy, iż zawsze równie dobrych Panów mieć będziem? Nie znajdzież się taki który upojony pychą zapomni że rządzi ludźmi? gdzież będzie praw i swobody osłaniająca tarcza? Chwytajmy gdy ją nam opatrzność podaje. Wolność, bezpieczeństwo, potęga, to jest co nam dobroć J. K. M. w tej unji nadaje.

Tak mówił Littawor Chreptowicz, Łopaciński, Wyssogierd i inni. Słowa ich acz silne sprawiły wrażenie, nie przekonały jednak tych, którzy przekonanemi być nie chcieli. Dni wiele jeszcze trwały te spory, gdy poranku jednego wszedł niespodzianie Zygmunt August do izby gdzie się Radni Panowie zebrali.

Na widok jego uśmierzyły się spory, Litwini bardziej do nieograniczonego posłuszeństwa nawykli

z spuszczonemi oczyma woli Pana swego oczekiwali. August w te odezwał się słowa: „Bardziej troskami „przyciśniony niż wiekiem, czuję iż przędza życia „mego nie długo już snuć się będzie. — Miłość którą „przodkowie moi i ja poświęciliśmy zarówno Polskie„mu jak Litewskiemu narodowi, chcemy by z iskrą ży„cia a może i z ostatnią latorością plemienia mego nie „zgasła. Powinnością jest poczciwych Królów nie„tylko za żywota trudnić się dobrem ludów swoich, „lecz i na przyszłość zabezpieczać to dobro. Przez „dwieście lat jak są oba narody pod berłem Jagiełłów, „powinny były przywyknąć do siebie. Widziała Li„twa jak potężny przez ten czas wzrosł nieprzyjaciel „w granicach jej; wkrótce nie sprosta mu sama: złą„czona z Polską i oprzeć się i wydołać może. W unji „którą wam radzę dla was wszystkie korzyści, dla „mnie (powiedziałby inny) straty. Dobro i pożytki „wasze przemaga nad wszystko. Po śmierci mojej „Litwa osierocona, zostawiona sobie, nacóżby przy„szła? Dozwólcie więc bym zawierając powieki, za„warł je z tą pociechą iż dwa ludy w jedno ciało „spojone z sobą, dość potężnemi będą, by wszelkie „godzące na nie niebezpieczeństwa *junctis viribus* „odeprzeć. Chciałem wam na tej poufałej naradzie „niezmienną wolę moją oznajmić, nie życzyłem bo-

„wiem sobie, by na publicznej sessyi Sejmowej, gdzie „tyle obcych Książąt i znakomitych cudzoziemców „przytomnemi będzie, w tak świętej sprawie spory „jakie słyszeć się dały. Jutro was zwołam, niech „dzień ten żadną chmurą zaćmionym nie będzie, dzień „ten uroczystym, pamiętnym w dziejach świata zostać „powinien. Ileż w dziejach tych widzimy zniewolo„nych, podbitych orężem narodów, lecz rzadki jeżeli „nie jedyny przykład, by dwa ludy węzłem swobód i „braterskiej miłości dobrowolnie łącząc się z sobą, „poprzysięgali sobie złą i dobrą fortunę zarówno po„dzielać z sobą. Oby związku tego bramy nawet „piekielne nigdy przemódz nie mogły. Oby późne „pokolenia nie zapomniały nigdy, że kochający was „Zygmunt August dwa dzielne ludy w jeden potężny „naród węzłem zgody i miłości braterskiej na wieki „połączył.“ —

Na mowę tę łzy rzewne stanęły w oczach słuchaczów, Chodkiewicz tylko ponurą twarz zachował. Postrzegł to Zygmunt August. „Panowie moi, rzekł, z milczenia waszego postrzegam że poznaliście, iż to com wam przełożył, jest dla dobra waszego i że to com mógł Litwie rozkazać wolałem radzić tylko. Ufam iż na jutrzejszej publicznej sessyi Sejmowej, akt ten święty i uroczysty odbędzie się z powagą i dostojno-

ścią; Waszmość Panie Hrehory Chodkiewicz pójdź za mną.“ To mówiąc wyszedł Król i Chodkiewicz za nim.

Dzień pierwszy Lipca roku 1569 wyznaczonym był do spełnienia tego tak pamiętnego aktu. Przygotowano na rynku Lubelskim dogodne miejsca dla Senatu, Posłów ziemskich, hołdowniczych zagranicznych Książąt, cudzoziemców i widzów. Na górze szranków wznosił się tron na dwunastu stopniach karmazynowym axamitem okryty. Jakby sprzyjający uroczystości tej dzień był nadzwyczaj pogodny. Wcześnie z rana ogłosiły trąby zbierania się chwilę. Zajmującym był widok zbierających się do szranków zagranicznych Książąt, cudzoziemskich Posłów, Panów, Rad i Posłów ziemskich koronnych. Zastanawiała rozmaitość ubiorów ich i postaci. Książe Pruski, zagraniczni Posłowie i służba ich, ubrani byli z flamandzka; krótkie ich płaszcze, szerokie kołnierze, buchaste spodnie dawały powód do przekąsów pustej młodzieży. Na przepych były Panów radnych ubiory, znaczna obazywała się atoli różnica między Polakami i Litwinami. Ci ostatni przesadzali we wszystkiem. Jeżeli Polacy wyniosłe nosili kołpaki, kładli Litwini ogromne czapki spadające na kark i ramiona, u Polaków wąs zakręcony u Litwinów tenże wąs bujny i gęsty zawieszał się na piersi. Również ubiory ich,

opuszczone pasy i szable, buchaste łosie kaftany zadziwiały patrzących; skutek nieukształconych jeszcze umysłów mniemających że doskonałość w przesadzie. Zdrożności te nagradzały wyrazy twarzy, malowała się w nich uczciwość i szczerość, nie zagładzone jeszcze zbytkami, dwornością i ocieraniem się o obcych.

Spóźnił się i ostatni przybył Książe Lignicki z rodu Piastów, zabrał wyznaczone sobie miejsce po prawej ręce tronu i wszystkich oczy zwrócił na siebie. Ze czcią i rozrzewnieniem patrząc nań Polacy, szukali w rysach twarzy jego rysów Patryarchy rodu ich Piasta, podobieństwa Chrobrych, Krzywoustych i Kazimierzów. Tłum wspomnień tylu pod tym rodem zwycięztw sławy i szczęśliwości, napełnił serca ich i nie jedne lica łzami czułości skropione były.

Gdy już wszystko przygotowanem było udał się Zygmunt August do domu naprzeciw Majestatowi umyślnie do tego przysposobionego i tam wdział *Vestitum Regalem solemnum*, jako to: suliate, dalmatykę i piwiał złotogłowy. Włożył koronę drogiemi kamieniami sadzoną, wdział na ręce rękawice dyamentami szyte. Ubrawszy się szedł na majestat, wprzód i pozad szli Senatorowie i Rada co przedniejsza duchowna i świecka. Miecz goły na obie strony Andrzej Zborowski Miecznik Koronny, Berło Myszko-

wski Wojewoda nieśli przed Królem, a gdy Król zasiadł na tronie, Stanisław Sobek Kanclerz Wielki Koronny stósowną do tak wielkiej uroczystości mową posiedzenie otworzył i akt unji czytać rozkazał.

Gdy Sekretarz przeczytał te słowa: „*Korona Polska i Wielkie Księztwo Litewskie jest jedno nierozdzelne i nie różne ciało. Jest jedna wspólna Rzeczpospolita, która się z dwóch Państw i narodów w jeden lud zniosła i spoiła**).“

Ledwie słowa te przeczytanemi zostały, gdy Sebastyan Mielecki herbu gryff Kasztelan Krakowski i Mikołaj Radziwiłł herbu trąby, Wojewoda Wileński z dwóch narodów wiekiem i godnością pierwsi, dobrowolnie powstali z swych krzeseł i wzajemne rzuciwszy się objęcia ściskali się czule; na widok ten zadrżało powietrze od krzyków wesela. Matrony na wyższych siedzące gankach, rozżalone do łez podnosiły do góry małych synów swoich, by widok ten widzieli i pamiętali. Wszędy łkania radosne słyszyć się dawały, wszyscy ściskali się i winszowali sobie nawzajem.

Po przeczytaniu, jednomyślnem okrzyknieniu unji i mowie Kanclerza dziękującej Królowi i winszującej

*) Parrz akt unji in Vol. Leg. T. I. p. 176.

obojgu narodom tak szczęśliwego i uroczystego związku, Król w równymże jak wprzódy majestacie udał się do zamku. Tam Senat cały zaproszony był na ucztę. W innych salach, po korytarzach klasztornych, pod namiotami nawet, traktował Król pomieszane razem rycerstwo Polskie i Litewskie.

Uroczystym był dzień ten, przez wieki trwania swego z radością, po zniszczeniu wspomiany z boleścią.

Dzień następujący wyznaczonym był do odbierania hołdu od Księcia Pruskiego. Skoro Zygmunt August zasiadł na majestacie, przywołano Fryderyka Albrechta Księcia Pruskiego który układnemi słowy wdzięczność swoją rozwodził, bliżey potem przystąpił do tronu i z wielką uczciwością klęknąwszy Króla za nogi uściskał. Na ten czas Król dał mu chorągiew białą na której wyrażony był orzeł czarny litery S. A. na piersiach mający *). Po wykananiu przysięgi wierności i posłuszeństwa, schylił się Książe a Król po trzykroć uderzywszy go mieczem po plecach, łańcuch nań złoty włożył.

*) W roku 1820 w czasie bytności mojej w Królewcu, widziałem jeszcze podobną chorągiew, którą Elektor Brandeburski Janowi Kazimierzowi ostatni raz hołd składał.

Dnia tego sami tylko Książęta lenni zaproszonemi byli do zamku na ucztę. Po obiedzie gdy Król wyszedł na ganek wychodzący na obszerny dziedziniec weszło nań dwóch giermków Księcia Lignickiego w barwę jego nadobnie ubranych, prowadzących dwóch lwów młodych których Książe ten ofiarował Królowi. Tak byli łaskawe iż je głaskać można było. Mile od W. Ks. Mości upominek ten przyjmuję, rzekł Jagiellończyk do potomka Piastów; nie dziw że prawnuk Chrobrych i Krzywoustych lubi najszlachetniejsze i najdzielniejsze z zwierząt. — Komuż godniej służyć mogą, odpowiedział Książe Lignicki, jak wnukowi Witoldów i Warneńczyków*)? — Chciał Zygmunt August by w czasie zebrania się dwóch narodów, pod bytność tylu Książąt udzielnych i lennych w przytomności tylu zagranicznych Posłów i cudzoziemców jeszcze jedna odbyła się uroczystość. Był to wjazd tryumfalny Książęcia Romana Sanguszki po zwycięztwie jego i wzięciu Uli. Wyznaczono więc dzień 4 Lipca po temu.

Wysypał się Lublin cały na to tak chlubne dla

*) Historyczne, patrz Bielski p. 624. Ed. Krak. Co za szkoda iż nie przyszło na ówczas na myśl Zygmuntowi Augustowi przysposobić za następcę Księcia Lignickiego!

pychy narodowej widowisko. Zasiadł Król na majestacie otoczony Książęty i Pany radnemi. Zbrojni heroldowie rum wszędy czyniąc otwierali drogę zwycięzcy. Szła najprzód jazda Polska, za nią trzy tysiącę jeńców pieszych z wodzem swym na polach Iwańskich zabranych. Dalej pięciudziesiąt Bojarów nieprzyjacielskiej szlachty z wodzami swemi. Znów trzysta rycerzy i ośmset strzelców, działa i prochy. Ujrzano nakoniec samego Romana Sanguszkę Wojewodę Bracławskiego, Hetmana polnego Litewskiego Starostę Winnickiego i Żytomirskiego. Jechał on na dzielnym koniu arabskim w srebrnej zbroi nabijanej złotem z buławą dyamentami sadzoną. Niesiono przed nim pęki zabranych na nieprzyjacielu chorągwi. Sam wódz ledwie lat 30 liczący miał postać rycerską i hożą, oczy żywe i przenikające, bujny wąs czarny zdobił krasną twarz jego. O podal od tronu zsiadł z konia, rzucił pod nogi Augusta zdobyte chorągwie i wodzów mu nieprzyjacielskich przedstawił. Pochlebne Augusta dzięki, radosne okrzyki wdzięcznego ludu czynów młodego bohatyra były nagrodą.

Po skończonych uroczystościach trwał jeszcze długo Sejm Lubelski. Porządek zasiadania w Senacie i Izbie Poselskiej, urządzenie nietylko Księztwa Litewskiego, ale całego dzisiejszego Wołynia, Po-

dola i Ukrainy, wymagało wiele naradzeń i czasu. Jeden tylko pomysł, iż zwłoka ta pożyteczną była dla Polski uśmierzyć nieco mógł tęsknotę Tęczyńskiego i od ostatniej wstrzymać go rozpaczy. Na próżno i po kilka kroć udawał się do Króla, prosząc by mu powrócić do Szwecyi pozwolił. Lecz miał Zygmunt August powody do wstrzymania Hrabiego od spiesznego wyjazdu. Frederyk II. Król Duński w wojnie jeszcze ze Szwecyą zazdrosny pokrewieństwa Króla Szwedzkiego z Polskim, podejrzanym miał każdy krok, mogący związki te ściślejszemi jeszcze uczynić. Powiększające się w oczach podejrzliwości widma, zaślubienie Tęczyńskiego z Królewną Cecylią w liczbę okropnych niebezpieczeństw mieściły. Nie przestawał więc Król Duński częstemi listami nakłaniać Zygmunta Augusta by związkowi temu pozwolenia swego nie dawał.

Szanujący prawa krajowe August, nie chciał ich gwałcić w hamowaniu przysiężonych obywatelom swobód; w mniemaniu atoli że czas pomyślniejszy da obrot politycznemu dwóch koron położeniu zdał całkiem na wspomnionego już Chmielowskiego sprawowanie interessów Polskich, Tęczyńskiego zaś pod różnemi pozorami zatrzymywał w Krakowie.

Łatwo sobie wystawić można jak nieznośnem było

to opóźnienie dla serca tak zakochanego, jakiem było Tęczyńskiego. Nie ma samowładniejszej namiętności jak miłość; oburza się na każdą przeszkodę na najmniejszą zwłokę, chce by jej wszystko było uległem. Jak lew skrępowany miotał się nieszczęśliwy Tęczyński. Raz gdy się w ciężkim znajdował smutku i rozjątrzeniu, przybył do niego Poseł Szwedzki i oddał mu następujący list od Królewny Cecylji.

„Już piąty miesiąc oddalenia się twego, mój ulubiony, upływa, już dawno minął czas prwrotu dla niecierpliwej miłości mojej aż nadto zamierzony daleko. Cóż cię jeszcze przyjacielu zatrzymymać może? Piszesz że powinności obywatela; milczę więc, bo wiem, że dobro ojczyzny przed miłością iść powinno. Lecz nie jestże już czas byś w pracach twoich choć krótkiej nie otrzymał przerwy? Ojczyzna twoja w pokoju ze wszystkiemi sąsiady; ważne połączenia dwóch narodów obrady (jak mię zapewniał Ksiądz Warszewicki) już się wkrótce zakończą. Nic cię więc nie zatrzyma, ani Król twój będzie miał prawa przeczyć odjazdowi twojemu. Zbyt ufam przywiązaniu i wierności twej, bym na chwilę wątpiła że nie dzielisz ze mną niecierpliwości i tęsknoty mojej. Smutne mię dręczą przeczucia, bo trwożliwą i zabobonną jest miłość. Nie chciałam ci dotąd wyjawiać

przypadku, który te trwogi, tn smutne przeczucia powiększył. Włożony w chwili rozstania się naszego na palec mój pierścień jak drogi upominek od ciebie nigdy mię nie porzucał, gdy w krótce po wyjeździe twoim wodnej z Królową dzisiejszą Katarzyną po jeziorze *Möllern* używając przejażdżki oparłam rękę o brzeg łodzi i podnosząc ją ujrzałam iż pierścienia już na palcu mym nie było. Przeraźliwy krzyk mój w tej chwili zatrwożył Królowę i wszystek dwór jej. Królowa dowiedziawszy się o przyczynie mej straty, rozkazała spuścić żagle; sto, dwieście Filipów, zawołała, dać temu który za pierścieniem tym pierwszy wskoczy w wodę, tysiąc który go znajdzie. Ochoczo rzucili się majtkowie, lecz lubo Królowa więcej godziny zatrzymała się na kotwicy, próżne były szukania, niemniej daremnemi i te, które przez kilka dni następujących zachęceni wielkością nagrody liczni marynarze czynić nie przestawali. Ach luby i drogi mój przyjacielu, cóż wróży tak okropna strata? czyliż dawca daru zagrożony jest nieszczęściem jakiem? próżno zaspakajasz mię listy twojemi, nie mogę się obegnać od bojaźni i tęsknoty. Niezgłębione są niebios dopuszczenia. Iluż ci zazdrości nie błahej zapewne osoby mojej, ale spowinowacenia z rodem moim! — Niebaczni: nie wiedzą że nie wyniosłość,

nie żadne próżności ludzkich rachuby, ale czysta tylko, ale wzajemna miłość połączyła serca nasze.

„Wszystko mię trwoży i nęka: i gniewliwych niebios wyroki, i złości ludzkie, i zburzone morza i lądy. Nic frasunkom moim nie przynosi ni pociechy, ni ulgi.

„Zdarzone w rodzie moim i państwie tutejszem smutne przygody powiększają obarczenie moje. Los okropny brata mego Króla Eryka, łzy dobrej Katarzyny *Mans* boleścią i politowaniem napełniają strapione me serce. Wstawienia me za niemi do Króla Jana cierpko przyjęte bywają, przecież przez bojaźń narażenia się dworowi Polskiemu nie przeciwi się on dotąd postanowieniu naszemu; przestrzegł mię atoli że w Kopenhadze śluby nasze niechętnie są widzianemi. O luby, drogi mój przyjacielu, miej litość nad udręczeniem twojej Cecylji, niech cię co rychlej oglądam; widok twój, ten jedynie frasunki uśmierzyć, pokój, szczęście i wesele zwiędłemu sercu memu przynieść może.

„Spiesz się, w krótce jesienne wiatry morza przędymać i burzyć zaczną. Boże litościwy zachowaj oblubieńca mego.“ —

Rozżalony był do żywego listem tym Tęczyński. Strata przez Cecylię pierścienia przywiodła na myśl

stratę podobnym sposobem danego mu przez nią portretu, i pomimowolnym sposobem przeraziła go smutkiem i trwogą. Postanowił wraz udać się do ojca, mniemając iż przez wstawienie się jego do Króla prędzej pozwolenie wyjechania otrzyma. Stary Wojewoda przeczytawszy list Cecylji wraz się udał na zamek. Wtoczony na krześle do komnaty Królewskiej. Najjaśniejszy Panie, rzekł do Zygmunta, ostatni raz przychodzę błagać W. K. M. abyś już odjazdowi syna mego do Szwecyi przeciwić się nie raczył; postanowienie jego, a w niem cel wszystkich żądz, całe życia jego szczęście od powrotu tego zawisły. — Pojmuję, rzekł Zygmunt August z westchnieniem, niecierpliwość syna Waszmości bo i ja kochałem, lecz z żalem i ostatni raz także powiedzieć wam muszę że wiedząc najlepiej w jakich skłonnościach z powodu małżeństwa tego jest dla nas dwór Duński nad dogodzenie miłości Pana Jana Tęczyńskiego spokojność Państw moich przekładać muszę. — Nie wiem, odpowiedział Wojewoda, jakim sposobem Król Duński przedzielony morzami i lądami, spokojność Polski naszej mógłby zakłucić? — Gdyby nie inaczej, odpowiedział August, to już zamknięcie Sundu okrętom do Gdańska i z Gdańska idącym zatamować może wpływ całych prawie bogactw naszych. — Nie odważy się na to, rzekł Wojewoda. —

Jeźli się odważy? odpowiedział Król. — Tu Wojewoda nie mogąc dłużej zwykłej popędliwości swojej przytłumić: pierwszy raz Miłościwy Panie, rzekł w starości mojej doświadczać mi przychodzi że Król Polski określony prawami, zaprzysięgający złote swobody szlacheckie, nie prostego Szlachcica, ale dziecko Senatorskie, ale Senatora, co mówię, Tęczyńskiego, zatrzymuje gwałtem i jechać mu kędy żąda zabrania. Z wszelkiem uszanowaniem pozwól sobie Najjaśniejszy Królu powiedzieć, iż to jest *vituperatio*, *contemptus legum*, za które i ja i przyjaciele moi będą wiedzieli jak się na Sejmie upomnieć. — Na próżno się zżymasz mój Wojewodo, rzekł z zimną krwią August, nie tylko na Senatorze, na dziecku senatorskiem, Tęczyńskim, na szlachcicu, ale na najlichszym z poddanych moich nie chciałbym prawa i przysięgi mej złamać. Pan Wojewoda Belski syn Waszmości nie jest prywatną, lecz publiczną osobą, jest posłem moim i Rzeczypospolitej do Szwecyi, a jak taki, woli, instrukcyi i rozkazom moim podległy. Mogęż dopuścić by syn co piastuje na sobie godność i dostojeństwo moje i korony tej na zniewagę jaką mógł być narażonym? Zapewnić was mogę Panie Wojewodo, że mam pewne z Gdańska wieści iż Frejbiterowie Duńscy krążą tam ustawnie i czyhają na okręt który

syna waszego wieźć będzie; jak ojciec więc zastanów się nad niebezpieczeństwem. —

Te tak łaskawe, prawdziwie ojcowskie przełożenia Zygmunta Augusta, poszły skiełzem pomimo umysłu Wojewody. Nie łatwo było zwrócić go z raz powziętego postanowienia; nie widział on w opieraniu się Królewskiem jak wpływ, jak zazdrość Radziwiłła przeciw świetnemu związkowi, jakim się ród Tęczyńskich uzacniał; rzekł więc po krótkim namyśle: Nie straszą mię Frejbiterowie, ani jakiekolwiek bądź przygody; konstellacye niebios, zgodne Astrologów zdania, wszystko i podróży syna mego i ślubów do których się zabiera jak najszczęśliwsze wróży ewenta. — I mnie mój Wojewodo, a raczej miłej Barbarze mojej wróżyli astrologowie długie życie i panowanie, a przecież.... Tu łzy na chwilę mowę Augusta przerwały. Rzekł potem: jednym tylko sposobem bez narażenia powagi naszej dogodzić się może usilnym jak widzę życzeniom Waszmości i syna jego. Już się rokowania nasze ze Szwecyą zakończyły prawie, co zostaje łatwo będący w Sztokolmie Ksiądz Chmielowski dokończy. Napiszę więc do Króla Szwedzkiego szwagra mego, iż już się poselstwo wielkie Pana Wojewody Bełskiego syna Waszmości skończyło. Wtenczas jak prywatny obywatel bez narażenia

prawa narodów może jechać, gdzie mu się podoba. O to tylko proszę by się nie wyruszał póki wysłany dziś jeszcze z tem odwołaniem goniec nie wróci. To mówiąc i podając rękę Wojewodzie rozumiem, rzekł, żem uczynił co ze mnie było i że się obydwa bez urazy rozstajem. — Wojewoda całując rękę Królewską: nigdy, rzekł, wierna rada W. K. M. nie odeszła od oblicza jego z urazą, lecz zawsze z wdzięcznością i uwielbieniem. Wstrzymam więc syna mego aż się goniec wróci, a tym czasem dla wszystkiego o tych tam Frejbiterach podle Gdańska wywiadywać się będę. —

Nie gniewał się Wojewoda na tę tymczasową zwłokę; dłużej bowiem mógł się cieszyć miłym sercu jego synem. Przeciwnie te dni kilkanaście wiekiem cierpień i tęsknoty stały się dla zakochanego oblubieńca. Donosząc o pewnym już wyjeździe swoim w te słowa raz ostatni do Królewny Cecylji napisał:

„Jakimże żalem, jakąż bolesną litością przejął mię ostatni list twój, droga, uwielbienia godna Cecylio moja. Możeż być żebyś ty zachwycająca pięknością, słodyczą, dobrocią twoją, anielskim chyba podobna tworom, ty, którę tylko uciechy i wdzięki otaczać powinny, byś ty droga moja na łzy, frasunki i tęsknoty wydaną była. Obraz twój ustawnie kreśli

się w oczach moich, niestety! nie z tym uśmiechem, nie z tym wzrokiem, gdzie się malowały miłość i szczęście, lecz pogrążony w frasunku i we łzach. Ach luba moja, kiedy sobie wystawię te łzy z pięknych błękitnych oczu twoich spadające na gładkie twe lice i ja od żalu wstrzymać się nie mogę. Powiększa zgryzoty moje myśl, że może są chwile gdzie niesprawiedliwą jesteś, gdzie mniemasz, że niedość byłem starannym by dzień wyjazdu z tąd mego przyspieszyć. Jeźli kiedykolwiek myśl tę przypuścić mogłaś, ach biorę na świadki świadome uczuć mych nieba że co tylko z powinnością obywatela zgodzić się mogło, czyniłem. Ach nie wiesz jak ciężkie, jak trudne są walki między popędem miłości a obywatelstwa długiem: lecz skończyła się ta walka. Tak jest, za dni dziesięć prędzej może już wiatry zaokrągłać będą żagle nawy, na której popłynie twój oblubieniec wierny, stęskniony. Nie trwóż się o zburzone morza w tej porze roku, czuwać będą anieli nad całością tego którego wybrała dusza równie jak oni czysta, a jeżeli nieba palmę wiekuistego szczęścia dotkliwą stratą chcą ci dać na tej ziemi okupić: jeżelibym cię, o sroga myśli! już więcej ujrzeć nie mógł: pomyśl naówczas, o piękna Cecylio moja, że nigdy kobieta tyle co ty kochaną nie była, żem tobie do śmierci był

wierny, że obraz twój nie zginie z ostatnią życia iskrą, lecz nieśmiertelny jak ta dusza w której jest wyryty uleci z nią w wiekuiste błogosławionych dziedziny!

„Lecz pocóż przypuszczać myśl tę posępną? uprzedzajmy raczej tę tęskliwie pożądaną chwilę, gdzie cię w objęcia me przyjmę, gdzie ci powtórzę śluby moje i moją na zawsze będę mógł nazwać. Oddal z myśli, o luba moja, te udręczające przeczucia któremi trafunkowa strata danego ci przezemnie pierścienia umysł twój zasępia. Dość doznaliśmy rzetelnych zmartwień by je nieistniejącemi powiększać. Boleje nad niezasłużonym stanem Króla Eryka: pamięć domowych cnót jego, dobroci, łaskawości dla nas, najczulsze wzbudza we mnie politowanie. Przebóg! i korona nie zasłania Królów od wymierzonych na ludzkość ciosów! Król Pan mój pisze do szwagra swego i siostry by los Króla Eryka jak najmniej mógł mu być dolegliwym. Przejmuje mię do żywego podwojone z nieszczęściem starania i przychylność twoja dla odstąpionego od wszystkich brata. Lecz jestże cnota, szlachetne uczucie, jestże doskonałość jaka, którąby nie zdobiła duszy Cecylji? Ileż winienem Najwyższemu że serce kobiety takiej skłonił ku mnie. Bądź zdrowa najukochańsza moja. Dla uspokojenia zwykłych polityki podejrzeń, powracam już nie w cha-

rakterze posła. Rzucam cię, bym się gotował do drogi. Doszły nas i tutaj odkazywania się Króla Duńskiego; choćby się targnąć odważył, nie łatwą zdobycz znajdzie we mnie. Już okręt w Gdańsku uzbrajam, ktokolwiek mię Cecylji mojej wydrzeć zechce, nie wydrze bez krwi i śmierci.“ —

Wkrótce cały ród Tęczyńskich z Krakowa ruszył do Tęczynka.

ROZDZIAŁ XXI.

ROZDZIAŁ XXI.

ROZDZIAŁ XXI.

Acz świetne postanowienie młodego Hrabi pochlebnem było wyniosłości ojca jego Wojewody Sandomirskiego, najwięcej iż mniemał że przez nie upokorzy Księcia Radziwiłła, przecież mocniejsza nad czucia te miłość i troskliwość ojcowska, nie rade były narażać syna w tak burzliwej już porze roku. Silniejszemi były nierównie nalegania rozżalonej matki by się do wiosny zatrzymał. Kochany Janie, mówiła mu, nie wiem ja czy niepewna radość z widzenia cię powracającego z Królewską twoją małżonką opłaci dzisiejszą boleść rozstawania się z tobą wśród nawałnic tak niebezpiecznych. Nie pojmujecie wy dzieci nigdy tego co czuje serce macierzyńskie na myśl najmniejszego dla was niebezpieczeństwa. Smutne jakieś przeczucia trapią mię, zdaję się atoli na wolę Najwyższego; nie zatrzy-

muję cię, bo wiem że szczęście bycia dłużej z tobą zatrute byłoby twą niespokojnością, twoją tęsknotą. — To mówiąc uściskała go tkliwie. Młody Tęczyński rozrzewniony do żywego byłby pozostał, gdyby matka choć słowem chęć tego wyraziła była.

Nie wstrzymał się i stary Wojewoda od rozrzewnienia, kilka łez zrosiło sędziwe jagody jego. Niech cię Bóg błogosławi mój Janie, rzekł mu z rozczuleniem; to mię tylko w rozstaniu tem cieszy iż konstellacye niebieskie dobrze wróżą żegludze twojej; jedną atoli rzecz *Sagittarius* waruje, a to abyś przed pierwszym Grudnia nie wychodził pod żagiel. —

Acz niechętnie, przyrzekł Tęczyński. Smutnym był wieczór poprzedzający wyjazd jego. We wszystkich twarzach milczący żal i pomieszanie, gdzie niegdzie tylko westchnienie, łza cicha lub przerywana mowa; każdy by nie rozrzewniać drugich lękał się żalu swego wyjawić. Tęczyński pokryjomo czułe ostatnie rzucił wejrzenie na rodziców, na siostrę, na oblubieńca jej i niepostrzeżony wyszedł z komnaty.

Nazajutrz to jest w dzień przeznaczony do wyjazdu, na długo wyprzedził Tęczyński późną w tej

porze roku jutrzenkę. Już wszysto do podróży jego przygotowanem było: ogień izbę jego i wiszące na ścianach portrety rodziców i siostr blaskiem swoim oświecał. Długo Tęczyński wpatrując się w nie, nie mógł się wstrzymać od żałosnego uczucia: by je przerwać, porwał się z łoża. Ciemność i głucha cichość panowały w zamku; w niewielu tylko oknach drżące światła odkrywały okryte szronem dachy zamkowe, dziedziniec i stojące przed oknami powozy. Słychać było po korytarzach głuche stąpanie sług wynoszących do powozów ostatnie sprzęty podróży. Ta przykra zimnej nocy cichość, myśl na tyle lubych mu osób snem ujętych w tych gmachach, smutne jakieś przeczucia, których wytłómaczyć nie umiał, rozrzewniły go żywo.

Już miał wychodzić gdy ujrzał wchodzącego *Don Alondzo Guzman di Medina Czeli.* Przyjacielu, rzekł mu, pozbawiłeś mnie snu przez noc całą; nie mogę przewieść na sobie bym w tej spóźnioney porze roku, wśród tylu niebezpieczeństw miał cię puścić samego; pozwól niech ci towarzyszę; wszak śluby twoje i moje w dniu jednym odbyć się mają. Pobyt twój w Szwecyi i długim być nie może; prędko i pod szczęśliwym godłem wrócimy obydwa. —

Nie zadziwia mię przyjacielu, odpowiedział Tę-

ezyński, ofiara twoja; ileżeś ich nie czynił już dla mnie! lecz byłbym okrutnym, gdybym scierpiał abyś się od Zosi twojej odrywał. Po zaręczynach twoich jesteś już dziecięciem rodu tego. Niech Zosia męża, rodzice moi dwóch synów nie tracą razem; pozostań byś ich cieszył, byś ich wspierał w oddaleniu mojem. Zezwolili na to oddalenie, przerwał *Don Alondzo;* wczoraj w wieczór gdyś znikął, odezwała się drżącym głosem szanowna twa matka: nigdym syna mego z taką boleścią, z taką nie porzucała trwogą. Bóg wie co go czeka, ledwie kilku dworzan i ludzi bierze z sobą; dosyćżeto na tyle ciężkich przygód w których znajdować się może? — Wraz się dwór jego pomnoży, zawołałem z zapałem; jeżeli pozwolicie, jeżeli to choć w części ulży troski i niespokojności wasze, towarzyszyć mu będę w tej drodze. To mówiąc, podniosłem oczy me na Zofię: ach jak słodkie było jej sporzenie; smutek lecz razem i wdzięczność malowało się w niem. Dla matki tylko pięknej mej Zofji, rzekłem jej, dla brata jej mogłem się ztąd oddalić, pozwalaszże na to? Czyn tak szlachetny, dowód tak stałej, tak tkliwej przyjaźni pewien być może zezwolenia mojego. Pamiętaj atoli że i za brata i za siebie odpowiedzialnym będziesz. Słowa te wyrzeczone z czułością i wdzię-

kiem przejęły mię żywo. Matka wasza także najpochlebniej dziękowała mi za ofiarowaną przysługę. Wojewoda rzekł, *è un servizio degno d' un bravo Cavaliere come lei.* Część nocy strawiłem na pisaniu do lubej mej Zofji i przygotowaniu do podróży. Przyjacielu siadam z tobą. — Jakże ci zdołam wyrazić, wdzięczność moją, rzekł Tęczyński; co dzień droższym mi się stajesz, co dzień więcej dziękuję niebu że dozwoliło by związki doświadczonej przyjaźni, związkami pokrewieństwa ściślejszemi się jeszcze stały: lecz raz jeszcze jak przyjaciel, jak brat zaklinam cię, pozostań z rodem ktory już jest twoim. Potrzebną jest bytność tu twoja; ufam iż ja sam sprostam sobie a jeźlibym kiedy był w przygodzie potrzebowania pomocy twojej, bądź pewien że śmielej jej wezwę. —

Wiele potrzeba było zaklinań i nalegań by przewieść na *Don Alondzo* aby pozostał. Tęczyński zostawił na ręce jego listy do rodziców i siostry raz ich jeszcze żegnając, donosząc oraz iż z największą trudnością przyszło mu skłonić *Don Alondzo* by dla pocieszenia ich pozostał z niemi.

Już zaszedł pojazd, Tęczyński zstąpił ze schodów, gdy niespodzianie ujrzał zbliżającą się do niego kobietę. Miała ona zieloną jupkę lisami podszytą,

młodą dziewczynę trzymała za rękę. Niech jeszcze raz zobaczę Jasia mego, zawołała Teodorowa rzucając Hrabi ręce na szyję. Ach mój Jasiu po cóż jedziesz za te morza, a jeszcze w takie zimno? mój Boże! ile to niewygód, a może i głodu ucierpi! po co tak daleko jeździć po tę tam Królewnę, jak gdyby nasze dziewki senatorskie nie były dość dobre. Żebyś się miał przecie czem posilić w drodze przynoszę ci trzy pary kurcząt karmnych, kołaczów i garnek świeżuteńkiego masła, żółte jak jajecznica. — A ja pozwoli Jegomość, odezwała się Jagusia, przynoszę koszyk jabłek bursztuwek i gruszek prawdziwych Sapieżanek, tylko niech Jegomość prędko powraca do nas; będziem czekały z śmietaną i z modrzykami. — Dzięki wam, dzięki, rzekł młody Hrabia czule ściskając mamkę swą i córkę jej, wsuwając w ręce jej upominki. Bądźcie zdrowe przyjaciołki, daj Boże w krótce zobacyć się z sobą. — Niech cię prowadzi zdrowo Matka Boska Częstochowska, zawołała ze łzami Teodorowa. Też same życzenia powtórzyli liczni domownicy, którzy raz jeszcze pragnęli widzieć i pożegnać młodego Pana swego. Ostatni raz rzucił Tęczyński rozżalone oczy na gmachy ojczyste, uścisnął przyjaciela swego *Don Alondzo* i zniknął z sercem ściśnionem.

Za przybyciem do Gdańska trapiącego nader zawodu doświadczył Tęczyński. Polecone korespondentowi uzbrojenie okrętu jeszcze dopełnionem nie było. Mimo wszelkich nalegań i pospiechów, zeszło dni dziesięć prawdziwej katuszy, cóż bowiem dla niecierpliwej miłości większem być może udręczeniem jak zwłoka?

Często Tęczyński chodził na brzegi gdzie Wisła szerokie i mętne nurty swe wlewa w morze Baltyckie. Już mrozy Grudniowe ścinać zaczęły słodkie prawie morza tego wody; już ostatnie wypłynęły z portu okręta: lśniące się tylko bryły lodu po wierzchu głębi unosiły się. Myśl Tęcyńskiego przenosiła się przez tę przestrzeń do lubej jemu Cecylji, a nadzieja że za dni kilka mógł ją oglądać, cieszyła tęsknoty i zwłoki. Dalecy byli tej nadziei majtkowie, rzadko w tak późnej porze odważający się żeglować. Hojność atoli Tęczyńskiego zwyciężyła wszystkie opory i dnia dziesiątego Grudnia przy pomyślnym wietrze uzbrojony okręt przy biciu dział miejskich odbił od brzegów.

Pogodna była pierwszego poranku żegluga, słońce na iskrzącym tle niebios podnosząc się wspaniale ciskało różowe swe promienie na przestrzeń wilgotną, żagle i liny okrętu całe szronem okryte. Lecz ku wieczorowi z golfu czyli morza Botnickiego tak gęste

i ogromne góry lodu od północy napływać zaczęły, iż strwożony Kapitan radził by wrócić do Gdańska. Nigdy na to nie zezwolę, z gniewem odezwał się Tęczyński, obowiązaliście się płynąć do Sztokolmu i tam nie gdzie indziej płynąć musicie. — Kiedy to mówił potężna skała lodu z takim pędem nastąpiła na okręt iż zręczność tylko stojącego u rudla ominąć ją mogła. Sam widzisz Panie jakie niebezpieczeństwa; gorzej być zgruchotanemi przez te lodowate skały niż przez korsarzów wziętemi. — Widzę, odpowiedział niestrwożony, lecz mnie to od przedsięwięcia nie zwróci. Patrz ku zachodowi wolniejsze jest morze, zdaje mi się nawet że brzegi wyspy *Rügen* postrzegam; zmierz sztabę ku wyspie tej, jest ona neutralną. Jeźli nam lody zamknęły drogę do Sztokolmu przemkniemy się przez Sund i do portu jakiego Westrogocyi zawiniem. — Kapitan widząc w rzeczy samej lodami zawalone morze za sobą, a czyściejszy ku zachodowi przesmyk tam nawę skierował.

Już późno w nocy prostując się na migające po statkach światła, zawinął okręt do *Rügen*. Tęczyński tak był niecierpliwym dostania się co prędzej na brzegi Szwecyi, iż z okrętu na ląd nawet wystąpić nie chciał. Na próżno przybyli nazajutrz mieszkańcy wyspy Pomorczycy starali się go i niebezpieczeństwem

żeglugi i mnóztwem snujących się korsarzy Duńskich odstraszyć. Choćbyś, mówili mu, za pomocą panującej mgły teraz mógł się przez Sund bezpiecznie przemknąć, z drugiej strony Bełtu znajdziesz zbrojne rozbójnicze statki. — I jam jest zbrojnym, odpowiedział Tęczyński, jeszczem się też nie potykał na morzu. To mówiąc głuchy na wszystkie przestrogi rozkazał podnieść kotwicę i żagle rozwinąć.

Za pomocą gęstej mgły i tęgiego wiatru przesunął się Tęczyński przez Sund a gdy postrzeżonym został i działa z twierdzy bić zaczęły już był dość daleko by go dosięgnąć mogły. Starał się Kapitan wszelkiemi siłami dostać co predzej do brzegów Szwedzkich, Hallandu lub Westrogocyi, lecz wiatr wschodni tak potężnie dąć zaczął, iż ledwie okręt o skały *Jutlandyi Schagen* rozbitym nie został. Uwolniwszy się atoli od nich jął wśród tęgiej burzy oddalać się ile można od brzegów i płynąc z wiatrem na otwartsze wydobyć się morze. Już daleko od brzegów Szwedzkich uniesieni zostali; bieliły się zdaleka śniegiem okryte Norwegji góry. Oddalił się od nich Kapitan zwinąwszy gabie i podśrednim tylko kierował się żaglem. Ku wieczorowie uciszył się wiatr i okręt szedł jak najwolniej. O drugiej z północy czatujący na wierzchu wielkiego masztu marynarz oznajmił iż

nie w miernej od zachodu odległości dwa światła postrzegał. Niechybnie Duńscy korsarze, rzekł Kapitan i natychmiast swiatła w okręcie swoim pogasić kazał. Masz racyę, rzekł Tęczyński, lepiej w dzień spotkać się z niemi; niezwłocznie sam obejrzał działa i prochy i zachęcał ludzi do dzielnej obrony. Wątpię by przyszło do walki, rzekł Kapitan, bo jeźli się nie mylę cisza teraźniejsza wielką nam burzę od południa gotuje, a w tenczas na wzajem znikniemy sobie z oczu. —

Nie omylił się Kapitan w przepowiedzeniu swojem. Jeszcze poranne zorze błyszczyć nie zaczęły, gdy powstał wiatr od południa i z taką tęgością uderzył na nawę iż nim miano czas wierzchnie żagle pospuszczać, podarł je w szmaty. Bałwany raz się wznosząc w skały niezmierne, znów spadając w głębie ciemnych otchłani, wątłą nawę lub na grzbietach swoich wynosiły wysoko, lub ją spychały w przepaście. Rozhukane fale z hukiem tłukły o burty; z wrzącym szumem przelewały się przez pomost zmywając w morze co tylko na przejściu swojem znalazły. Czarne, gdzieniegdzie ciemno czerwone chmury powłokły firmament. Huczy morze, wzmaga się nawałnica. Krzyk potrwożonych majtków dodaje okropności tej chwili. Mężny, ufny w Bogu Tęczyński na okropną

tę scenę spokojnem okiem pogląda. Kapitan atoli widząc iż szturm i wicher coraz się bardziej wzmagają, że okręt nie powoduje się sterowi, odjął rudel; wszystkie otwarcia pomostu zakryć, okna w izbie kapitańskiej śmiertelnemi okienicami zabić i wszystkim w głąb nawy schronić się rozkazał.

Zeszli więc wszyscy w głąb nawy. Tęczyński z niewielą dworskich do kapitańskiej izby. Zwieszony na żelaznych łańcuchach kaganiec, gwałtownie z poruszeniem okrętu w tę i ową rzucając się stronę słabe bryty światła rozpościerał w ciemności. Trzeba się było silnie trzymać za stół i ławy by nie padać ustawnie. Smutnem położenie to było. Nie słychać jak grzmot bałwanów i przerażające wichrów świszczenie; w ustawnej trwodze pogrążenia się z okrętem lub wpadnięcia na ostre skały, każdy ostatniej oczekiwał chwili.

Wśród tych przerażających uczuć obraz pięknej Cecylji jak pocieszający anioł stawał w Tęczyńskiego umyśle, stawał w tem słodszej, w tem powabniejszej postaci, im bliższem było niebezpieczeństwo utracenia jej na zawsze. O luba moja, zawołał, tak bliski złączenia się z tobą na tej dolinie, mamże marnie ginąć w otchłani morza, wśród tej mroźnej nieba strefy? Nie ujrzeż cię więcej chyba w przybytku

błogosławionych? O luba Cecylio w chwilach okropnego zgonu mego, po Bogu do ciebie myśl, do ciebie będzie ostatnie westchnienie moje. —

W tych mękach, w tak srogiem oczekiwaniu, przez trzy nocy i dwa dni kołatał się okręt po zburzonych morza falach. Trzeciego poranku uciszyły się wichry, lecz morze srodze jeszcze było zburzonem. Zaczęto atoli naprawiać żagle i poniesione w czasie burzy szkody. Tęczyński obejrzał działa i prochy, te szczęściem zepsutemi nie były. Pierwszy raz od trzech dni rozłożyć można było ogień, gotować strawę dla majtków i zmokłą odzież wysuszyć. O południu wziął Kapitan wysokość słońca i znalazł że się znajdował pod 64 gradusem, 21 minutami. Następującego dnia łamał się okręt z lekkim południowym wiatrem, około dziesiątej z rana znów postrzeżono z wierzchołka masztu też same dwa żagle co i przed trzema dniami. Ciężko uniknąć przeznaczenia swego, rzekł Kapitan; taż sama burza co nas aż tu zapędziła poniosła i Ichmościów za nami. Trzymając dalekowidz przy oku, po sterowaniu ich, przydał, postrzegam że koniecznie chcą się z nami widzieć. Widzę grono maleńkich wysepek ku zachodowi, *Hitteren*, *Smullen*, *Grip*, *Fiard* i inne. — Nie myślmy się tam udawać, rzekł Tęczyński, są to porta Nor-

wegji, nie znajdziemy tam bezpieczeństwa; jeźli koniecznie godzą na nas lepiej w otwartem spotkać się morzu. —

Pogodne słońce co raz bardziej postrzegać dawało dwa zbliżające się żagle, w krótce w znacznej jeszcze odległości usłyszano huk dział i kule podskokami odbijające się o fale i padające w morze.

W tejże chwili odkryto na dwóch masztach wznoszące się flagi Duńskie. Nie ma żartu, rzekł Kapitan, sporsi żeglarze od nas, w krótce nas dopędzą: ale dwóch na jednego to nie gracko. — Mniejsza o to, odezwał się Tęczyński hańbą byłoby bitwy unikać, sprobujemy się z sobą: Waszmość Mospanie Kapitanie weź ster okrętu, ja obronę jego i was wszystkich biorę na siebie. Pokażmy wiarołomnym najeźdźcom że niewinność jest zawsze mężną. Niech każdy pamiętny na imie Polaka, na własną sławę, na hojną nakoniec odemnie nagrodę, śmiele powinność swą pełni. — To mówiąc, po kilku dworskich i pacholików przydał do dział, majtków opatrzył w strzelbę, sam hełm i lekką tylko wziął na się zbroję.

Postrzegł Kapitan Polski iż nieprzyjacielskie okręty, starały się okręt jego wziąść we dwa ognie, lecz tak dobrze umiał szybować iż zawsze jeden tylko miał przeciw sobie.

Morze po ostatniej nawałnicy dużo jeszcze rozkołysanem było. Pierwszy nieprzyjacielski okręt zbliżył się o wystrzał; natenczas Tęczyński flagę Polską wywiesić kazał. Przez czas niejaki uroczyste panowało milczenie, przerywał je tylko szum warczących i scierających się z sobą bałwanów. Wkrótce trąba morska znak do rozmowy dała, podobnąż trąbą oznajmił Kapitan Polski że słuchać gotów. Czy wieziecie na nawie waszej Hrabię Tęczyńskiego? podziemnym głosem odezwał się dowódzca Duński. — Tęczyński usłyszawszy te słowa wyrwał trąbę z rąk Kapitana i z całej siły zawołał: jest Tęczyński na pokładzie tym, rozmawia z wami i wszelką sprawę gotów jest dać wam. — Wystrzał nieprzyjaciela z ośmiu dział bocznych całą był na oświadczenia te odpowiedzią. Przeleciały kule górą przedziurawiwszy gabie i porwawszy liny niektóre; natychmiast Kapitan Polski zręcznie podsunąwszy się pod rufę (*tillac*) okrętu Duńskiego obrotem tym uniknął drugiego statku i na pierwszy ogień dział swych wypuścił. Trzask szyb okazał że kule uderzyły w okna Kapitańskie i poszły całej nawy dłużyzną. Z równą zwinnością obrócił się Kapitan drugim bokiem okrętu; sam Tęczyński celował działa. Powtórnie wypuszczony ogień urwał rudel i nawę do kierowania się niezdatną uczynił.

W tej chwili drugi okręt Duński znalazł sposobność przyjść towarzyszowi na pomoc; sroga wszczęła się walka, obydwie nawy gęsty zionęły ogień; i tu i tam śmierć przerzadzała liczbę obrońców na pokładach stojących. Gdy dwa okręta już się prawie stykały z sobą, już z obu stron z ręcznej strzelby strzelają, liczniejszy załogą swą Duńczyk szuka hakami okręt Polski przyciągnąć i z ludem swym na pomost nasz wskoczyć. Tęczyński porwawszy długą kopię hussarską wbija ją w piersi dowódzcy i obala go bez duszy, dworzanie jego takąż bronią odpychają drugich, majtkowie siekierami odcinają zaczepione już bosaki. Dym gęsty zakrywa podoczne nawet przedmioty, grożące tylko i gniewliwe głosy dowodzą że walczący stykają się prawie. W krótce głosy te coraz bardziej słabieją. Opadają dymu tumany i okręt Duński już się w oddaleniu ukazał.

Dość na tem, rzekł Kapitan; wyszliśmy z chwałą, nieprzyjaciel nie ponowi bitwy i nasz też okręt dużo przedziurawiony gwałtownej potrzebuje naprawy. Dajmy mu jeszcze ostatnie pożegnanie! zawołał Tęczyński. To mówiąc świeżo działa nabić kazał i sam je celując raz jeszcze ze wszystkich w poniż nawy ugodził. W mgnieniu oka jak z pałającego wulkanu okropny płomień wybucha, kule trafiły w skład pro-

chów i zapilily je. Wśród okropnego pożaru widać na powietrzu szmaty okrętu, lin, żagli, rozerwane ciał ludzkich części. Mniej uszkodzony pierwszy z zgruchotanym rudlem statek Duński zbyt był daleko by towarzyszom przyjść mógł na pomoc.

Postrzegł Tęczyński pływających po morzu z spalonego okrętu pozostałych żeglarzy. Tknięty litością zawołał na Kapitana by spuścił łódź okrętową i ratował nieszczęsnych. W krótce my sami potrzebować będziem tej łodzi, odpowiedział Kapitan z zwykłą marynarzom cierpkością, okręt nasz podziurawiony na zabój pije wodę; przez sto tysięcy piekielnych d.... zachowajmy tę łódź dla siebie; liczba tych pozbieranych wisusów jeszcze nawę naszą obciąży. Nie chcemy zapić się wodą lepiej się na gorzałkę zachować. Tęczyński widząc srogie marynarza postanowienie, zważając że w tak krytycznej chwili silniejszą jest miłość własnej całości niż posłuszeństwa powinność, wziął trzos złota i dając go Kapitanowi: weź to mój waleczny, rzekł mu, dobry uczynek zawsze nagrodzonym jest od nieba. Ufajmy że Bóg nas wszystkich ocali.

Ułagodzony tym datkiem, nie bez mruczenia atoli kazał Kapitan spuścić bat z kilku majtkami z zleceniem by jeźli znajdą żywych jeszcze pływających

po morzu Duńczyków zbierali ich i do okrętu przywieźli.

Gdy łódź wysłana powinnością tą była zaprzątniona. Kapitan po krwawej bitwie skołotaną swą nawę opatrzyć i oczyszczać rozkazał. Cały pomost krwią był zbroczony, leżały na nim poszarpane liny, ogromne trzaski oderwanych kulami burtów, jęczeli ranieni, ujęte snem wiecznym leżały ciała zabitych. Okropny ten widok przejął boleścią serce Tęczyńskiego. Rozkazał co rychlej pobrać rannych i lekarzowi swemu najczulsze staranie o nich polecił. Podług zwyczaju morskiego przystąpiono do chowania umarłych. Każde ciało włożone w wór osobny z dużym kamieniem przywiązanym do niego. Jałmużnik okrętowy gorącą modlitwę za dusze ich wzniósłszy do nieba, przeżegnał i pokropił je wodą święconą. Łzy, smutek i cichość świstem tylko wichrów przerywana, towarzyszyły smutnemu obrządkowi. Wrzucone ciężkie ciała wśród spienionych bałwanów, pogrążyły się dalekie ziemi ojczystej na dnie głębokiego morza, czekać powszechnego wszystkich powstania.

Z niecierpliwością czekał Kapitan końca tej uroczystości; poglądał ustawicznie raz na pompę, drugi raz na okręt. Skoro tylko obrządek się skończył ogromnym głosem zawołał: wszystkie ręce do pomp!

Gdy potokami wylewano wodę, sam wziął latarnię i spuścił się na dno okrętu, wyszedł wkrótce blady i nie chcąc trwożyć marynarzów, rzekł Tęczyńskiemu do ucha: kilka kul nieprzyjacielskich przedziurawiło okręt u spodu; więcej okręt bierze wody niż pompa wylać jej może i niż siły nasze pracować sprostają. Będę zatykał ile można; niech czarci wezmą i ceremonie i oddalenie ztąd łodzi naszej. Patrz, przydał pokazując na morze, ledwie ją okiem jak łupinę od orzecha odkryć można; łowi tych wisusów Duńczyków, a nas w matni już zostawia. Wszystkie ręce do pompy! wszystkie ręce do pompy! wołał przeraźliwie i pozbierawszy ile mógł poszarpanych żaglów sam z pomagrem znów spuścił się na dno by zatykać rozstępy w okręcie.

Dzień krótki w tej porze roku już nocy ustępować zaczął, łódź jednak okrętowa, ostatnia żeglarzów nadzieja, nie powracała. Okropna ciemność padła na morze i nawę. Wszyscy bez wyłączenia będący na okręcie rozdzielili się na godziny by koło pompy pracować, nikt z pracy tej wyłączyć się nie dał. Tęczyński wszystkich przykładem swym zachęcał. O godzinie trzeciej w nocy już wszystkich siły ustawać zaczęły, ani ich Kapitan do dalszej pracy już naglił i owszem zbliżywszy się do pompującego jeszcze Tę-

czyńskiego: porzuć, rzecze, na próżno już wszystko. Jakoż okręt nabraną wodą brzemienny co raz bardziej wsiąkał w morze. Wyrzucono wszystkie działa, sprzęty i żywność nawet, lecz i to nie wiele ulżyło. Na obraz bliskiej okropnej śmierci wszystkich serca struchlały. Jedni wycieńczeni pracą z odrętwiałą obojętnością kładli się na pomost, drudzy z skruchą serca oddawali swe dusze Bogu litości, wielu dopadłszy mocnych napojów zalaniem przytomności i zmysłów widok okropnej śmierci oddalić od siebie szukali.

Nieustraszony niczem, lecz przejęty żałością Tęczyński zstąpił do izby Kapitana, zastał go piszącego przy bladem lampy świetle. Hrabio, rzekł mu Kapitan, nie będę wam czynił wyrzutów, iż przez upór wasz w staczaniu bitwy w nieszukaniu na lądzie schronienia wszyscy ginąć musimy, powinnością moją było słuchać, słuchałem. Wątpię by okręt mój mógł się ostać do dnia: tak przeznaczenie chciało. Piszę do żony mojej i list ten włożywszy w butelkę puszczam na wolą bałwanów, toż samo w kilku słowach możesz uczynić. A kto wie czy żyć będziemy póki płomień tej lampy nie zgaśnie. Daj mi twą rękę na znak że w zgodzie na przyszły świat idziemy. — Zdjęty boleścią Tęczyński w milczeniu ścisnął towarzysza za rękę, porwał pióro, rzewne pożegnanie napisał do

Cecylji, rodziców, przyjacioł polecając im żony i dzieci Kapitana, marynarzy i wszystkich towarzyszów żeglugi; kartkę tę włożył w butelkę, mocno zaszpuntował i wyrzucił na morze. Wkrótce okropny krzyk przeraził powietrza i okręt pogrążył się w głębi słonych przepaści.

ROZDZIAŁ XXII.

ROZDZIAŁ XXII.

ROZDZIAŁ XXII.

Jak długo rozbujane fale unosiły żeglujących pogrążonej już nawy, kto zginął, kto na bliskich wysp brzegi był wyrzuconym, wiedzieć dotąd nie można. To tylko pewna że nazajutrz po tem okropnem zdarzeniu dzieci Pastora wyspy *Hitteren* pełni niespokojności o los ojca, wyszli z chatki szukać śladów jego po górach, ścieszkach, przepaściach i morskich nadbrzeżach. Wczoraj jeszcze o świcie, rzekł starszy, wyszedł ojciec nasz nieść słowo Boże do rozrzuconych po skałach tych chatek; zwiedziliśmy niektóre, inne ścieszki zamieć śnieżna zawiała. Nie mógł się ojciec, rzekł młodszy, po takiej ślizgocie wedrzeć na przykre te skały; nadto nie widziemy żadnych śladów, może zstąpiwszy na brzeg wziął łódź rybacką i puścił się do wyspy *Sullen* lub *Grip Fiard*. Wspominał w sobotę jeszcze iż Pastor na

tej ostatniej wyspie od dawna chory i że opuszczone owieczki jego odwiedzić pragnął. Na te słowa zaczęli się spuszczać ku brzegom gdy starsza siostra ich *Lowna* zawołała głosem radości i bojaźni razem: postrzegam łódkę od *Grip Fiard* dążącą do brzegów, zapewne to ojciec; ach lecę do stroskanej matki dać jej tę szczęśliwą wiadomość; przygotować mleka od renów i najlepszy kawał łososia.

Odbiegła dziewczyna, a pozostali bracia z przestrachem patrzyli na łódkę raz bałwanami wznoszoną, znowu pogrążoną w przepaściach. Grzmiały wichry nad głową żeglującego, skały granitów w strome ściany wynoszące się nad brzegiem, straszną ręką natury zdawały się ten wątły statek odbijać od siebie. Pobożny atoli Pasterz spokojny zdaje się na Opatrzność, nie zawodzi się w ufności, łódź staje u brzegu. Jak czułe, jak radośne było ojca i synów spotkanie. Jakże możesz o ojcze, zawołał starszy, narażać dni nam tak drogie na nawałności, głód, niestety zgon okropny. — Dzieci moje, odpowiedział ojciec, czynię powinność moją, więcej czynili Apostołowie dla Boga i owieczek swoich. —

Uwiązawszy łódź wracali spiesznie do domu gdy Pastor raz jeszcze rzucając oczy na morze, postrzegł wyrzucone na brzeg obumarłe ciało czło-

wieka. Owóż, rzekł, zapewne jeden z nieszczęśliwych co wczoraj na morzu śmierć na siebie miotali. Pójdźmy, może oddycha, może go jeszcze ratować można. Zbliżyli się i zdziwieni byli bogatym ubiorem i hożą ciała postacią. Ach jak piękny ma łańcuch złoty na szyi! zawołał najmłodszy. — Dziecie, rzekł ojciec, nie na łańcuch tu patrzeć potrzeba. To mówiąc rozciągnionemu dłoń położył na sercu; z razu żadnego bicia nie uczuł, lecz wkrótce ciało przyłożonej ręki słabe ruszenie oznaczać zdało się. Są jeszcze znaki życia, zawołał Pastor z przejęciem, zanieśmy go do domu. To mówiąc zrzucił z siebie wilczurę okrył nią nieszczęsnego i z synami wziąwszy na barki do chatki swej zaniósł.

Stało skromne probostwo na pochyłku skały częścią korą od drzew, częścią mchem pokryte, ciągnęło się bokiem schronienie na noc dla renów, te bowiem we dnie chodziły wolno żywiąc się odkopanym mchem pod śniegiem. W przysionku jeszcze ujrzał Pasterz wychodzącą na przeciw sobie małżonkę. Bogu niech będą dzięki, zawołała, że cię zdrowego oglądam, ileż mi łez kosztowałeś. Uspokój się, rzekł sędziwy starzec, Bóg nagrodził prace moje; przynosim ci nieszczęśliwego któremu życie jeszcze będziem

mogli powrócić. Przygotuj mu co rychlej łóżko, a tym czasem wy, rzekł obracając się do synów, połóżcie go na mojem i dobrze okryjcie.

Mieszkanie Plebana składało się z izby dość dużej i alkierza, sufity ich w kształt pułapów okrętowych zaginały się. Ściany wybielone chędogo; u góry nanizany był na żerdziach chleb twardy okrągły, z dziurą w środku, a raczej suchary żytnie zaprawne trochą miodu i tatarskiego ziela: wczesny na kilka miesięcy zapas, na pułkach ser, mleko z renów, w kącie fuzya, sieci, na stole otworzona biblia. U drzwi przyklejony był papier ozdobiony pozłotą i suchemi kwiatami z wypisanemi w różne farby imionami małżonków i datą ich pobrania się. — Grzał się Pastor u rozłożonego ognia, krzątała się żona przygotowaniem kordyałów i rosołu z ryb morskich. *Lowna* piękna jej córka raz gotowała łoże z skór najmiększych, znów biegła do leżącego, przykładała rękę do serca jego z radością wołając: ach co raz mocniej bije.

Gdy już ciepłe łoże przygotowanem zostało wyszły niewiasty do alkierza, a Pastor rozebrawszy Tęczyńskiego (czytelnik bowiem dawno zgadł że to był nie kto inny), Pastor mówię z synami rozebrał go i grzaną flanellą koło serca i piersi mocno na-

cierać zaczął. Po długiem nacieraniu chory głębokie wydał westchnienie; już odtąd wolniej oddychać począł. Padł na kolana Pastor i wyciągając ręce do nieba, Bogu za powrócenie życia nieszczęsnemu gorąco dziękował. — Widząc atoli że sen przeziębłemu i skołatanemu falami był najwięcej potrzebnym, okrył go jak najcieplej i wyszedł na palcach.

Już niedługo w tych krajach i o tej porze roku przyświecająca gwiazda dnia skryła się była za skały wyniosłe. Sędziwy kapłan schroniony do alkierza z rodziną swoją czytał jej po cichu pismo święte, gdy Tęczyński otworzywszy oczy zadziwiony miejscem w którem się znajdował, zdawał się wątpić że żyje. Długo i z ciężkością przypominając sobie srogie dnia ostatniego na morzu przygody, westchnął i westchnienie to było do Boga. Usłyszał je sługa Boski i co rychlej zbliżył się do Tęczyńskiego. Tobie zapewnie szanowny mężu, odezwał się słabym głosem Tęczyński, winien jestem ocalenie moje, lecz naucz mię gdzie się znajduję. — Na wyspie *Hitterin*, odpowiedział kapłan, w poziomym domu sługi Bożego który szczęśliwy że ci mógł usłużyć, szczęśliwszym się jeszcze uczuje gdy cię ujrzy powracającego do dawnych sił i dawnej zdrowia czerstwości.

Zapadłą i upośledzoną jest do nieba wyspa ta, przecież są w niej serca pałające ludzkością; nie zaniechamy niczego co tylko w możności jest naszej byś prędko i do zdrowia i do ojczyny twojej powrócił. — Tęczyński ścisnął czule rękę kapłana. Tym czasem żona Pasterza i córka jego *Lowna* przyniosły do łoża chorego posilny rosół z biatuchy i pieczone mięso rena, sam starzec wyniósł wódkę pędzoną z jeżyny *) z miodem, to jest: co chatka ta posiadała najlepszego. Skromnie pokarmem tym posilił się Tęczyński; kapłan widząc go jeszcze słabego nie dozwolił mu mówić; wyszedł zostawiwszy go w głębokim śnie pogrążonego.

Przez wiele dni i nocy znajdował się Tęczyński między życiem i śmiercią. Któż opisze czujność i starania szanownych gospodarzy, pięknej *Lowny* i braci jej? Ubiegano się w usługach, nigdy chory nie był samym. Lowna sama gotowała i podawała mu pokarm i napój. Często długie czarne jej oczy z troskliwem badaniem wlepione były w bladą twarz Tęczyńskiego, uśmiech radości zażywiał kolorowe jej usta, gdy go silniejszym widziała,

*) Rubus arcticus, patrz Linneusza.

lecz gdy najmniejszy wyraz boleści postrzegła, blada, przejęta trwogą padała na kolana i wznosząc ręce ku niebu niewinne prośby swoje za ocalenie nieszczęsnego wznosiła. Z powrotem sił i zdrowia Hrabi wypogadzało się czoło, powracały kraśne róże na licach *Lowny*. Już wstawać, już przechadzać się zaczął. Raz czerwono płomieniste łono uderzyło o okienko chatki. Tęczyński mniemając iż to był pożar zagrażający mieszkaniu dobroczyńców jego, mimo słabości swojej wyszedł za dom. Jakiż widok oczy jego uderzył! Pąsowa jasność pół koła firmamentu okryła, szybkim przelotem raz pokazując się w miejscu gdzie jeszcze widzianą nie była, znów niknąc i nieprzerwaną ciemność zostawując po sobie, znów się zapalając, znów niknąc, znów się malując w mocno żółtych kolumnach i słabiejąc stopniami w tejże barwie, ginąc nakoniec w niebios lazurze.

Powietrze mniej ostrym oddychało mrozem. Okryty futrem Tęczyński długo patrzał na to zadziwiające zjawisko. Na próżno troskliwa o zdrowie jego Lowna chciała go odwieść, lubił karmić się tem strasznem widowiskiem. Ku nocy gęsta mgła okryła gór wierzchołki. Huk bałwanów rozbijających się o skały, krzyk orłów i innych żarłocznych ptaków

używających zupełnego bezpieczeństwa w tych miejscach, widok posępny i straszny tych skał, tych potężnych przedmurzów od natury wzniesionych trwogą i podziwieniem przerażał duszę Tęczyńskiego. Mamże niestety! pomyślał sobie, wśród tej okropnej krainy umierać już cię nie widząc Cecylio moja, ni was ukochani rodzice!

Przyszedł sędziwy kapłan przerwać te smętne dumania i zaprowadził go do chaty. Tam gdy przy domowem usiedli ognisku: szanowny mężu, rzekł Tęczyński ach jakże pod tak srogiem niebem, wśród tak okropnej natury cierpkiemi być muszą wszystkie dni i godziny wasze? Mylisz się szlachetny cudzoziemcze, odpowiedział starzec. Szczęście człowieka mniej od pogody nieba, mniej od zewnętrznych okoliczności, jak od wewnętrznego pokoju, od czerstwości sił, od domowego pożycia i tych co nas otaczają zależy. To prawda, nie widziemy w około jak niezmierne lodu przestrzenie, skały i przepaści wiecznemi śniegami okryte, krótko przyświeca nam słońce, pracowicie strzelbą lub siecią w puszczach lub morzu nędznej strawy szukać nam przychodzi, nie znamy żadnych słodyczy światowych; wierzaj mi, przecie północny mieszkaniec nie jest tak nieszczęśliwym jak mniemasz. Błąka-

nie się w iskrzących mrozach po stromych skałach i bezdrożnych ścieszkach hartuje siły nasze, jesteśmy wprawdzie ubodzy i nieznający wygód życia, lecz nie jesteśmyż bogatemi gdy nie znamy innych potrzeb życia jak te których nam natura dostarcza? Prawda, przez długie miesiące pozbawieni jesteśmy słonecznego światła, lecz nie rozweselaż nocy naszych jasne koło miesięczne i te zorze borealne któreś widział dopiero. Te śniegi nawet i lody w których zagrzebani jesteśmy nie są nam nieznośnemi; wychowanie, przyzwyczajenie uzbrajają nas przeciw srogościom nieba. Natura wskazała nam gdzie potrzeb życia szukać. Ona dała nam zwierzęta których futra zasłaniają nas od zimna, dała nam reny dostarczające odzież, łoże i pożywienie. Dodaj do tego zupełne zdanie się na opatrzność, poczciwą i ulubioną żonę, dobre dzieci, zdrowie, pokój, czyste sumienie, a wyznasz gdy szczęście jest raczej skutkiem uczuć wewnętrznych, jak zewnętrznych okoliczności, nie masz zakąta ziemi na którymby człowiek szczęśliwym bydź nie mógł. — Więcej ja widzę, rzekł Tęczyński, widzę że pod tem groźnem niebem nie tylko szczęście, lecz prawdziwa mądrość przebywa. Nie mogłeś zapewne szanowny mężu tyle mądrości, tyle nauki, tyle nabrać prawdziwego

cenienia rzeczy między odludnemi skałami temi: skutkiem są one długiej uwagi i doświadczenia. Jakżebym rad wiedzieć przygody życia twojego. — Jeżeli wam to przyjemnem być może, odpowiedział kapłan, łatwo ciekawości waszej dogodzę.

Urodziłem się wśród tych skał, wśród przepaściów, które wam się tak okropnemi zdają. Od urodzenia mroźne powietrze napełniało dziecinne piersi moje. Ojciec mój równie jak ja niegodny nauczyciel słowa Bożego, był pierwszym nauczycielem moim: kształcić serce, dać zdrowe pojęcia, hartować ciało, w tem się zamykał cały tryb pierwszego wychowania mego. Z dziecinnych lat wątłe me stopy przyzwyczaiły się deptać te śniegi, drapać się po tych skałach i z nich w przepaście się spuszczać. Nieżkroć z towarzyszami wieku, z wierzchołków skał na wątłym powrozie nad bezdenną okropną zawieszony przepaścią wybierałem z wydrążeń gór te drogie puchy co bogatych wyścielają łożą*). Czy widzisz ten domek na schyłku góry mchem cały przykryty? tam mała Marysia dziś letnia już żona moja z rodzicami mieszkała. Zwykła ona była stawać w głębiach

*) Edredon.

przepaści, a widząc mię zawieszonego u skały wiatrem w tę i owę miotanego stronę przejęta strachem o całość moją dziecinnym krzykiem napełniała powietrze. Widziałem że byłem jej miłym i już wtenczas kochać ją zacząłem. Nieraz przy schyłku dnia powracając razem do domu wśród dęcia wiatrów i śnieżnej zawieruchy okrywszy ją odzieżą moją, zagrzewając ciepłem mych piersi, do rodziców odprowadzałem bezpieczną. Na te słowa z słodkim uśmiechem tkliwe spojrzenie rzuciła staruszka na męża.

W czternastym roku, mówił dalej Pasterz, umiałem już pismo święte czytać, pisać, liczyć, dość nawet dobrze rozumiałem łacinę, ale że ojciec przeznaczał mię do duchownego stanu, umyślił wysłać mię do wyższych szkół do *Drontheim*. Płakałem żegnając rodziców, lecz rzewniej jeszcze ściśniętem było serce moje gdym się rozstawał z lubą moją Marysią; dałem jej małą mosiężną obrączkę, ona mi dała tombakowy krzyżyk; dotąd nosiemy je oboje (rzekł z westchnieniem pokazując obrączkę gdy żona wyjęła z za piersi krzyżyk), równie nam są miłemi jak gdyby z drogich były kamieni.

Gdy niosąca mię łódź oddalała się od brzegów, oczy moje wlepione były w rodzinne skały, a już i te znikały, gdy mi się zdało żem jeszcze widział Ma-

rysię moją żegnającą mię powiewaniem białej swej chustki.

Przez lat trzy z pilnością przykładałem się do dawanych mi nauk; pokarmem moim było mleko renów, ryby i muszle morskie; rozrywką chodzić z książką w ręku nad morzem, oczy i westchnienia moje obracając ku wyspie *Hittern* zawierającej wszystkie miłości mojej przedmioty. W zrastałem w męzką i czerstwą postać, gdy latem przybył do *Drontheim* okazały oddział wojskowy. Na widok ten, na dźwięk trąb, kotłów i muzyki wojennej, uczułem jakieś bicie serca, jakąś nieznaną mi dotąd żądzę bojów. Powiększyła się ta żądza, gdy z rozkazu rządu Pastor zachęcał w kościele młodzież miejską do zaciągania się w szeregi na obronę Króla Duńskiego i najechanej przez Szwedów ojczyzny. Żywe i gorące są w tym wieku wszystkie nasze uczucia. Na myśl gwałtów i niesprawiedliwości oburzała się dusza moja. Żądza pomszczenia się krzywd naszych przemogła w tej chwili nad miłość Marysi, nad przywiązanie nawet do rodziców moich.

Gdym wychodził z kościoła zbliżył się do mnie przywodzący oddziałowi naczelnik. Miał on bobrowy kapelusz z pięknem piórem białem, słomiany kolet z srebrnemi galonami, rapier i ładownicę na srebrnym

zawieszoną łańcuchu. Przywyczajony do skór wilczych i prostej odzieży, w życiu mojem nic nie widziałem tak bogatego i okazałego. Odważny młodzieńcze, rzekł oficer uderzając mię po ramieniu, chceszże być żołnierzem Króla Krystyna III., a w krótce będziesz tak pięknie ubrany jak ja. Pójdź ze mną, napijem się okowity za zdrowie Króla naszego.— Nie czekając odpowiedzi wziął mię za rękę i zaprowadził do siebie, tam tak żywo malował zawziętość Szwedów na zgubę Danji i Norwegji, iż do ostatka podnieciwszy mój zapał wymógł przyrzeczenie że służyć będę.

Nie dano czasu postrzeżenia się żem zbyt popędliwie postąpił. Ledwiem miał chwilę napisać z pożegnaniem do rodziców prosząc o błogosławieństwo ich i kilka słów do mojej Marysi zapewniając ją o wiernej na zawsze miłości mojej, gdyż już mię wsadzono na konia i z resztą zaciężnych zaprowadzono do *Christianji* stolicy Norwegji.

Tu każdy przedmiot nieznajomego wprawiał w podziwienie. Napatrzyć się nie mogłem na wysokie murowane domy, na ruch pełen życia handlowego miasta, na nieznane mi wygody, mniej jeszcze zbytki które praca i przemysł nadają. Nie miałem atoli czasu zakosztować ni jednych, ni drugich: znaczna

część dnia schodziła na ćwiczeniu się w obrotach wojennych. Nie wiele mię zbudowało obcowanie z towarzyszami memi; stłumione w nich widziałem wszystkie słuszności i ludzkości uczucia. Zdawali się oni stan swój oddzielnym od reszty społeczeństwa ludzkiego uważać: bić się i używać wszystkich roskoszy zmysłowych, to jest do czego stwarzonemi się sądzili. Było to zupełnie przeciwnem prawidłom z dzieciństwa w serce moje przez rodziców wpojonym. Po trzech niedzielach czasu, oddział nasz złączywszy się z pułkiem przybyłym *z Berghen*, na granice Szwedzkie do prowincyi *Vermeland* wkroczył. Nie długo szukaliśmy nieprzyjaciela; zdaleka dochodzące nas rżenie koni, las błyszczący się stali i hełmów uderzyły mię zarazem. Ten widok, ta przybliżająca się chwila mordów i śmierci żywo mię wzruszyły, wyznam nawet że poniewolną przejęły trwogą, gdy pierwszy dział nieprzyjacielskich wystrzał towarzysza mego obok mnie trupem położył. Wśród bicia dział postępowały ku sobie gęste w dziesięć szeregów, zbrojne w włócznie i strzelbę zastępy. Na widok nieprzyjaciela co tyle krzywd zadał ojczyznie mojej, znikała bojaźń i żądza tylko walczenia z nim ogarnęła mą duszę. Szczupła jazda nasza trzymała się po skrzydłach; w piechocie pierwszy tylko szereg miał ru-

sznice zapalane lontami, tylne dziesięć lub więcej składające szeregów najeżone były lasem długich oszczepów. W pewnej już od siebie bliskości dwa zastępy podwoiły kroku i złożywszy oszczepy i przeraźliwy krzyk podniósłszy z zapalczywością zwarły się z sobą. Drżały powietrze i ziemia od huku dział, od trzasku pryskających pod cięciem orężów hełmów i pancerzy, pomnożyły je w krótce ranionych i konających jęki. Kiedy zapał męztwa i gorąca w obu ludach narodowa nienawiść, przez wiele godzin przedłużają bój krwawy, jazda nasza kilka kroć spędzała jazdę nieprzyjacielską i znów sama spędzoną była. Noc tylko hufy zażarte rozjęła. Poszczęściło mi się Rotmistrza nieprzyjacielskiego wziąść w niewolą. Komendant na placu bitwy wyniósł mię na stopień podoficera. Wyniesienie to nie nagrodziło bolesnych uczuć, któremi mię skutki tej okropnej bitwy dręczyły noc całą. W bliskości siebie koczowały dwa wojska, rozdzielało ich tylko zeszłego dnia pobojowisko. Strasznemi były w ciemnej tej nocy narzekania ranionych i konających jęki. Straszniejszym jeszcze widok, gdy wymykający się z pod gęstych chmur księżyc oświecił tę srogę mordów i śmierci dolinę. W grożących jeszcze i po zgonie postaciach leżały szeregami rozciągnione ciała pobitych. Lu-

dzie pozbawieni członków wołali w ciężkich mękach: ach *dobij, dobij!* Drudzy z upłynioną krwią pożerającem paleni pragnieniem, czołgali się do przyległych trzęsawisk by zeschłe podniebienia swoje trochą błotnistej wody odwilżyć. Tu i owdzie przy bladych światełkach widzieć można było kapłanów w chwilach skonania słodką wiary Chrystusa niosących pociechę. Widok ten żywym przejął mię żalem; O biedna ludzkości! zawołałem, do czegoż cię duma, chciwość i ślepota prowadzi. Też to zabójstwo i mordy nakazał Bóg miłości i pokoju. Nie będę cię zatrudniał opisywaniem dalszych bojów; nie całkiem zatwardzić one mogły wrodzoną w sercu mem czułość na cierpienia ludzkości. Nie puszyłem się przewagą którą mi nadawoło powołanie moje. Jak żołnierz, jak oficer (wkrótce bowiem na stopień ten wyniesiony byłem) szanowałem zawsze spokojnego ziemianina co nas odziewa i żywi, w domu jego nie jak Panem, lecz jak schronionym tylko na czas uważałem się gościem.

Po dwóch dniach bojów pułk nasz na zimowe leże stanął w Kopenhadze. Z zaszczytnem zaleceniem przedstawiony byłem Królowi, poznałem dwór, stolicę i pierwsze i towarzystwa. Co za odległość między chatką wyspy *Hitteren* mchem okrytą, a wspa-

niałością i zbytkiem które mię uderzały. Odszedłszy z pierwszego uderzenia, wszystko zimną krwią rozważać, okazały przepych z ubóstwem, władzę ich z skromnością naszą porównywać zacząłem. I jakiż był skutek postrzeżeń moich? Ileż w tych na pozór szczęśliwych tłumach widziałem smutno zawiedzionej dumy, upokorzonych próżności, męczarń urojonych, nieprawych miłostek. Porównywając te w złocistych podwojach burzące się zawsze namiętności z pokojem sumienia, z zadowolnioną miernością naszą, szczerze westchnąłem do poziomej lepianki mojej, do mych rodziców, do Marysi, do lubych sąsiadów moich.

W czasie zimy następnej długo ciągnące się między wojującemi rokowania, zakończyły się pożądanym pokojem. Każdy został przy swojem, z tą tylko różnicą iż w pogranicznych obu prowincyach zburzone zostały miasta, spalono włoście i mieszkańcy w pień wycięci.

Wtenczas to smutną o słabości ojca mego odebrałem wiadomość. Nie zatrzymałem się i chwili; pokój dawał prawo uwalniania się od służby, porzuciłem ją i wkrótce ujrzałem się na łonie rodziców moich. Do łez radości z widzenia tak drogich sercu memu osób, przyłączyły się łzy boleści widząc ojca

mego znacznie upadłego na siłach; ociężałe były kroki jego, twarz wybladła, słuch i wzrok stępiony. Spokojnie dolegliwości te znosił; na to tylko utyskiwał iż już nie mógł jak przez lat tyle po pobliższych skałach i wyspach odwiedzać owieczki swoje.

Z natury dobry i pobłażający łatwo żywości wieku młodego darował porywcze moje zaciągnienie się do wojska. Wiem, rzekł, żeś z szlachetnych obywatelstwa powodów uczynił to mój Janie. Pewien byłem że to niebezpieczne powołanie niewyruguje z serca twego z dzieciństwa wrzuconych w nie nasion pobożności i cnoty. Cóż czynić teraz zamyślasz? Ojcze! zawołałem łzami ręce jego skrapiając, widząc ojczyznę moją w niebezpieczeństwie sądziłem powinnością moją bronić jej z drugiemi. Pokój położył koniec zapasom, wracam do najsłodszych sercu memu powinności wspierania sędziwych lat twoich. Nie długie już są dni moje na tym świecie, rzekł starzec szanowny: jeźli światowe roskosze nie zmieniły powołania twego i życzeń moich, słodko bym usnął w Bogu, gdybym cię na mem miejscu w pełnieniu obowiązków sługi jego zostawił. Najgorętszą jest żądzą moją, zawołałem, zostać przy was, jak wy poświęcić dni moje Bogu i zbawieniu bliźnich moich. Na te słowa promień radości rozjaśniał na

szanownem czole ojca mego. Matka moja ściskała mię ze łzami.

Zawiesiłem na ścianie oręż i wojskowy ubiór mój, wdziałem z roskoszą prostą góralów Norwegskich odzież, dzieliłem czas mój między trudami domowemi i przypominaniu z ojcem dawnych mych teologicznych nauk. Porzuciłem był Marysię moją małem dziewczęciem, z jakąż roskoszą ujrzałem ją dorosłą, czerstwą i piękną niewiastą. Kilkoletnie oddalenie nie zmieniło wzajemnej miłości naszej; każdy dzień przydawał coś do wzajemnego szacunku i przywiązania. Snuły się dni nasze w pokoju i miłości gdy ojciec mój czując się coraz słabszym, powodowany prośbą wszystkich mieszkańców wyspy *Hitteren* by na mnie złożył obowiązki Pastora wysłał mię do synodu: więcej zapewne przez wzgląd na zasługi, cnoty, zalecenia jego i mieszkańców, niż na błahe moje zalety, otrzymałem poświęcenie i obowiązki ojca mego pełnić zacząłem.

Nie dostaje mi przed grobem jednego szczęścia, rzekł mi szanowny mój ojciec; chciałbym cię ożenionym widzieć. Nie uszła baczności mojej z dzieciństwa powzięta miłość twa ku Maryannie *Rosemund*. Jest ona córką tylko poczciwego rybaka, lecz wiem że cię kocha, a na wyspie naszej, cnota, czerstwość

i uroda jedynym są posagiem, wszystko to znajduję w tej dziewicy. Ja sił już nie mam, lecz ty pójdź z matką twoją i proś rodziców jej, by ci ją dali za żonę.

Wzięliśmy z sobą podług zwyczaju wyspy, kosz porostu (*lichen Islandicus*), drugi napełniony puchem Edredonu, i w darach zanieśliśmy go do rodziców Maryny. Znaleźliśmy ich warzących wydrę morską w kotle żelaznym. Złożone dary oznaczały już powód przyjścia naszego. — Czekałem was dawno, rzekł Piotr *Fischkecz* zawołany rybak, domyślam się nawet pocoście przyszli, zapewne po moją Marynę; będziecie ją mieli. Nie trzeba mie nawet pytać, czy ona chce Jana waszego, wiem że się z dzieciństwa kochają: młodzi, pracowici, poczciwi, będzie im dobrze na tym swiecie i na przyszłym. Ale trzeba wprzódy żebyście się posilili z nami. Oto się już dowarza kawał wybornej wydry, wędzony łosoś i *porost* (*Lichen Islandicus*) *). — Na mowę ojca zarumieniła się Ma-

*) *Lichen Islandicus* jest pospolitem pożywieniem u ludów północnych. Moczą go przez dzień dla odjęcia goryczy, potem suszą, tłuką, i w mleku lub wodzie gotują; taki pokarm, jest przyjemny, posilający i do strawienia łatwy. Olof temu pożywieniu przypisuje, że w Islandyi suchot, chorób piersi nie znają. Tucznym także jest dla bydła.

rysia jak poziomka, zastawiła stół, i usiedliśmy do uczty.

Rada jestem, odezwała się matka moja, że to małżenstwo przyjdzie do skutku, dobry mój mąż coraz bardziej słabieje, i ja też pochyliłam się bardzo, wy macie dorosłych synów i córki, Marysia wasza będzie nam córką, pomocnicą, towarzyszką, nam już nie długo, synowi naszemu przez całe życie. — Marysiu, rzekł rybak do córki, przynieś nam *cram berry spirits* *): — a gdy ta poszła do piwnicy: Sąsiadko, rzekł rybak, zapewnić was mogę, będziecie mieli skarb w tej dziewczynie. Bogobojna, posłuszna, pracowita, rozsądna, nie masz na całej wyspie naszej kobiety, którąby tak wyborne robiła sery z mleka renów, jak ona. — Powrót Marysi dalsze przerwał pochwały. Wyznaczono dzień wesela za dni piętnaście, rozeszło się grono serc poczciwych, wspólnem szczęściem nawzajem szczęśliwe.

Z jakąż radością przyjął nas sędziwy mój ojciec, zdawało się że szczęście moje pokrzepiło siły rodziców; oboje zajęli się przygotowaniami do wesela mego. Przyszedł nakoniec dzień pożądany, i ten

*) Wódka pędzona z jagód leśnych.

który mi dał życie, kapłańskiem błogosławieństwem swojem, stwierdził szczęście życia mojego. Przy wprowadzeniu się oblubienicy mojej, wraz z sprzętami domowemi, przypędził Piotr Fiszhkecz ojciec jej dwadzieścioro renów dojnych i dwa piękne kozły.

Byliśmy szczęśliwemi, sądziliśmy się nawet opływającemi w dostatki: któż bowiem żąda tego, co nie zna? a choćby i znał, gdy widzi że niepotrzebne, nie pragnie.

Czekały nas atoli zbyt bolesne ciosy. Przestał żyć najlepszy z ojców, a nieoddychająca jak tylko dla niego matka moja, wkrótce poszła za nim do grobu. Widziałeś te cztery białe kamienie o które zorza borealna z takim blaskiem odbijała jasną czerwoność swoją, są to ich mogiły. Świszczą nad niemi wichry, przechodzą burzliwe nawałnice; aż na dniu ostatecznym wskrzeszającego anioła trąba, i tych ubogich wyspiarzów, i Królów co od wieków w niebotycznych spoczywają głazach, na sąd najwyższego zawoła.

Długo niemogliśmy przywyknąć do tak smutnie osieroconego domu, religia tylko i praca boleść naszą ulżyła. Acz pod surowem niebem, pogodne były dni nasze, raz tylko okropnem zagrożeni byliśmy niebezpieczeństwem. Było to wśród najtęższej zimy

Trzask rozbijających się bałwanów o czarne ścięte w przepaści skały, trzeszczenie ocierających się o siebie lodów, niezgodne wrzaski niezliczonych chmur ptastwa, szczekanie psów, ryczenie cielców morskich, kwiczenie białych niedźwiedzi, acz przywykłych do scen podobnych mimowolnym zdejmowały przestrachem. Drżała cała chatka nasza gdyśmy się udawali do łoża, alić o północy słyszymy ryczenie zbliżającego się do chatki naszej niedźwiedzia. Znęcony zapewne zapachem wędlin pod pułapem złożonych, wdarł się na dach, i łatwo go rozrucił. Sądź o przestrachu moim, mniej o siebie jak o Marysię ciężarną pierwszym synem moim. Już był niedźwiedź deskę jednę pułapu odwalił, widziałem po blasku księżyca olbrzymią postać jego, i krwią ognistą zapalone oczy, już łapę jednę spuścił przez otwor pułapu, blada z bojaźni żona moja wydała krzyk okropny, przejęty jej niebezpieczeństwem porywam się, chwytam oszczep, i stanąwszy na stole tak szczęśliwie uderzam w zwierzęcia, iż oszczep przeszedł przez serce. Padł zwierz srogi bez życia, a skóra którą przykryte twe łoże z niego jest.

Cóż ci mam więcej powiedzieć? jednostajnem jest życie mieszkańca tego odludnego ziemi zakąta. Mało nas obchodzą, tak żywo zajmujące innych świata

przygody. Cały oddany powinnościom moim duchownym, sposobię nauką moją do lepszego świata małą powierzoną mi trzodę, wychowuję dzieci do pracy i cnoty, czekając aż mię Bóg do ojców moich przyłączy.

ROZDZIAŁ XXIII.

ROZDZIAŁ XXIII.

ROZDZIAŁ XXIII.

Skończył szanowny kapłan, pogrążony był w zadumaniu Tęczyński, z czułością patrzyła Lowna na smętną twarz jego. O jakżeś szczęśliw szanowny mężu, rzekł hrabia; krótkiemi były przygody życia twego, osiadłeś na rodzinnej ziemi twojej, cnotliwą małżonką, lubemi otoczyłeś się dziećmi; koniec życia twego będzie jak słodki zachód dnia pogodnego. Co do mnie, ileż mię jeszcze frasunków, ile niepewności czeka. — Czemuż, pomyślała sobie niewinna prostego serca Lowna, czemuż nie zostaniesz z nami? ach jakżebym się starała byś był szczęśliwym. Jakżebym miękko słała łoże twoje, jak wyborne od renów podawała ci mleko. — Gdy Lowna te czyniła życzenia czuwający nad nią anioł z słodkim uśmiechnął się wdziękiem.

Tym czasem pokrzepiały się siły hrabiego, a zbyt

długie zimy wieczory, mniej przykro niżby mniemać można schodziły. Kiedy na gorejącem ognisku skromna warzyła się strawa, sędziwy Pastor zgromadzonemu koło siebie gronowi czytał pismo święte, kobiety przędły na kołowrotach, sam brzęk kół ich do dumania zachęcał. Nieraz opowiadano przygody wyspy tej, historye o okropnych burzach, zawałach śniegów, rozbiciach okrętów, i tym podobne.

Nie zawsze Tęczyński z pilną uwagą opowiadań tych słuchał: pożerała go tęsknota, myśli jego przenosiły się do progów ojczystych w lube Cecylji mieszkanie. Opuszczony, błędny stan jego, tak bliska szczęścia nadzieja przemieniona w okropną zwłokę i rozpacz, czarną frasunków chmurą czoło jego powlekła. Od dawna pisał on był z tej wyspy do Polski, i pod kopertą Księdza Warszewickiego do Królewnej Cecylji. Listy te posłane były do Bergen, lecz dla trwającej jeszcze wojny odpowiedzi nie nadchodziły. Z niecierpliwością oczekiwał wiosny, z mocnem postanowieniem na pierwszej rybackiej łodzi dostać się do brzegów szwedzkich.

Dobra tej chatki rodzina, starała się wszelkiemi sposobami smutek jego rozrywać, osłodziły go nieraz głosy Lowny i braci jej, lecz jakiż mimowolny zapał wojenny wzbudziła w nim pieśń Skandynawska,

którą Godwin syn starszy Pastora, silnym głosem w ten sposób nucił.

Biliśmy się na pałasze,
Wtenczas kiedy będąc młody
Prowadziłem pułki nasze
Na krwawych bojów zawody.
Brzeg cały jedną był raną,
W krwi wrogów kruki pływały,
A wilcy trzodą zebraną
Ciała poległych szarpały.

Straszna to była godzina,
Gdy groty nasze błyszczące
Słały w pałace *Odina*
Helsingu ludów tysiące.
Z pławionych mieczów w potoce
Krew w gęstych kroplach spadała;
Świszczały w powietrzu proce,
Grzmiało niebo, ziemia drżała.

Chceszże być miłym kobiecie,
Chceszże nie zmazać się skazą,
W pierwszym wieku twego kwiecie
Brocz we krwi ostre żelazo.
Gdy me ręce krwią się roszą,
Gdy zrywam wrogów przyłbice,
Większą to dla mnie roskoszą
Jak ściskać piękną dziewicę.

Był to dzień zbyt pięknej sławy,
Gdy w zatoce Albionu
Topiliśmy Szkockie nawy
Pełne żołnierza i plonu.
Zburzonego morza wały
Krwią się i szumem pieniące
Rozbijały o brzeg skały,
Wybladłych trupów tysiące

W pięciudziesiąt jednej bitwach
Nie jednegom zgładził męża,
Dziś zestarzały w gonitwach
Już nie podniosę oręża;
Już bliski Odina progów
Wnijdę w złociste podwoje
I z czaszek poległych wrogów
Pić będę słodkie napoje.

Z widocznem uniesieniem słuchał tej pieśni Tęczyński, a gdy skończył młodzieniec, wstał, i z gwałtownem przechodząc się poruszeniem: niestarły wieki, mówił sam do siebie, i w tych odludnych skałach bohatera pamięci, a ja w czerstwości lat cóżem uczynił by imie moje od wdzięcznych ziomków wspominanem było? wiedzieć nawet nie będą, w jakiej krainie te nędzne zwłoki pogrzebionemi będą. Tyle statków z Danji już się o tę wyspę otarło, możeż być by i jeden

nie przewiózł do mnie choć litery od rodziców, od przyjacioł, od ukochanej mojej Cecylji.

Taka niespokojność, tak smętne myśli, w nocy, w dziennych godzinach, dręczyły nieszczęsnego młodzieńca. Tym czasem przy końcu Maja, gdy śniegi i lody tajeć zaczęły, zaczął i Tęczyński przechodzić się po wyspie, odwiedzać skromne rybaków chatki, wszędy dobroczynności swojej zostawując ślady. Pokrzepiwszy siły przechadzkami temi, niespokojny czy okręt jaki nie da się postrzedz na niezmiernej oceanu przestrzeni, coraz na wynioślejsze jął drapać się skały.

Stanąwszy na szczycie jednej z najwynioślejszych, uderzony był zachwycającym zewsząd widokiem. Poranek był pogodny, biały tylko gdzieniegdzie obłoczek powlekał jasne niebios lazury. Odkrywał przed sobą nieścignioną okiem oceanu przestrzeń; z tyłu wznoszące się rzędem stopniami wyniosłe góry, całe jeszcze okryte lodami i śniegiem. Okropne przepaście ciemniły się w dole, tu i owdzie w równinach rozrzucone domki, rzekłbyś że małe czarne kamyki.

Żywe i zimne było jeszcze powietrze, głuche milczenie przerywały tylko niezgodne krzyki w wydrążeniach skał tych gnieżdżącego się ptastwa. Poił się widokiem tym Tęczyński, wlepione mając oczy

w oceanu przestrzeń, szukając czyli nie ujrzy żaglu jakiego. Ulatywały godziny, nie postrzegał że w pół zdrętwiały już był od zimna, gdy na końcu biały żagiel kreślić się zaczął na jasno lśniącej się przestrzeni. Widok ten bardziej jeszcze uwagę jego natężył, gwałtownie biło mu serce, mniemał, wierzył nawet że to był okręt mający go uwolnić, przynoszący mu wieści od rodziców, od lubej mu Cecylji; zdawało mu się że okręt stał zawsze na miejscu, chciałbył by natężone wiatry, by niewidoma moc jaka, przybliżyła go co prędzej do brzegu. Lecz przebóg, jakie zachwycenie, jaka radość gdy za zbliżeniem postrzegł czerwieniącą się flagę i na niej orła białego. Zapomniał o odrętwiałych zimnem członkach, o ledwie wracających po chorobie siłach, chciał co prędzej znijść na dół, pośliznęła mu się noga, przeraźliwy krzyk napełnił czarne przepaście.

Potrwożona drużyna długiem niepowróceniem hrabiego, wyszła nakoniec, i kierując się śladami jego, po długiem szukaniu znalazła go w przepaści oddychającego zaledwie. Opisać trudno rozpaczy *Lowny* i braci jej; upleti co prędzej niosy z łozy, i włożywszy go na nie zanieśli do domu. Tu nowa scena łez i narzekań. Płakał szanowny Pasterz, płakała żona jego, załamywał ręce przybyły na nawie mło-

dzieniec: był to *Don Alondzo Guzman di Medina Czeli* który dowiedziawszy się przez listy Tęczyńskiego o rozbiciu jego, i schronieniu na wyspę *Hitterin*, sam najprzód puścił się do Szwecyi, z tamtąd na tę wyspę, by zabrać z niej przyjaciela i pocieszające przywieść mu wieści.

Nie był on w stanie słyszenia ich; skościały od zimna, z złamaną nogą, potłuczonem ciałem w upadnięciu z tak ogromnej wysokości, zaledwie słabe bicie serca zostawiło w nim życia ślady. Co tylko znajomość sztuki lekarskiej Pastora, co najczulsze kobiet starania ulgi nieszczęsnemu przynieść mogły, wszystko było użytem. Cała ta drużyna i *Don Alondzo*, zmieniając się koleją nie odstępowali go ni w dzień, ni w nocy. Nieraz *Lowna* opatrując rany jego, cichemi zlewała je łzami. We dwa dni dopiero, wlany w usta tęgi spirytus ocucił długo omdlałe siły jego. Otworzył oczy i przez czas niemały nie mógł poznać otaczających go osób. Uderzyła go atoli niespodzianie zoczona twarz Hiszpana, z łagodnym uśmiechem wyciągnął doń rękę. Bądź dobrej myśli przyjacielu, rzekł mu *Don Alondzo*, skończyły dziś nieba doświadczać twej cnoty, już cię tylko błogosławieństwa Boskie czekają; pocieszające przynoszę ci wieści, zdrowi rodzice twoi i siostry; i oni

i Królewna Cecylia którąm widział w Sztokolmie rzewnie opłakiwali ciężkie przygody twoje, cieszą się atoli prędkiem uwolnieniem twojem. Cecylia twoja, zawsze wierna, zawsze cię kochająca, z utęsknieniem czeka dnia gdzie losy swoje na zawsze połączyć ma z twemi. Oto są listy od niej i od rodziców.

Westchnął głęboko Tęczyński i czarne oczy jego zrosiły się łzami, lecz już nie miał ni wzroku ni przytomności czytać tych listów.

ROZDZIAŁ XXIV.

ROZDZIAŁ XXIV.

ROZDZIAŁ XXIV.

Tym czasem coraz bardziej omdlewał na siłach Tęczyński. Hiszpan i cały ród Pastora na próżno tłumiąc żal swój starali się go orzeźwić; *Lowna* niemogąc wstrzymać dłużej płaczu i łkań swoich, wyszła z tej izby. Jakoż stan chorego sprawiedliwe wzbudzał obawy. Łóżko jego bez przerwy otoczone było przez tkliwie czuwające nad nim osoby. Sam Pastor ustawnie patrzył przez okno, wybiegał na podwórze, wyglądając na morze czyli łódka w której wysłał był syna do *Drontheim* dla sprowadzenia Cyrulika, nie powracała. *Lowna*, co chwilę przynosiła mu leczące zioła i napoje: co chwilę poprawiała poduszki z Edredonowego puchu; czuwała na każde chorego ruszenie, oczy jej nie zeszły nigdy z twarzy Tęczyńskiego.

Trzeciego dnia długo nie widać było Pastora, gdy

ku południowi otworzyły się drzwi i wszedł szanowy starzec, prowadząc za rękę średniego wieku mężczyznę, trzymał on zawiązany worek z Chirurgicznemi narzędziami. — Przybliżył się do chorego, wyszły kobiety, a on opatrzywszy złamanie nogi i potłuczenie ciała Tęczyńskiego: co można, rzekł po cichu do Pastora, czynić będziemy, lecz wyznaję, że nie wiele mam nadziei; złamane dwa żebra, kość pacierzowa tak ciężkiem spadnieniem nadwerężona. Zasmucony Pastor niechcąc zatrważać Hiszpana nie wytłómaczył mu słów tych. Za wnijściem do izby kobiet, *Lowna* pilnie śledziła poruszenia twarzy przybyłego lekarza i powiększył się smutek jej. Chory resztę dni w ustawnym śnie był pogrążonym. Ocknął się ku wieczorowi i nowemi siłami zdawał się być pokrzepionym. Na widok ten wszystkich wypogodziły się twarze. Przyjacielu, rzekł do Hiszpana mocniejszym niż dotąd głosem, nie ze wszystkiem opuściły mię nieba, gdy w ostatnich życia mego chwilach dozwoliły mieć cię przytomnym. Ciężko jest ujść przeznaczonej od Boga godziny, ostatnia moja wkrótce wybije. Przyjmie przedwieczny szczery żal i skruchę moją, z ufnością oddaję w ręce jego ducha który wlał we mnie, Bóg litości i dobroci z litością go przyjmie. Nie powątpiewaj o sobie, rzekł mu *Don Alondzo*,

siły twe powracają widocznie. — Jest to ostatni blask dogorywającej lampy, odpowiedział Tęczyński i umilkł, oddychał jednak dość spokojnie.

W miesiącu Czerwcu nie ma prawie nocy pod tą strefą północną, zorza poranna i wieczorna stykają się z sobą i słońce bez zachodu zdaje się krążyć w około horyzontu. Przezorna atoli natura, znając jak koniecznie potrzebnym, jak pokrzepiającym jest spoczynek wszelkiemu żyjącemu stworzeniu, nieznaną skłonnością chwile spoczynku tego silnie czuć daje. I tak w tych widnych nocach, jest godzina w której wszystko co żyje, czuje, zabiera się do snu. Człowiek, skryte pod liściami ptastwo, rozciągnięte w legowiskach swoich zwierzęta, mieszkańce wód, wszystko pogrążone w śnie, w zapomnieniu dziennych znojów, nabiera sił nowych do znoszenia powracających nazajutrz. Był to widok pomnażający okropność smutnej tej chwili, patrzyć jak o północy prawie, dzień jasny padał na zemdloną twarz nieszczęsnego młodzieńca, jak obok światłości, cienie wiecznej nocy już w około skroni jego krążyły. W głębokiem pogrążony milczeniu siedział Hiszpan, lekarz i cała gospodarza rodzina. Sam Pastor czytał oparty na stoliku Biblię, siwe włosy jego spadały na karty święte. Źrenice *Lowny* zalane były łzami, prowadziła ona

oczyma raz po twarzy chorego, znów po twarzach przytomnych, jakby wyczytać w nich chciała czy w sercach ich żyła jeszcze nadzieja, lecz trwoga tylko i milczenie panowały w izbie. *Lowna* nalewając octem chustę obcierała co chwilę skronie chorego; gdy raptownie przeraźliwy jej krzyk przeraził wszystkich, przybiegają do łoża.... już Tęczyński duszę wyzionął.

Lowna zemdlona padła na ziemię, matka jej i bracia zanieśli ją do pobocznej izby, zdrętwiała żałość wszystkich serca przejęła. Jeden Pasterz zachował męztwo które religia nadaje. Powstał i wzniósłszy oczy i ręce do nieba: Przedwieczny Boże, rzekł, któryś Chrześcijanina tego powołał do siebie, przebacz ułomnościom i grzechom, a bądź litościwym duszy jego. Umieść go w przybytku wiekuistej swej chwały, daj nam męztwo byśmy to dopuszczenie twoje z stałością i bez szemrania ponieśli, pociesz strapionych rodziców, siostry, braci, krewnych, przyjacioł wziętego już do chwały twojej; niech ręka co ich dotknęła ociera łzy ich, pociesza i wspiera. O to Cię błagamy, przez rany Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, amen. —

Skończywszy modlitwę pocałował w czoło umarłego młodzieńca i twarz mu zakrył. Cała rodzina Pasterza rzewnie płakała, Hiszpan tylko podobny mar-

twemu posągowi siedział jak wryty. Wzniesionego wcześnie słońca promienie odbijając się o blade twarze oświecały tę scenę żałoby i płaczu: powiększały okropność jęki *Lowny* pełne rozpaczy. Jeden Pastor zachował przytomność, i głosem wiary upominał by się w żalu hamować, i poddać się Najwyższego wyrokom. Chciał on by zwłoki Tęczyńskiego na wyspie *Hitterin* pochowanemi zostały, lecz sprzeciwił się temu *Don Alondzo di Medina Czeli*, chcąc im oddać ostatnią posługę i odwieźć je do grobu ojców jego.

By zwłoki te od wszelkiego zachować zepsucia, kazał wydrążyć głęboko kłodę świerkową; złożywszy w niej namaszczone przez cyrulika ciało, okrył je jak najszczelniej mchem islandzkim i przyłożywszy wieko, obszył wszystko w płótno i oblał smołą.

Stała w zatoce mała nawa, mająca zabrać do ziemi ojczystej już tylko śmiertelne Tęczyńskiego ostatki. W wieczór przeznaczony do smutnego obrządku, *Don Alondzo* hojną nagrodę ofiarował Pastorowi, za tkliwe jego o zmarłym starania; nie chciał szanowny starzec przyjąć jej, ledwie wymógł Hiszpan by w ręku jego na wsparcie mieszkańców wyspy *Hitterin* została.

Mieszkańcy ci odebrawszy od Tęczyńskiego tyle hojności dowodów, z najoddaleńszych części wyspy

zgromadzili się. — Wieczor był pogodny, drżała srebrna jasność Księżyca w marszczącej się z lekka morza przestrzeni. — Wracało ptastwo z dziennych podróży swoich, niosąc żer pisklętom schronionym w wydrążonych skałach; z nabrzmiałemi wymionami, szły powoli reny do legowisk swych wiodąc za sobą małe koźlęta swoje.

Tym czasem dom śmierci rozlegał się hymnami żałoby, a gdy *Don Alondzo* i synowie Pastora zabierali się do wzięcia na barki swe trumny, otworzyły się drzwi i *Lowna*, blada, z rozpuszczonemi włosami rzuciła się na trumnę, oblewając ją łzami swemi. Nieszczęsna dziewico! zawołał ojciec jej głosem politowania, gdzież cię ślepa twa namiętność uwodzi, płaczesz tego który gdyby był nawet został przy życiu nigdyby nie mógł być twoim. Kto wie, Bóg zabierając młodzieńca tego, chciał ci dać naukę, byś ślepym nie podawała się marzeniom. Pójdź *Lowno* moja, rzekł podejmując ją, nie płacz młodzieńca tego, przeniósł się on w lepsze krainy i my prędzej czy później pójdziem za nim. —

Oddaliwszy Pastor córkę swoją przeczytał ostatnią nad umarłym modlitwę, po czem Hiszpan, z synami Pastora i przedniejszemi wyspy mieszkańcami wzięli trumnę na barki i z licznem łzy lejącem gronem, zanieśli ją na stojący przy brzegu okręt.

Gdy już ciało postawione zostało na pomoście nawy: „Przedwieczny Boże, rzekł Pastor wznosząc ręce do nieba, spełniły się nieprzeniknie wyroki twoje. Z oddalonej krainy, wyrzucony młodzieniec ten na ostre brzegi nasze, znalazł na nich zgon wczesny. Przeznaczyły go nieba do wielkości światowych, zakosztował ich, widział co dostatki, co łagodne nieba, widział też co ubóstwo i przykre niepogody mroźnej tej strefy. Poznał że wszystko na tej ziemi jest snem i omamieniem, i że śmierć dopiero zaczyna rzetelne życie nasze. Gdy my doznawszy cnót i dobroci jego, opłakujemy go tutaj, gdy rzewniej płakać go będą pozostali rodzice, krewni, ziomkowie gdy ujrzą zimne te zwłoki, on, mieszkaniec już dziedzin niebieskich, wstawiać się będzie za nami. Niestety! krótki rozdział, nie obejrzemy się a już i my wraz z nim będziemy!“

Podniósł się wiatr północny i morze z szumem warzyć się zaczęło: podniesiono kotwicę, rozpuszczono żagle, zniknęła wkrótce z oczu wyspiarzy nawa pod smutnym ugięta ciężarem. Ciało przewieziono z Gdańska z wspaniałym żałobnym obrzędem, w Kraśniku w grobie Tęczyńskich złożono *).

*) Grób ten trwa dotąd, wyryte są na nim wizerunki Tęczyńskiego i Królewny Cecylji podających sobie ręce.

Mogąż słowa dostatecznie uczucia serca wyrazić? Zgadną je dusze tkliwe, serca tylko co strat bolesnych doznały pojmą, jaki płacz rozlegał się po zamku Tęczyńskim, jakie były narzekania sędziwych rodziców, łzy pięknej Cecylji, żale Polaków po mężu który tyle obiecywał ojczyznie. Długo czerniła się żałoba w domu Tęczyńskich, nie prędko wierny i szlachetny *Don Alondzo di Medina Czeli* obchodził dawno zapowiedziane śluby z piękną swą Zofią, a względy tylko polityczne, znagliły w lat kilka Królewnę Cecylię do dania ręki swej Książęciu z Badenu.

KONIEC.

DOWODY HISTORYCZNE.

ZYGMUNT AUGUST

Król Polski, W. Ks. Litewski, Ruski, Pruski etc. etc.

DO

JANA TĘCZYŃSKIEGO

Wojewody Belskiego.

Wielmożny, uprzejmie Nam miły.

Gdy stan i położenie spraw któreśmy wierności waszej powierzyli, inny już obrot wzięły, nie widziemy potrzeby wdawać się z Królem Jmć Szwedzkim w dalsze układy. Wolą jest zatem Naszą abyś się wierność wasza od Poselstwa i drogi do Szwecyi w tym czasie wstrzymał. Jeżeli zajdzie potrzeba później inaczej postąpić, nie omieszkamy o tem waszą wierność przez listy uwiadowić. — Dan w Grodnie 18 Maja 1563.

(*Z Rękopismów Biblioteki Puławskiej.*)

ZYGMUNT AUGUST etc. etc.
DO TEGOŻ.

Wielmożny, uprzejmie Nam miły.

Gdy zewsząd i codziennie prawie dochodzą nas wieści o szkodliwych względem Nas i Państw naszych Króla JMCI Szwedzkiego zamysłach, chcemy abyś wierność wasza od poselstwa któreśmy W. W. poruczyli i od podróży do Szwecyi wstrzymał się. Poselstwo bowiem to w dzisiejszych okolicznościach, nie mogłoby się odprawić ani z należytą Nam godnością, ani nawet z bezpieczeństwem osoby Waszmości. — Dan w Wilnie, XV. Sierpnia.

ZYGMUNT AUGUST
DO
KRÓLA JMCI DUŃSKIEGO.

Najjaśniejszy Królu, Bracie i Sąsiedzie Nasz najmilszy.

Wyrozumieliśmy z listów powinowatego naszego Książęcia Pruskiego że podróż do Szwecyi Wielmożnego Jana Hrabi Tęczyńskiego Wojewody Bełskiego wzbudza w umyśle W. K. M. niejakieś podejrzenie, z tej więc przyczyny, chcemy się otwarcie W. K. M. tłómaczyć. A najprzód nie tajnem W. K. M. było, bośmy w tej mierze, jak przyjaciel i sąsiad zwierzyli, iż Hrabia Tęczyński, w wiadomych W. K. M. sprawach wysłany był do Szwecyi. Powtórna jego podróż nie już dla naszych lecz dla własnych jego spraw

przedsiewzięta była. Gdy bowiem Hrabia oświadczył Nam, iż ma zamysł żenienia się z Królewną Szwedzką a prawa Królestwa Polskiego, pozwalają każdemu gdzie się chce żenić, nie mogliśmy mu tego odmówić, i bardziej dla uczczenia go, niż dla interesów Naszych, godnością poselstwa pozwoliliśmy mu się zaszczycać. Wkrótce atoli jak tylko z W. K. M. weszliśmy w rokowania, napisaliśmy do niego, by nietylko dostojeństwa Posła nie przybierał, ale by nawet nie wyjeżdżał do Szwecyi. Że przeciwnie uczynił, damy mu ztąd uczuć nieukontentowanie nasze, i nowemi rozkazami do powrotu znaglimy. Z resztą chciej W. K. M. wszelkie z powodu tego zająć się mogące obawy i podejrzenia, jako niegodne nas samych i sojuszów które nas łączą, z umysłu swego oddalić, i owszem wierzyć, iż zawsze znajdziesz we mnie powolnego przyjaciela i sąsiada.

Wyjątek z Instrukcyi danej Franciszkowi RUSSOCKIEMU Kasztelanowi Nakielskiemu i Janowi ZAREMBIE wysłanym do Anklam *do traktowania z Pełnomocnikami Duńskiemi.*

W żywej Posłowi nasi mieć będą pieczy sprawę Wielmożnego Jana z Tęczyna Wojewody Bełskiego, Lubelskiego i Urzędowskiego Starosty, który jak mamy z listów Króla JMCI Duńskiego, w drodze do Szwcyi, z dworem, rzeczami, zatrzymany był na morzu przez Admirała Duńskiego i przed Króla stawionym. — Przełożą posłowie, iż podróż ta Pana Tęczyńskiego, jedynie przedsięwzięta była,

przez młodociany zapał Hrabiego, nie zaś z jakich innych politycznych powodów, dodadzą jak wielkie są zasługi tego starożytnego Domu, przodkom Naszym i Nam samym oddane, niemniej jak usilne są prośby za nim nietylko powinowatych ale i całego Senatu, użyć nakonie powagi Naszej by oswobodzenie Pana Tęczyńskiego nieodwłocznie otrzymać. (Patrz: *Sigismundi Augusti, Poloniarum Regis, Epistolae, Legationes et Responsa. Lipsiae, Anno* 1703, *apud Frid. Gleditsch.*)

Treść listu Stanisława Hrabi TĘCZYŃSKIEGO, *Ojca naszego Tęczyńskiego, do Jana* PRZEREMBSKIEGO, *Arcybiskupa Gnieznieńskiego i Prymasa. Z Lublina, dnia* 19 *Czerwca,* 1560 *roku.*

(*Z Rękopismów Biblioteki Puławskiej.*)

Po prowrocie syna mego z Hiszpanji posłałem kasztelana Chełmskiego do Wwdy Wileńskiego (Radziwiłła) ażeby związek córki jego z moim synem był zawarty; odpowiedział że córka jego niedorosła jeszcze, mogłoby to dawać powód synowi memu do cudzołoztwa. Jakież to dotrzymanie objetnic dawniej nam danych? Dowiaduję się z boku, iż mówi, że jeżeli syn mój nie przyjmie wiary Ewangelickiej, on mu córki dać nie myśli. Ja na to nie zezwolę, ani względem tego radzić się myślę jego Pastorów, Symona i Piekarskiego.

JANA KOCHANOWSKIEGO

PAMIĄTKA

wszystkiemi cnotami hojnie obdarzonemu

JANOWI BAPTYSCIE.

HRABI NA TĘCZYNIE,

Bełskiemu Wojewodzie i Lubelskiemu Staroście etc. etc.

Tobie niechaj ta karta będzie poświęcona
Zacny Hrabia z Tęczyną, którego kwapiona
I niespodziana śmierci ludzi zasmuciła,
A lamentem i płaczem wszystko napełniła.
Będą drudzy twym kościom grób zacny budować
I twarz twoją lać w miedzi, i w marmurze kować,
Między któremy snadź też miejsce będą miały
Rymy moje; jeżeli godne aby trwały.
Wiodłeś swój ród wysoki z domu Tęczyńskiego,
Zkąd ustawiczne, jako z konia Trojańskiego,
Jeden po drugim ludzie wielcy wychodzili,
Którzy doma i w polu ojczyznie służyli.
Pomnią to Pruskie pola, pomni nieszczęśliwa
Warna, gdzie nieśmertelnej chwały cnota chciwa,
Nie tak ostrożnie, jako śmiele się potkała
I zwycięztwo Poganom z siebie sławne dała.

Tycheś ty nie chciał wydać, a na swoje lata
Dosyć młode, zwiedziłeś część niemałą świata,
Przypatrując się pilno wielkich Królów sprawie,
Tak w pokoju, jakoteż w żołnierskiej zabawie.
A chociaś był nieprawie jeszcze dorósł wojny,
Szedłeś między lud Króla Francuskiego zbrojny:
Gdy synowie ojcowskiej wiary popierali,
A dawszy sobie po łbu, potem się jednali.
Kochałeś się w naukach i w pismie uczonem,
Nieprzestając na szczęściu z ojców zostawionem.
Przeto skoroś dojechał kraju ojczystego,
Obranyś Posłem zaraz do Króla Szwedzkiego,
Gdzieś wszystko wedle myśli Pana swego sprawił,
Siebieś po prawdzie troski niemałej nabawił.
Nie dziwuję się Panu zacnego rodzaju,
Żeć się ten gość podobał z dalekiego kraju.
Godzien był za wodą swoją, Tytonowe,
Godzien był miejsce zasieść Endymionowe.
Morskie Nimfy po piersi wydawszy się z wody
Wzdychały, patrząc na twarz i wiek jego młody.
Nieśmiertelnemi laty kupować je chciały:
Próżno, bo wieczne czasy gdzie indziej mu stały.
Tak przed laty Tezeus, chcąc srogiego pożyć
Minotaura, a ciężką dań z ojczyzny złożyć,
Płynął na prędkiej nawie przez głębokie morze,
I stawił się na Króla Gortyńskiego dworze.
Tam skoro go Królewska dziewka oglądała,
Która na wonnem łożu przy matce siedziała,
Jakie mirty na chłodym Eurtą się rodzą,
Abo kwiatki rozlicznych farb na wiosnę wschodzą:

Nie drzewiej*) oka z niego chciwego spuściła
Aż ognia niebacznem sercem zachwyciła,
Który w niej wszystkie członki przebiegł aż do kości,
I rozpalił niebogę w okrutnej miłości.
Wenus, która bogatej Ankonie panuiesz,
A frasunkami ludzkie roskoszy fałszujesz:
Jakowąś nawałnością dziewkę zapaloną
Miotala, urodziwym gościem uszaloną**)?
Jakiej ona bojaźni w sercu używała?
Jako częstokroć bledsza nad złoto bywała?
Gdy przeważny Tezeus pragnąc ręki podnieść,
Na srogi dziw, abo śmierć, abo cześć miał odnieść.
Jednak nie brzydkie Bogu jej obiaty***) były:
Bo jako na Krępaku wiatr ze wszystkiej siły
Burząc, dąb stary wyparł, a ten wykręcony
Padł, i dobrą część lasu starł na wszystkie strony:
Takżeć mężny Tezeus, mieszańca srogiego
Obalił, rogi na wiatr próżno miecącego:
I wyszedł z wielką sławą po nici rozwitej
Z labiryntowych błędów i zdrady zakrytej.
Tęczyński był twój Tezej, nowo Ariandno,
Który sercem i siłą mógł porównać snadno
Z Bohaterskiemi syny, lubo†) pieszej wojny,
Lubo pragnął na koniu nieprzyjaciel zbrojny.
Ten znając twarz łaskawą, i chuć przeciw sobie,
Skłonił także cnotliwe swe serce ku tobie:
Tak iż jednaki ogień obiema panował,
Jeźli tobie silen był, jemu nie folgował.

*) Pierwiej. **) Zajętą, zachwyconą. ***) Śluby, ofiary. †) Czyli.

Oczy pierwsze poselstwa cicho sprawowały,
A serdecznych tajemnic sobie nie zwierzały.
Potem i zobopólna mowa przystąpiła,
On twoim sługą chciał być, a tyś nie gardziła.
Ale kiedy czas przyszedł, że Poseł uczciwy
Miał żagle wiatrom podać, swój głos załościwy
Tem go potkał: gościu mój, a jeźli nie były
Omylne twoje słowa, i mój mężu miły!
Nie rada cię ztąd puszczam, a zwłaszcza bez siebie;
Ale iż pospolitej ustąpić potrzebie
Swoja własna rzecz musi: jedź w dobrą godzinę
A bywaj zaś*), póki się łzami nierozpłynę.
Dalej żal nie dopuścił i płacz znakomity
Który jej z oczu płynął, jako deszcz obfity.
A Tęczyński łzy także właśnie ocierając,
A jako mógł, serdeczną żałość okrywając:
Panno, bądź dobrej myśli; bo by **) wszystkie siły,
Wietrzne i morskie zaraz na mię się zmówiły,
Nie zatrzymają mego żadną miarą biegu;
A ja się w rychle muszę stawić na twym brzegu.
To rzekł: a całowawszy rękę jej uczciwą,
Wsiadł prosto na okręt swój: tamże kotew***) krzywą
Żeglarze i pobrzeżną linę odwiązali,
A od brzegu wysoką nawę odbijali.
Teraz sie napatrz Panno kogo widzieć żądasz,
Kto wie, jeśli go potem na wieki oglądasz,
Siła nieszczęście może; a nasze rozmysły,
Na wyroku niepewnej fortuny zawisły.

---

*) Przybywaj. **) Choćby. ***) Kotwicę.

Póki go widzieć mogła oczy w nim trzymała,
Potem na same tylko już żagle patrzała;
Nakoniec, kiedy i on i żagle zniknęli,
Ledwie na poły żywą słudzy z brzegu wzięli.
A ty Tęczyński, nosząc swój zastrzał w skrytości,
Szedłeś łodzią po wierzchu morskiej głębokości:
A za przyjaźnią wiatrów i dobrej pogody,
Wysiadłeś na brzeg Pruski, krom wszelakiej szkody.
Jechałeś potem ziemią tam gdzie Wilna*) cicha
Górę z wieku sadzoną potajemnie spycha,
Czyniąc sobie gościniec cichy do siestrzyce,
Której szumny bieg słyszy przez wązkie granice.
Tameś i Pana zastał, i Poselstwa swego
Słuszny poczet uczynił; a z przyjazdu twego
Dwór, od małych do wielkich, wszystek się radował,
Bo ktoby cię był przez twą ludzkość nie miłował?
Skoro zaś pola śniegiem, a głębokie brody
Mroźna zima przykryła cierpliwemi lody,
Nie długoś się na miejscu towarzystwem bawił,
Bo cię do Finlandyjej Pan znowu wyprawił
Na drogę niebezpieczną: boś musiał iść morzem,
Nie takiem, jakie krzywym okrętem więc porzem;
Ale, które dziś mrozy lodem ugruntują,
Jutro wiatry szalone zetrą i zwojują.
K temu nieprzyjacielskie wojsko tuż leżało:
Ciebie jednak Bóg przewiódł przez złe miejsca cało.
Tak żeś przedsię oglądał naznaczone kraje,
I Pana, który tamtym ziemiom prawa daje.

*) Wilia, rzeka wpadająca do Niemna.

Ten z swej dawnej nadzieje, nie cierpiąc odwłoki,
Wziął cię za wodza sobie: i swój dwór wysoki
Pożegnawszy, szedł morzem ku Polskiej granicy
Myśląc zacną Królewnę widzieć w swej łożnicy:
A Bóg mu tego życzył. Lecz o Panno święta,
Nieprawieś z ojczyzny swej w cześną chwilę wzięta;
Ale zdarzy tenże Bóg, że tego stolice
Osiędziesz, u któregoś dziś za niewolnicę.
Rychło po tem weselu, ony Hrabio z Tęczyna
Wjechałeś na Starostwo swoje do Lublina,
Wszem pożądny: a temu niewyszedł czas długi,
Żeś wziął i Województwo za swoje posługi.
Ale pomnij, coś przyrzekł pięknej Cecylii,
W on czas, kiedyś na morze wsiadał do Szwecyi.
Trudno nie pomnieć: miłość w dyamencie ryje
Swe sławne obietnice i pod serce kryje.
Skoroś tedy ojczyste służby złożył z siebie,
Wziąłeś przedsię swe rzeczy, z których ta u ciebie
Przodek miała, abyś był, imie Pańskie święte
Wziąwszy na pomoc, konał małżeństwo zaczęte.
Przeto zebrawszy poczet przyjacioł niemały,
Tam gdzie ku niebu patrzą Kazimierskie skały
Puściłeś się do Gdańska po głębokiej Wiśle,
Morze i dalszą drogę mając na umyśle.
Nie wie człowiek co dobrze: a czasem tak zbłądzi,
Że swe szczęście za wielką niefortunę sądzi.
Pan twego przedsięwzięcia z łaską nie przyjmował,
I przejazd był niepewny: a tyś się frasował.
Przejazd niepewny, bowiem na morzu północnem
Temi czasy Król Duński pływał z wojskiem mocnem,

Czekając na sąsiada, chciałby się skosztować *)
Komu każe silny Mars i szczęście panować.
Zwyciężył wieczny wyrok i nieszczęście twoje,
Żeś ty, o zacny Hrabio, nie pomniąc na swoje
Niebezpieczeństwo, przedsięś wsiadł w okręt wysoki:
Miłość rządziła, która nie cierpi odwłoki.
Trzykroć z portu na morze nawa wychodziła,
Trzykroć zasię do brzegu nazad się wróciła;
Posłza potem niechętnie ryjąc morskie wały
I żagle roztoczone pochop z wiatru brały.
Jeszcze były wieczorne nie zagasły zorze,
Kiedy nieuśmierzony wicher wpadł na morze.
Szum powstał i gwałtowna z wierzchu niepogoda,
Wały za wałmi pędzi poruszona woda,
Krzyk w okręcie, a chmury do nocy przydają.
Swiata nie znać, wiatry się sobie sprzeciwiają:
Usiłuje zachodny przeciwko wschodniemu,
Usiłuje południ przeciw północnemu.
Morze huczy, a nawę mieca nawałności.
Raz się zda, jako w przepaść, pojrzeć z wysokości:
A kiepy się zaś wały rozstępują, ani
Miasta widać wielkiego z głębokiej otchłani.
Piasek z wodą się miesza: a w poboczne ławy
Bije szturm niebezpieczny; nawa żadnej sprawy
Nie słucha, ale w morskiem rozgniewaniu pływa
Samopas, a morska śmierć zewsząd się dobywa.
Całą noc ta okrutna niepogoda trwała.
Nazajutrz, kiedy zorza z wody powstawała

*) Doświadczyć.

Rozchodziły się chmury, wiatry ucichały,
A pieniste z nienagła wały upadały.
Już było słońce, już żagiel rozpięty
Nawy znowu prowadził: kędy dwa okręty
Z boku się okazały: Hej Panowie moi,
Szyper głosem zawoła, miejmy się ku zbroi;
Ludzie mamy nad sobą, a nie wiedzieć kogo,
Co jeźli, co Szwed umie, wątpliwa, nam błogo:
Jeźliż też Duńczyk, czego się bardziej obawam,
Bez trudności nie będziem, wczas wam to znać dawam.
Przystaw Króla Szwedzkiego przedsię dobrze tuszył;
Bo (powiada) niżem ja do Gdańska się ruszył,
Już były przeciw tobie wysłane okręty;
Nie toli są o Hrabia, niech ja będę ścięty.
To jego, a to potem Tęczyńskiego słowo:
Kto bądź ten bądź, nam nie lza*) jeno być gotowo;
Koniec u Boga w mocy: my bracia o sobie
Czujmy przedsie, ja z wami w szczęściu i żałobie.
Jeszcze mówił: a każdy już stał w swoim rzędzie
Pogotowiu, czekając co na koniec będzie.
A tym czasem proporzec Duński podniesiono,
Tamże się okazało w czem dawno wątpiono.
Muzo! co dalej powiesz? to, co dawno woła
Przypowieść: dwiema i sam Herkules nie zdoła.
Żagiel i styr utrącon, nawa ustrzelana:
Nakoniec gdy już miała tonąć, poimana.
Jako potem dał to Król w moc Panu naszemu,
Co miał z Teczyńskim czynić, bo, przeciw Szwedzkiemu

*) Nie wolno.

Spólną mieli: jako też Pan nasz z drugiej strony
Starał się, aby Hrabia był wolno puszczony,
Próżno i przypominać: bo niźli do skutku
Ta rzecz przyszła. Tęczyński od wielkiego smutku
Wpadł w niemoc, z której mu już, ach wieści płaczliwa!
Wstać nie obiecowała Kloto zazdrościwa.
Częstokroć on nieszczęsny, dla ludzkiego daną
Ulżenia, w ciężkim płaczu strawił noc niespaną.
Chciałli też na czas zasnąć? porwał się strwożony
Sny nadzwyczaj dziwnemi ze snu przebudzony.
A febra wziąwszy raz moc ustawnie gorzała
Susząc krew i wilgoci stroskanego ciała.
Smak sfałszowany, wszystko odpadło od chęci,
Myśli trapią, tu miłość, tu nieszczęście smęci.
Tęskność z miary wychodzi, sił znacznie ubywa,
A to jego przed śmiercią skarga obciążliwa:
Boże mój! i tem jeszcze skarzesz mnie smutnego,
Że więźniem umrzeć muszę Króla okrutnego.
Czemu mię przedtem raczej srogie nie pożarły
Morskie wody? czemu mię ostre kry nie starły,
Kiedym szedł w obce kraje, a tuż za mną w tropy
Łamały lód, północne ogromne zatopy?
Sroga śmierć: lecz bym wolnym zginął był człowiekiem,
Nie czekając tym swoim niefortunnym wiekiem
Ostatniego nieszczęścia; Boże niezmierzony!
Jakom od swej nadziei daleko rzucony
Nie myśl matko o szatach drogiem złotem tkanych,
Na mój i twej niewiasty przyjazd obiecanych:
Raczej mi mary gotuj: tak się podobało
Nieszczęściu, któreć syna żywego zajrzało.

A ty moja Królewno, gdzieś teraz? niestety!
Na której ślicznych ręku, byłbych Bogu wzięty
Pragnąłem duszę podać, gdybykolwiek były
Nieprzejednane siostry przędze swej dowiły.
Nie byłem tak szczęśliwy: a me prośby próżne,
Rozniósł nieunoszony wiatr na morze różne,
I muszę ja, co jedak twa hańba miłości!
W tym nieznajomym kraju umrzeć od żałości.
Wrzuć w morze, kto przyjaciel, próżne duszy kości:
Owa mię tam, choć martwo, bystre nawałności
Doniosą, gdzie żywego szczęście mieć nie chciało,
A będzie fortunniejsza śmierć, niż żywe ciało.
Więcej nie mówił, ale wzdychał bez przestania;
A w tej zbytniej tęsknicy przyszedł do skonania
Pamięci i sił zbywszy: jako więc kwiat lęże,
Którego przy uwroci ostry pług dosięże.
Jego śmierci północne boginie płakały,
Płakały ciemne lasy i wyniosłe skały.
Ciało jednak do Polski morzem przypławiono,
I między sławne dziady poczciwie włożono.
Trzy słowa środek niesie nagrobnej tablice;

Tu miasto obiecanej Królewskiej łożnice
Janie Tęczyński, leżą twe kości uśpione:
O próżne troski, o nadzieje płonne!

Miej wieczny odpoczynek o szlachetne ciało!
Duszy, wiem, że przez cnotę dobrze się dostało.
A jeźli w jakiej cenie będą rymy moje,
Nie wynijdzie z ust ludzkich sławne imie twoje.

KONIEC TOMU IX.